

Morderstwo w pociągu



O książce

Panna Fisher nie zwalnia tempa!

Potrzeba będzie wiele tupetu i arogancji, żeby wyjaśnić, co stało się w pociągu do Ballarat.

Podróż pociągiem w latach 20-tych XX wieku nie należy do przyjemności. Można się niezłe poobijać, zmęczyć i nadenerwować. Trzeba być przygotowanym na całkiem nieeleganckie zachowania i nudne rozmowy ze starszymi paniami w kapeluszach. Ale zdarza się również, że cały wagon pasażerów zostaje uśpiony chloroformem. Nie mówiąc o tym, że niektórzy zostają... zamordowani. A to już stanowi pewne urozmaicenie.

Nikt nie spodziewał się zabójczego towarzysza podróży. Nikt też niczego nie widział i nikt nie ma pomysłu, co dokładnie mogło się stać i kiedy. Tylko pewna starsza pani mogłaby coś powiedzieć na ten temat, ale niestety, to właśnie ona nie żyje.

Zabójca źle się jednak przygotował do swojego zadania. Nie wziął pod uwagę, że wśród pasażerów będzie Phryne Fisher, najbardziej wywołona, pyskata i nieustraszona ze wszystkich australijskich detektywów! Panna Fisher, jej niezawodna beretta kaliber .32 i pokojówka Dot dołożą wszelkich starań, aby mordercę spotkała zasłużona kara. A śledztwo poprowadzą z właściwą sobie elegancją, humorem i bezczelnością.

KERRY GREENWOOD



MORDERSTWO
W POCIĄGU

Z angielskiego przełożyła
MAGDALENA KOZIEJ



Wydawnictwo Alfabeta

KERRY GREENWOOD

Z wykształcenia prawniczka, jest autorką ponad dwudziestu poczytnych powieści, z których część tworzy dwie popularne serie literackie dla kobiet, (sfilmowane „Zagadki kryminalne panny Fisher” i „Corinna Chapman”). Napisała także kilka sztuk teatralnych i książek dla dzieci. Jej powieści zostały wyróżnione m.in. nagrodą Sisters in Crime.

Tej autorki

KOKAINOWY BLUES
MORDERSTWO W POCIĄGU

Spis treści

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

*Dla Stephena D'Arcy'ego
Car Jaime*

*Dla Jean Greenwood za
zbieranie informacji,
zwłaszcza trudno dostęp-
nych, oraz miłość*

*Dla Sue Rodgers-Withers za
piosenki jazzowe*

Rozdział pierwszy

Obok Kozy siedział Żuk (skład pasażerów w tym wagonie był wielce osobliwy). Alicja po tamtej stronie lustra – Lewis Carroll¹

Na szczęście Phryne Fisher spała jak zając. Przedrzemala większość podróży, ale kiedy mdląca woń chloroformu podrażniła jej nozdrza, była na tyle przytomna, by zorientować się, że dzieje się coś niedobrego, i miała dość trzeźwości umysłu, by zareagować.

Sięgnęła ponad bezwładnym ciałem swojej pokojówki Dot, by znaleźć po omacku torebkę. Następnie usiłowała ją otworzyć, poruszając się przy tym, jakby znajdowała się pięć sążni pod wodą. Zamek torebki wydawał się okropnie skomplikowany, więc wreszcie, klnąc pod nosem i z trudem łapiąc oddech, otworzyła go zębami, wydobyła z torebki berettę kaliber .32, swoją nieodłączną towarzyszkę podróży, i drżącą ręką wycelowała. Kula roztrzaskała szybę w oknie, a ta rozpadła się na tysiące odłamków, zasypując Phryne i Dot szkłem i wpuszczając obfity strumień zimnego powietrza.

Phryne zachłysnęła się nim, zakaszlała i stanęła chwiejnie. Wychyliła się przez okno i trwała tak przez chwilę, dopóki nie była pewna swej przytomności, następnie otworzyła drugie okno, zsuwając szybę na sam dół. Pociąg nadal pędził. Dym wionął Phryne prosto w twarz. Co tu się wyprawia? – pomyślała. Sięgnęła do koszyka piknikowego, wymacała butelkę z zimną herbatą i pociągnęła z niej łyk orzeźwiającego płynu. Dot była całkiem odurzona, leżała bezwładnie na swojej torbie podróźnej, a długie włosy wymykały się ze splotów warkocza. Phryne przystawiła ucho do ust pokojówki, zmrożona lękiem. Jednak Dot oddychała regularnie i zdawało się, że tylko głęboko śpi.

Phryne zmoczyła chusteczkę odrobiną zimnej herbaty i otworzyła drzwi prowadzące na korytarz. Uderzyła ją tam fala chloroformu, więc musiała dać nura z powrotem do przedziału i nabrać w płuca dużo powietrza, po czym wybiegła na korytarz, opuściła błyskawicznie okno i mocno się przez nie wychyliła. W pociągu nie słychać było żadnych odgłosów wskazujących na obecność ludzi. Phryne znów wzięła głęboki wdech i pospieszyła do następnego okna, powtarzając ten cykl, aż wreszcie wszystkie okna na korytarzu były otwarte na tyle, na ile zezwalała kolej.

W tym wagonie pierwszej klasy znajdowały się cztery przedziały. Phryne zauważyła, kto w nich jedzie, gdy mijają je przed kolacją: pierwszy zajmowały starsza pani i towarzysząca jej kobieta, drugi udręczona kobieta z trójką koszmarnych dzieciaków, a trzeci jakaś młoda para. Phryne i Dot były w czwartym, co prawdopodobnie wyjaśniało, dlaczego względnie mało ucierpiały, ponieważ zapach stawał się mocniejszy i trudniejszy do zniesienia w miarę, jak Phryne zbliżała się do czoła pociągu.

Parowóz nagle stanął; rozległ się gwizd, a także dziwny łomot na przedzie wagonu pierwszej klasy. Później buchnęła para i pociąg znów przyspieszył, niemal powalając Phryne na kolana, bo nadal z trudem trzymała się na nogach. Wciąż jeszcze zanosząc się kaszlem i walcząc

Morderstw w pociągu

z mdłościami, otworzyła okno w przedziale młodej pary, a później u matki z dziećmi. Wreszcie zbliżyła się do pierwszego przedziału, przy którym zapach chloroformu był bardzo intensywny. Poczula, że szczypią ją oczy, więc przyłożyła do twarzy mokrą chusteczkę, plamiąc sobie herbatą twarz. Jednak w końcu dała nura do środka przedziału i tam stanęła jak wryta.

Towarzyszka starszej pani leżała na podłodze, obok jej dłoni znajdowała się filiżanka, z której wylała się herbata, ale okno zostało już wcześniej otwarte, a po leciwej damie nie było ani śladu.

Wówczas Phryne zrobiła coś, co zawsze ją korciło. Z całej siły pociągnęła za hamulec bezpieczeństwa. Pociąg zatrzymał się z piskiem, z wagonu restauracyjnego nadbiegł steward, który gwałtownie otworzył drzwi i od razu zaniósł się kaszlem.

- Czy to pani pociągnęła za hamulec? - spytał. - Rety, co tu się stało?

- Chloroform - wyjaśniła krótko Phryne. - Proszę mi pomóc wynieść ich na świeże powietrze.

Steward krzyknął i do wagonu wpadło więcej mężczyzn w mundurach, ale natychmiast zaczęli się krztusić, więc usiłowali dać nogę.

- Idioci! - parsknęła Phryne. - Przyłóżcie mokre chusteczki do twarzy i wracajcie mi pomóc.

- Zajmę się tym, szanowna pani - zapewnił ją wysoki, czarujący konduktor. - Proszę również wyjść na zewnątrz, niech tu się trochę przewietrzy. Proszę mi podać rękę, schodzimy.

Phryne, która naprawdę źle się czuła, pozwoliła się znieść po schodkach, a potem na pobocze torów. Usiadła niepewnie na mokrej, zimnej trawie, co sprawiło jej niebywałą przyjemność. To otoczenie wydawało się bardziej rzeczywiste niż gęsta ciemność panująca w nagrzanym pociągu.

Wysoki konduktor ułożył Dot obok Phryne, a potem z kolei towarzyszkę starej damy. Dot przewróciła się na bok, a gdy jej twarz znalazła się obok szyi Phryne, pociągnęła nosem, wychrypiała Nuit D'Amour, kichnęła i ocknęła się.

- Leż spokojnie, kochana Dot, spotkała nas dziwna przygoda. Prawie nic nam nie jest, a za chwilę będzie już wszystko dobrze. Ach, wreszcie ktoś rozsądny.

Phryne przyjęła od inteligentnego stewarda filiżankę gorącej, słodkiej herbaty i przytknęła brzeg naczynia do ust Dot.

- Masz, kochana, wypij kilka łyżków i od razu będziesz rześka jak skowronek.

- Och, proszę pani, tak źle się czuję! Czy zemdlalam?

Dot wychleptała odrobinę herbaty i już po chwili była w stanie usiąść i sama przytrzymać filiżankę.

- W pewnym sensie wszyscy zemdleliśmy, Dot. Ktoś z niewiadomych powodów odurzył nas chloroformem. Będąc na końcu wagonu, nawdychaliśmy się najmniej, ale całkiem wystarczająco, pewnie się ze mną zgodzisz. A jak dorwę tego, kto to zrobił - ciągnęła Phryne, dopijając swoją herbatę i wstając - będzie żałował, że się urodził. Już dobrze, Dot? To znaczy na tyle dobrze, że mogę cię zostawić? Chcę się trochę rozejrzeć.

- Tak, proszę pani. - Dot położyła się na mokrej, wilgotnej trawie, marząc o tym, by ustalo falowanie w jej głowie.

Morderstw w pociągu

Pociąg zatrzymał się w zupełnej ciemności gdzieś na trasie do Ballarat. Wokół rozciągały się płaskie, ciemne i mokre pastwiska; był środek zimy. Kiedy Phryne zbliżyła się do pociągu, ratownicy wynosili ostatnie z dzieci, załóżnie bezwładne, jak tobolek.

– Rozkład jazdy tego nie przewidywał! – zawołała do najbliższego konduktora. – Co się stało? Kto to zrobił?

– Liczyłem na to, że może pani ccś zauważyła, jako jedyna przytomna osoba. Chociaż wygląda na to, że też się pani nawdychała tego świństwa – dodał. – Czy aby na pewno dobrze się pani czuje?

Phryne z wdzięcznością wsparła się na podsunętym usłudnie ramieniu.

– Całkiem dobrze, tylko czasem krok mam nieco chwiejny. Co teraz zrobimy?

– Zdaniem kierownika pociągu najlepiej będzie, jak wszyscy wsiądą z powrotem, gdy tylko poczują się trochę lepiej, i ruszymy do najbliższego miasteczka. Jest tam policja i można wezwać lekarza. Dzieci są w złym stanie.

– Tak, to chyba najlepszy plan. Pójdę zobaczyć, czy mogę w czymś pomóc. Pomoże mi pan, prawda? Umie pan robić sztuczne oddychanie?

– Owszem – odpowiedział mężczyzna średnim wieku, patrząc z podziwem na bladą twarz osłoniętą małym rondem kapelusika w kształcie hełmu. – Byłem na kursie ratowniczym.

– Chodźmy więc, trzeba ratować życie. Szczególnie zagrożone są dzieci i kobieta w ciąży.

Po szybkich oględzinach Phryne zorientowała się, że najbardziej poszkodowane jest najmłodsze z dzieci, upiorny trzylatek, któremu przez cały dzień zyczyła śmierci. Miał zaczerwienioną twarz i nie było widać, by z drobnego ciała wydobywał się cdech. Chwyciła dziecko i delikatnie je ścisnęła.

– Oddychaj, mały potworze – ponagliła malca. – Pozwolę ci kicać po wszystkich moich kapeluszach i wyrzucać buty Dot za okno. Oddychaj, gagatku, bo nigdy sobie nie przebaczę. No dalej, dzieciaku, oddychaj!

Wdech, wydech, mały tors uniósł się i opadł. Dziecko zachłysnęło się powietrzem, zakasłało, po czym znów ucichło. Phryne uciskała jego klatkę piersiową, a malec brał kolejne oddechy, z denerwującymi przerwami, w trakcie których słyszała, jak inni pasażerowie z jękiem odzyskują przytomność. Ciężarna kobieta dostała ataku wymiotów, więc zaprzestała prób cucenia swego męża.

Nagle mała rączka boleśnie ucała nos Phryne, a silne nóżki malca naprężyły się i wierzgnęły. Chłopczyk wyglądał, jakby zbierał się do jakiegoś ostatecznego wysiłku. Phryne wstrzymała oddech. Czy to drgawki przedśmiertne? Johnnie wziął pierwszy samodzielny oddech. Wrzasnął na całe gardło, a Phryne zaczęła się śmiać.

– Proszę go zabrać – zwróciła się do najbliższego pracownika kolei. – Ale niech pan uważa, zaraz będzie wymiotować.

Steward był ojcem rodziny, więc ze stoickim spokojem potraktował to, co zgodnie z zapowiedzią Phryne nastąpiło. Teraz niemal wszyscy poszkodowani podróżni byli już przytomni: kobieta z dziećmi, ciężarna dama i jej mąż oraz Dot. Tylko towarzyszką starszej pani, która miała śla-

Morderstw w pociągu

dy poparzenia przy nosie i ustach, pozostawała nadal mocno odurzona, choć jej serce biło mocno pod dłonią Phryne.

– Proszę, by wszyscy wrócili do pociągu – rzekł konduktor. – Tędy, panie i panowie, wkrótce zapewnimy państwu pelen komfort. To jakiś głupi kawał, a kolej poniesie odpowiedzialność za wszelkie szkody. Czy mogę zaoferować ramię, pani...

– Fisher. Phryne Fisher – dopowiedziała Phryne i wsparła się na ramieniu konduktora. – Rzeczywiście jeszcze nie całkiem doszłam do siebie. Jak długo będziemy jechać do Ballan?

– Jakieś dziesięć minut, i proszę wybaczyć, że w wagonie służbowym, ale w całym pociągu brak miejsc.

Phryne i Dot usiadły obok siebie na podłodze, tuż przy psie na łańcuchu i klatce pełnej śpiących kurczaków. Towarzystkę starszej pani ułożono w pobliżu, a pozostali pasażerowie pierwszej klasy siedzieli pod ścianami wagonu i popatrywali na siebie z zakłopotaniem.

– Muszę ci powiedzieć, staruszko, że wyglądasz, jakby cię ktoś przeciągnął po rżysku – zauważył młody mąż, siłąc się chyba na dowcip, a jego ciężarna żona natychmiast wpadła w histerię.

Przez całe dziesięć minut drogi do Ballan Phryne starała się przywrócić młodej damie równowagę psychiczną i pod koniec tej krótkiej podróży była wypompowana.

– Jeśli ma pan do powiedzenia jeszcze coś, co wydaje się panu zabawne, będę wdzięczna, jak zachowa pan to dla siebie – warknęła do męża kobiety, wymierzając mu, niby to niechcący, kopniaka w piszczel. – Mam ważniejsze rzeczy do roboty niż uspokajanie histeryczek. Jesteśmy już w Ballan, Dot. Mam nadzieję, że dostaniemy się do swoich rzeczy, bo musimy natychmiast wziąć gorącą kąpiel i zmienić ubrania, żeby się nie zaziębić na amen.

– W Ballan jest hotel – poinformowała matka Johnniego, łapiąc małego ozdrowieńca, który właśnie dźgał palcami kurczaki. – Odejdź, Johnnie, ale już!

– W takim razie może kolej za to zapłaci – odezwał się młody człowiek, zerkając ostrożnie na Phryne. – Nie mam pieniędzy na nocleg.

– Mogę państwa wesprzeć – powiedziała Phryne. – Proszę się nie martwić. Oto nadchodzi nasz miły konduktor, by uwolnić nas z tej podlej ciupy.

Okazało się, że konduktor zdołał w krótkim czasie zdziałać cuda.

– O ile szanowni państwo zechcą zrobić sobie małą przerwę w podróży, może przyjemnie byłoby wziąć kąpiel i przebrać się w hotelu – zasugerował. – Nasza obsługa dostarczy państwa bagaż. Hotel znajduje się jakieś sto metrów stąd, przy tej właśnie ulicy. Zaniesiemy tam chorą damę.

Phryne wzięła jedno dziecko, Dot drugie i ciężko powlokły się ulicą prowadzącą do hotelu Ballan, a właściwie pensjonatu z niejakimi pretensjami. W drzwiach powitała je pulchna, wielce zbulwersowana właścicielka, która głośno wyraziła ubolewanie w związku z ich stanem, po czym natychmiast zajęła się dziećmi.

– Pokój numer dwa, drogie panie, kąpiel już przygotowana. Przyślę bagażowego, jak tylko się zjawi. Zaraz zaparzę herbatę, a po doktora już posłałam. Lada moment powinien się zjawić.

Morderstw w pociągu

Kiedy Dot i Phryne dotarły do swego pokoju, Phryne zaczęła ściągać z siebie mokre ubranie, a Dot zlokalizowała łazienkę i wskazała ją gestem.

– Ty pierwsza, bardziej ucierpiałaś – oświadczyła stanowczo Phryne, a Dot wiedziała, że nie ma co się z nią spierać.

W łazience zdjęła ubranie i zanurzyła się w wannie, czując, jak przenikliwy chłód ustępuje z jej kości. Usłyszała, że w pokoju drzwi otwierają się i zamykają, a kiedy oparła się wygodnie i przymknęła oczy, dobiegł ją głos Phryne:

– Wychodź, moja miła, nie chcesz przecież znów zasnąć! Mam już ubrania, a także herbatę.

– Za minutkę – obiecała Dot i po chwili zamieniła się ze swoją panią.

Były już przebrane w czyste ubrania i rozgrzane, kiedy wrócił konduktor z wiadomością, że chloroform całkiem wyparował i jeśli chcą, mogą na nowo podjąć podróż. Phryne była gotowa do drogi, lecz zawołano ją, by pomogła wybudzić towarzyszkę starszej damy.

Kobieta miała silne poparzenia koło nosa i ust, więc lekarz martwił się jej stanem. Zaczęła odzyskiwać przytomność dopiero po zastrzyku z kamfory. Wtedy otworzyła raptownie oczy i słysząc głos Phryne, spytała:

– Gdzie jest mama?

A mama zniknęła.

Zrobiło się późno i nie było już szans na dostanie się do Ballarat, więc Phryne zwróciła się do właścicielki hotelu:

– W pociągu była jeszcze jedna dama i gdzieś zniknęła. Musimy zawiadomić policję, bo może wypadła przez okno. Czy w Ballan jest posterunek?

– Tak, proszę pani, wyślę tam jutro chłopca. Co za straszna historia! Będziemy musieli wezwać jakichś mężczyzn do poszukiwań.

– Dot, czy już czujesz się lepiej? – spytała Phryne swoją pokojówkę.

– Tak, tylko trochę kręci mi się w głowie. A czego pani sobie życzy?

– Zaparz, proszę, herbatę.

– Dam radę – powiedziała Dot i wyszła.

Lekarz nakładał łagodzącą maść na twarz kobiety.

– Skąd te oparzenia? Od chloroformu? – spytała Phryne, kiedy wyjęła słoiczek z niepewnej ręki lekarza i podsunęła mu, by mógł z niego nabierać maść. – Czy on tak pali?

– Oczywiście. Miała na twarzy ścierkę nasączoną chloroformem i gdyby pani wszystkich nie przebudziła i ta kobieta nie znalazła się poza pociągiem, byłaby już martwa. Zresztą możliwe, że i tak ma trwale uszkodzoną wątrobę.

– A reszta z nas? Wszyscy zostaliśmy odurzeni przez ten chloroform z pierwszego przedziału?

– Nie. Gaz jest ciężki, o wiele cięższy od powietrza, i bardzo lotny. Ktoś musiał go wprowadzić do systemu wentylacyjnego. Chciał, żebyście wszyscy zasnęli, panno Fisher, ale nie mam pojęcia, z jakiego powodu. Wystarczy, może pani zakręcić słoiczek. Biedna kobieta, straszne prze-

Morderstw w pociągu

budzenie, ale znów zapadła w sen. Może pani posiedzieć przy niej z godzinkę? Muszę pójść sprawdzić, jak radzą sobie dzieci.

– Naturalnie – zgodziła się Phryne, która wciąż miała wyrzuty sumienia z powodu małego Johnniego. – Zostanę tutaj. Czy mogę dać jej herbaty, jak się zbudzi?

– Jeżeli się zbudzi, może jej pani dać, co tylko się pani spodoba, panno Fisher – powiedział lekarz i wziął swoją czarną torbę, zмирzając do pokoju, w którym przebywały dzieci.

Godzinę później, o trzeciej nad ranem, kobieta się wreszcie ocknęła. Phryne zauważyła, że się porusza i coś mamrocze, więc nieco ją uniosła i zwilżyła jej wargi.

– Co się dzieje? Gdzie moja matka? – wychrypiała poszkodowana, zbyt słaba, by to wykrzyknąć.

– Spokojnie, jest pani bezpieczna, a poszukiwania pani matki są w toku.

– Kim pani jest? – spytała oszołomiona kobieta.

Zobaczyła kosztowny, wykończony lisim futrem szlafrok Phryne, rdzawoczerwone skórzane buty z wysoką cholewką, pełną rezerwy, bladą, delikatną twarz obramowaną krótko przyciętymi czarnymi włosami oraz przenikliwe zielone oczy. Obok tej zjawiskowej modnisi stała pospolita młoda kobieta z warkoczami, ubrana w szlafrok, którego szenilowa tkanina nadawałaby się raczej na kapę.

– Jestem Phryne Fisher, a to jest Dot Williams, moja pokojówka. A pani jak się nazywa?

– Eunice Henderson – wymamrotała kobieta. – Miło mi panią poznać. Gdzie moja matka? Co tu się dzieje? Co mi się stało? Nie mogłam zemdleć. Nigdy mi się to nie zdarza.

– Nie zemdlała pani. Jesteśmy w hotelu Ballan. Ktoś odurzył nas chloroformem, wszystkich pasażerów w wagonie pierwszej klasy. Wiem, że powinnam była wybrać się do Ballarat autem, ale tak lubię pociągi. Chociaż na razie dam sobie z nimi spokój. Na szczęście siedziałam w ostatnim przedziale, a sen mam bardzo lekki. Wybiłam okno, otworzyłam wszystkie inne i pociągnęłam za hamulec bezpieczeństwa, a potem pasażerów wyniesiono z pociągu. Panią znalazłam na podłodze przedziału, z pustą filiżanką leżącą obok dłoni, ale oprócz pani nikogo nie było, zapewniam. Okno zastałam otwarte... czy pani matka mogła przez nie wypaść?

– Chyba tak, matka jest drobnej budowy. Niewiele pamiętam. Spałam, potem usłyszałam jakiś łomot, poczułam się strasznie, więc wstałam, by napić się wody i... nie przypominam sobie nic więcej.

– Cóż, tymczasem to zostawmy. Nic nie możemy zrobić, dopóki nie wrócą poszukiwacze. Obudzono kolejarzy, którzy posuwają się teraz wstecz, idąc wzdłuż torów. Znajdą ją, jeśli tam jest. Może jeszcze pani trochę pośpi? Obudzę panią, jak coś się będzie działo.

Eunice Henderson zamknęła oczy.

– Proszę pani, to musi być ta Eunice, którą stara dama bez przerwy strofowała w pociągu – szepnęła Dot, a Phryne skinęła głową.

Podróż uprzykrzały im bowiem nie tylko wrzaski dzieci, ale również ciągle utyskiwania półgłuchej staruszki w przedziale z przodu wagonu. Napływały nieprzerwanie jak strumień i były równie irytujące jak komar, który sprawił, że Phryne marnie spała. W trakcie podróży nasunęła jej się

myśl, że komar jest mniejszym utrapieniem, bo dało się go w końcu uciszyć, rozpylając środek owadobójczy Flit.

„Eunice, okno jest zamknięte... wiesz, że nie znoszę zaduchu!”, „Eunice, okno jest otwarte... wiesz, że nie cierpię przeciągu!”, „Eunice, chcę się napić herbaty!”, „Eunice, ależ ty się grzebiasz!”, „Eunice, kiedy dojedziemy do Ballarat?”, „Eunice, czy ty mnie słuchasz?”, „Eunice, gdzie moja powieść? Nie ta, durna dziewczyno, ta, którą wczoraj czytałam. Jak to: nie wzięłaś? Czy jakakolwiek matka musi znosić taką głupią, pozbawioną wdzięku, nieczulą córkę? Przynajmniej nigdy nie wyjdiesz za mąż. Eunice, będziesz ze mną aż do mojej śmierci... i nie myśl sobie, że dorwiesz się do całych moich pieniędzy... nie krzyw mi się tu, dziewczyno! Nikt nie kocha biednej, opuszczonej, starej kobiety! Eunice! Dokąd idziesz?”.

Phryne pomyślała, że gdyby ta cała Eunice w końcu wypchnęła matkę z pociągu, byłoby to nawet zrozumiałe. Jednak nie wyglądało na to, że tak zrobiła. Przecież Eunice nie odurzyłaby wszystkich ludzi w wagonie ani nie poparzyłaby się tak dotkliwie.

Mimo oparzeń i grubej warstwy kojącej maści było widać, że Eunice jest całkiem urodziwa. Miała wyraziste rysy, może niezbyt kobiece, ale regularne, i kręcone brązowe włosy, okiełznane przepaską i siateczką. Jej oczy, jak przypomniała sobie Phryne, były ciemnobrażowe, miała też długie nogi i wysportowaną sylwetkę. Skąd u jej matki wzięło się to przekonanie, że Eunice nigdy nie wyjdzie za mąż? Owszem, brakowało młodych mężczyzn i był nadmiar kobiet – pierwsza wojna światowa przetrzebiła męskie zasoby Imperium, ale coś tam jeszcze by się znalazło, gdyby dobrze poszukać. Może jedrak Eunice nigdy nie dostała takiej szansy. Matka zapewniała jej pracę na cały etat.

Dot nalala sobie kolejną filiżankę herbaty i zaczęła zwijać swój warkocz w supeł, co oznaczało, że intensywnie się nad czymś zastanawia.

– Proszę pani, czy ona mogła...?

– Nie sądzę, Dot, z powodu poparzeń. Nie musiałyby stwarzać tych wszystkich pozorów. Wystarczyłoby wypchnąć matkę przez okno, poczekać kilka minut, wyjść chwiejnym krokiem na korytarz i zemdleć. Pociąg przejechałby wiele kilometrów, zanimby „oprzytomniała”, a wtedy musiałyby tylko wystękać, że matka wychyliła się za bardzo, wyglądając przez okno, więc wypadła. I tyle. Bądź co bądź, żadna starsza pani nie wytrzymałaby upadku z pędzącego pociągu, to niemożliwe. Nie. To zrobił ktoś inny, zresztą pokpił sprawę. Poprzednia teoria ma przynajmniej znamiona prostoty. Ta zaś jest zbyt wymyślna, lecz powinno to okazać się łatwe do rozwiązania, jeśli mamy do czynienia z morderstwem.

– Jeśli mamy do czynienia? A cóż innego wchodzi w rachubę?

– Choćby porwanie. Jakiś nieudany żart? Nie wiem, Dot. Poczekajmy na dalszy rozwój wypadków. Może się trochę zdrzemniesz? Sama przy niej posiedzę. Nie jestem śpiącą.

– Ani ja! – zapewniła Dot. – Już nigdy nie chcę zasnąć!

Morderstw w pociągu

Czuwały przy łóżku śpiącej kobiety do czwartej nad ranem, kiedy ugrzecznona pokojówka przyszła cicho, by spytać, czy Phryne Fisher mogłaby zamienić słówko z sierżantem Wallace'em.

Panna Fisher mogła. Podniosła się z podłogi, gdzie siedziała, owinęła się szczerzej swym kremowym szlafrokiem i poszła za pokojówką do pomieszczenia wyglądającego na hotelowy pokój śniadaniowy. Phryne była tak znużona, że nie chciało jej się jeść, ale marzyła o kawie.

Jakimś cudem tak się właśnie złożyło, że przed policjantem stał ekspres z kawą i kilka filiżanek. Napelnił jedną z nich dla Phryne, która usiadła i z wdzięcznością zaczęła sączyć napój, wdychając aromatyczną parę.

Ow sierżant okazał się potężnie zbudowanym policjantem – bo miał ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu i bary szerokie na kilka stylisk od siekiery. Australijskie słońce spiekło jego mleczną celtycką cerę tak, że przybrała ceglanorudą barwę, a jasnoszare oczy były bystre i przenikliwe.

– Jestem sierżant Wallace, miło mi panią poznać, panno Fisher. Detektyw inspektor Robinson prosił, by przekazać pani ukłony.

Phryne spojrzała znad filiżanki na tego prowincjonalnego policjanta. Uśmiechnął się.

– Mniej więcej godzinę temu przekazałem telefonicznie listę pasażerów do centrali, a Robbo był właśnie na służbie. Skojarzył pani nazwisko. Bardzo panią ceni. Chodziliśmy razem do szkoły – wyjaśnił. – Geelong Grammar. Wygrałem stypendium. Jak się pani czuje? Doszła już pani do siebie?

– Tak. Ale panna Henderson nadal jest w bardzo złym stanie. I martwi się o matkę. Znaleźliście ją?

– Owszem.

– Martwa?

– Zimny trup. Kilka minut temu przywieźliśmy ją do Ballan. Czy widziała ją pani? Chodzi mi o identyfikację.

– Tak, widziałam. Rozpoznałabym ją.

Przypomniała sobie drobną, pomarszczoną staruszkę, jej rzadkie białe włosy, starannie uczesane w koczek, palce obciążone licznymi szmaragdami.

– A więc może pani ją zidentyfikować? Chciałbym po prostu oszczędzić tego pannie Henderson, a nie mają bliskich krewnych. Poza tym Robbo, to znaczy detektyw inspektor Robinson, uważa panią za bardzo dzielną osobę, panno Fisher.

– Dobrze. Miejmy to już za sobą. Chodźmy.

Potężny policjant wyprowadził ją z pokoju śniadaniowego i powiódł przez zimne podwórze do stajni, w której pachniało kurzem, sianem i końmi.

– Tymczasem umieściliśmy ciało tutaj – oznajmił z powagą. – Później przewieziemy je do koronera. Chcę się najpierw upewnić, że to właściwa osoba.

Uniósł wysoko lampę, która rzuciła krąg ciepłego złotego światła.

– Czy to ona, panno Fisher? – spytał i ściągnął koc z nieruchomej twarzy.

– Tak – potwierdziła Phryne. – Biedna kobieta! Jak umarła?

Morderstw w pociągu

Mówiąc to, dotknęła czaszki i wyczuła straszne wgniecenie po uderzeniu, które musiało odebrać staruszcze świadomość. Skóra była lepka i zimna, tak jak to bywa tylko u trupów. Zmarła miała oczy zamknięte, ktoś podwiązał jej szczękę. Na jej twarzy malował się teraz spokój i lekkie zdziwienie. Phryne nie zauważyła nic, co mogłoby zaszokować pannę Henderson, i powiedziała o tym policjantowi.

- Na twarzy może i nie - przyznał ponuro sierżant. - Ale proszę obejrzyć resztę.

Phryne ściągnęła koc i natychmiast cofnęła się o krok z zaskoczenia i obrzydzenia. Ciało kobiety zostało sponiewierane z taką furią, że pogruchotaniu uległy chyba wszystkie kości. Była utaplana w czerwonej glinie. Miała połamane członki i nawet palce wykręcone, ale chyba nie brakowało żadnego fragmentu ciała. Phryne na powrót okryła zmasakrowane zwłoki i pokręciła głową.

- Jak do tego doszło? - spytała. - Przejechał ją pociąg?

- Nie, proszę pani. Lekarz ma pewną koncepcję, niezbyt przyjemną.

- Powie mi pan, jak wrócimy do hotelu - rzekła Phryne, ujmując sierżanta pod ramię.

Zamknął starannie drzwi stajni, a po powrocie do hotelu zaczął, aż Phryne usadowi się wygodnie z filiżanką świeżej kawy, zanim oświadczył:

- Lekarz twierdzi, że została stratowana.

- Stratowana?!

- Tak, proszę pani, nogami.

- Och, sierżancie, mam nadzieję, że ten pański lekarz się myli. Cóż za koszmarny pomysł! Któż mógłby jej aż tak nienawidzić?

- Hm, nie mam pojęcia. A teraz proszę opowiedzieć mi dokładnie, co wydarzyło się tej nocy, od momentu gdy wsiadła pani do pociągu.

Phryne zebrała myśli i zaczęła mówić:

- Wsiadłam do pociągu o osiemnastej, na stacji Flinders Street, z moją pokojówką, panną Williams, pękiem narcyzów, koszem piknikowym, walizką, torbą, pudłem na kapelusze oraz trzema powieściami do czytania w podróży, zamierzając udać się do Ballarat, z wizytą do moich krewnych, pastora Fishera i jego sióstr. Sądzę, że są dobrze znani w mieście, a poza tym spodziewali się mnie więc może pan to u nich potwierdzić, i proszę im przekazać, że zjawię się możliwie jak najszybciej. Umieszczono nas w czwartym przedziale wagonu pierwszej klasy. Dopilnowaliśmy załadunku bagażu, a potem w wagonie restauracyjnym zamówiliśmy herbatę z ciasteczkami. Tam właśnie zawarłam znajomość z panną i panią Henderson oraz z kobietą z dziećmi.

- Czyli panią Agnes Lilley oraz Johnniem, Ernestem i George'em.

- Zgadza się. Te dzieci były najgorszą bandą małych utrapieńców w historii kolejnictwa. Sądzę, że najbardziej drażniły panią Henderson. Wymieniłam z tą nieszczęsną damą kilka uwag na temat współczesnych dzieci. Uznaliśmy zgodnie, że powinno się je topić zaraz po urodzeniu. Potem wróciliśmy z Dot do przedziału. Miałymy herbatę w termosie i nie musiałyśmy zostawać w wagonie restauracyjnym. Zauważyłam, że ta para...

- Pan Alexander Cotton i jego żona Daisy - odpowiedział usłużnie sierżant.

Morderstw w pociągu

- Tak, ona sprawiała wrażenie chorej i podenerwowanej, a on niósł jej filiżankę herbaty. Niezgrabiasz. Oblał herbatą przechodzące dziecko, więc nałalam mu herbaty ze swojego termosu, żeby nie musiał po nią wracać do wagonu restauracyjnego i bez wątpienia znów kogoś oblewać po drodze. Młodzi ludzie w jego typie lubią popisywać się swoją niezdarnością. Zwróciłam również uwagę na to, że jego żona jest w zaawansowanej ciąży, ponieważ uważam kobiety przy nadziei za uciążliwe towarzyski podróży. Miałam nadzieję, że nie zaczną rodzić w pociągu, co, jak sądzę, wcale nie jest rzadkością. Czy mogę prosić jeszcze kawy?

- Już nic nie zostało.

Sierżant przycisnęła dzwonek i w drzwiach pojawiła się właścicielka hotelu.

- Można prosić jeszcze trochę kawy, pani Johnson? Czy doktor Heron nadal tu jest?

- Tak, Bill, doktor czuwa przy jednym z dzieci. Martwi się o to najmłodsze. Za chwilę przyniosę kawę. Mam przyprowadzić lekarza?

- Na razie nie ma potrzeby, ale proszę go zatrzymać, jeśli się będzie zbierał do domu. Dziękuję, pani Johnson.

- Czytałam jedną z moich powieści, a Dot spała. Potem mnie również zmorzyło i zasnęłam nad książką, przy zapalanej lampce. Nagle poczułam zapach chloroformu. Obudziłam się i wybiłam szybę w oknie.

- Dlaczego się pani przebudziła, panno Fisher? Pozostali zrobili się jeszcze bardziej senni.

- Nienawidzę zapachu chloroformu - wyjaśniła Phryne, zapalając papierosa, by pozbyć się nie milego wspomnienia. - Ten mdlący, słodkawy odór, fu! Jednak musiałam sporo się tego nawdychać, bo ledwie się ruszałam.

- Jak wybiła pani szybę?

- Uderzyłam ją swoim butem - skłamała Phryne, która nie zamierzała przyznawać się do posiadania pistoletu, dopóki nie było to konieczne. - Zniszczyłam przy tym obcas, psiakrew. A buty były zupełnie nowe.

Gdyby sierżant przeprowadził rewizję w jej rzeczach, znalazłby but na wysokim obcasie, z okruszkami szkła wbitymi w skórę oraz posiekany przez szkło obcasem. Phryne naumyślnie zniszczyła but w drodze do Ballan. Uważała, że należy być na tyle prawdomównym, na ile to rozsądne i dogodne.

- I co stało się później? - zapytał sierżant.

- Zdołałam wytoczyć się na korytarz, gdzie pootwieralam wszystkie okna, po czym pociągnęłam za hamulec bezpieczeństwa.

- Tak, proszę pani, to było o dziewiętnastej dwadzieścia. Kierownik pociągu spojrzął od razu na zegarek, zgodnie z procedurami kolejowymi. A jak pani sądzi, ile czasu zabrało otwieranie okien?

- Och, jakieś dziesięć minut. Czulałam, że pociąg zatrzymał się na chwilę, kiedy wpuszczałam świeże powietrze.

- No tak, to by się zgadzało. O dziewiętnastej piętnaście pociąg staje na trzy minuty, by nabrać wody.

- Usłyszałam jakiś łomot, chyba dochodził z przodu pociągu, ale byłam dość otumaniona, więc...

- Jestem pewien, że zachowała się pani, jak należało, panno Fisher. Gdyby nie wybiła pani tego okna, w wagonie byłoby dużo gazu, a lekarz

Morderstw w pociągu

twierdzi, że wówczas dzieci mogłyby umrzeć przed dotarciem pociągu do Ballarat. Straszne, no a pani Henderson, niestety, nie żyje.

- Czy, pańskim zdaniem, mogła wypaść przez okno?

- Wypadła albo została wywleczona - rzucił ponuro sierżant. - O, jest już kawa. Dziękuję, pani Johnson.

Pani Johnson wycofała się niechętnie - w Ballan rzadko działo się coś interesującego - a sierżant dołał Phryne kawy.

- Co pani widziała, otwierając drzwi kolejnych przedziałów?

Wyjął notes i poślinił ołówek.

- W przedziale, który był najbliżej mojego, znajdowali się państwo Cottonowie. Wyglądało na to, że ulegli działaniu chloroformu jednocześnie, bo on ją obejmował, a ona miała twarz wciśniętą w jego ramię. Byli półprzytomni. Dalej siedziała pani Lilley i jej koszmarnie dzieci. Ona wierciła się i pojękiwała, ale wszystkie dzieci spały jak zabite... proszę mi wybaczyć to niefortunne porównanie. W pierwszym przedziale okno zasłalałam już otwarte, pani Henderson nie było, a panna Henderson leżała na podłodze, ze szmatką częściowo zakrywającą jej twarz.

- Co miała na sobie?

- Spódnicę, bluzkę i wełniany szal. Obok jej ręki leżała filiżanka, której zawartość się rozlała, pewnie gdy ona upadła. Woń chloroformu w tej ciasnej przestrzeni była okropna, oczy tak mnie szczypały, że ledwie widziałam.

- I co wówczas pani zrobiła?

- Pociągnęłam za hamulec bezpieczeństwa, przybiegli konduktorzy i powyciągali wszystkich z pociągu. A tak nawiasem mówiąc, gdzie jest pociąg? Nie mogliście zatrzymać go na trasie, chyba że zamknęliście cały ten odcinek.

- Nie, proszę pani, nie zrobiliśmy tego, bo znaleźliśmy ciało. Pociąg pojechał do Ballarat, odstawiliśmy na bocznicy tylko wagon pierwszej klasy, bo może będzie tam jakaś wskazówka. A nie zauważyła pani przypadkiem kogoś obcego, kto przechodził korytarzem? Po tym, jak wróciła pani z wagonu restauracyjnego.

- Przechodził tylko dość przystojny młody konduktor, blondyn o bardzo miłym uśmiechu.

- Był młody? Widziałem wszystkich konduktorów z pociągu i żaden z nich nie miał poniżej czterdziestki.

- Jest pan pewien? - spytała ze zdziwieniem Phryne, która dość wyraźnie pamiętała czarującą młodą twarz pod czapką: była bez zmarszczek, gładka, opalona i nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia dwa, dwadzieścia trzy lata.

- Całkiem pewien - odrzekł sierżant. - Czy poznałaby pani tego mężczyznę?

- Chyba tak - powiedziała z wahaniem Phryne. - Może. I radzę panu zacząć szukać młodego blondyna, sierżancie, bo myślę, że to może być morderca.

Rozdział drugi

W głębi wagonu ktoś odezwał się tonem miłym i łagodnym:

Trzeba ją będzie koniecznie opatrzeć nalepką: „Zawartość: młodość”.

Alicja po tamtej stronie lustro - Lewis Carroll

Przez resztę nocy nie było nic do roboty poza tym, by możliwie najlepiej wypocząć i nabrać sił. Phryne skuliła się na fotelu, a Dot poszła się położyć w swoim łóżku. Panna Henderson budziła się co jakiś czas, była uspokajana i znów zapadała w sen. Wreszcie do pokoju zaczęło się sączyć zimne, szare światło przedświt i Phryne przysnęła.

Miała bardzo nieprzyjemne sny, więc obudziła się z ulgą. Wśród wielu dziwnych zdarzeń konstruowanych przez jej oszołomioną podświadomość przewijał się obraz starej kobiety, która wyglądała tak, jak Phryne widziała ją po raz ostatni: połamane kończyny, żałośnie powykrcane palce, nagie i połamane... Phryne zawołała: „Pierścionki!” i w tym momencie się ocknęła.

Dzięki Bogu, że się obudziłam, pomyślała, dłużej już bym tego snu nie zniosła. Jej pierścionki! Te wszystkie szmaragdy zniknęły. Trzeba o tym powiedzieć temu miłemu sierżantowi, ale przedtem muszę wziąć kąpiel, zjeść śniadanie i znaleźć jakieś ubrania. Ciekawe, jak długo będziemy musieli tu zostać? I jakie się czuje panna Henderson?

Phryne nachyliła się nad swoją podopieczną i zobaczyła, że kobieta śpi normalnie, jej poparzona twarz jest nieruchoma i spokojna, a serce bije mocno i regularnie. Wkrótce trzeba będzie ją powiadomić o śmierci matki, ale Phryne miała nadzieję, że konieczność przekazania nowiny spadnie na kogoś innego.

Poszła na palcach do pokoju, który wyznaczono dla niej i Dot, i okazało się, że pokojówka zdążyła się już ubrać i właśnie przygotowała kąpiel i ubrania dla Phryne.

Phryne z wdzięcznością zdjęła szlafrok z kremowego aksamitu obszytego lisim futrem, ściągnęła jedwabną piżamę i zanurzyła się w gorącej wodzie, pachnącej jej ulubionym olejkiem do kąpeli, Réve du Coquette.

Potem dokładnie się wytarła, jakby chciała szorstkim hotelowym ręcznikiem zetrzeć ze skóry wspomnienie śmierci. Zapowiadał się okropny zimowy dzień, więc ubrała się w czarne spodnie z wytwornej welenki, jedwabną szmaragdowozieloną bluzkę, robiony na drutach sweter w zabawne kotki oraz czarny kapelusz w kształcie hełmu. Naciągnęła czerwone kozaczki i włożyła obszerny czerwony płaszcz z głębokimi kieszeniami.

Dot z kolei była ubrana w długą ciepłą spódnicę i wełniany żakiet z niebarwionej przędzy. Miała też na sobie bluzkę w pszenicznym kolorze i grube fildekosowe pończochy, ale i tak drżała z zimna.

– Powinnaś włożyć spodnie, Dot. To jedyny sensowny strój na taką pogodę.

Morderstw w pociągu

- O nie, proszę pani - wykrztusiła Dot, szcękając zębami, więc Phryne dała za wygraną i ruszyła do pokoju śniadaniowego.

Uznała, że o ósmej trzydzieści ktoś powinien już się tam krzątać.

Pokój śniadaniowy (który, zdaniem Phryne, pełnił również funkcję jadalni) był dużym pomieszczeniem z oknami wykuszowymi, przez które obecnie widziało się mizerne krowy i wyniszczony busz. Na roślinach zbierała się rosa, powstała ze skroplonej wczesnej mgły, było szaro i wilgotno, ranek w sam raz odpowiedni po nocnym morderstwie.

Obok wysokiego dzbanka z kawą i wszelkich utensyliów do herbaty stały podgrzewane talerze, a w powietrzu roznosił się zapach tostów i bekonu. W pokoju dominowały głęboka czerń i ostry róż, a gałązki eukaliptusa wetknięte w wysokie wazony roztaczały woń buszu. Pomieszczenie było nowoczesne i stylowe, a jego wystrój daleki od ekscentryczności, przez którą za rok stałby się niemodny.

Panna Fisher z zadowoleniem zaakceptowała otoczenie, po czym nałożyła sobie na talerz jajka na bekonie i tosty. Dot dołączyła do niej, równie głodna, więc dopiero przy drugiej filiżance herbaty miały czas się odezwać.

- Wiesz, Dot, że znaleziono ciało?

- Tak, proszę pani, ten policjant mi powiedział. Jak umarła?

- Sądzę, że z powodu rozległego pęknięcia czaszki, ale została też mocno poturbowana... mam nadzieję, że już po śmierci. Poza tym zginęły jej pierścionki, wszystkie te szmaragdy.

- Rabunek?

- Morderstwo, Dot. Rabunek prawdopodobnie nastąpił później, przy okazji. Nikt nie zadawałby sobie tyle trudu jedynie po to, by obrabować starą kobietę z pierścionków, przynajmniej tak mi się zdaje. Ludzie są dziwni. Spróbuj marmolady, jest pyszna.

- Jak pani sądzi, kiedy ten policjant pozwoli nam odjechać? - spytała Dot, nakładając sobie trochę marmolady.

Phryne miała rację - rzeczywiście była pyszna.

- Pewnie już wkrótce. Bądź co bądź, znaleźli ciało i żadna z nas nie mogła jej zabić... poza mną, oczywiście. Ciekawe, czy mnie podejrzewa!

- Panią?! - oburzyła się Dot. - Przecież pani by się tak nie patyczkowała, gdyby chciała kogoś zabić. To przypomina jakąś sztukę, a nie prawdziwe życie.

- Bardzo bystra uwaga, Dot. To jest właśnie takie. Jak sztuka. Wymyślne, teatralne, sztuczne. Witamy! Oto i nasz policjant. Kogóż on prowadzi?

Sierżant Wallace wszedł do pokoju śniadaniowego, trzymając za rękę dziewczynkę, mniej więcej dwunasto-, trzynastoletnią. Miała długie brązowe warkoczki i była ubrana w lichą, zbyt obcisłą sukienkę z przetartej flaneli. Niosła sfatygowaną skórzaną dyplomatkę i filcowy kapelusz, przy którym gumka była wystrzępiona od przygryzania. Sierżant przyprowadził ją do stolika Phryne i powiedział:

- Panno Fisher, Robbo mówił, że ma pani talent do zagadek, a mam właśnie taką, której nie potrafię rozwiązać. Ta młoda osoba była w pociągu, wiemy o tym, bo miała bilet do Ballarat w kieszeni, przypięty agrafką. Znaleziono ją, gdy stała na peronie w Ballarat. Nikt po nią nie wyszedł i nikt jej nie zna, a ona nie pamięta własnego nazwiska. Nie po-

trafi nam nic o sobie powiedzieć i muszę przyznać, że jestem w kropce. Może zrobi mi pani tę grzeczność i zaopiekuje się nią przez chwilę, zanim zdolamy ściągnąć kogoś z opieki społecznej?

Na dźwięk słów „opieka społeczna” Dot pobladła, co nie umknęło uwagi Phryne, której zresztą też zrobiło się nieprzyjemnie. Pamiętała ze swego dzieciństwa, spędzonego w ciężkich warunkach, jakim postrachem była opieka społeczna, na zawsze odbierająca dzieci rodzicom.

– Nie ma potrzeby ich niepokoić – odparła pospiesznie, biorąc dziewczynkę za rękę i sadzając ją obok Dot. – Z wielką chęcią zajmiemy się tą biedną kruszyną, prawda, Dot?

Dot skinęła głową i poszła po czystą filiżankę i talerz dla dziewczynki. Sierżant miał już odejść, kiedy Phryne chwyciła go za rękę.

– Zapomniałam panu o czymś powiedzieć – szepnęła. – Nie miała nic na palcach, prawda? A kiedy ją po raz pierwszy zobaczyłam, nosiła mnóstwo pierścionków, i to cennych, głównie ze szmaragdami i diamentami.

– Dziękuję, panno Fisher, to bardzo pomocne. W takim razie motyw mógł być rabunkowy, choć nie mam pojęcia, czy to przyspieszy dochodzenie. Jak czuje się córka?

– Kiedy wychodziłam, spokojnie spała. Zaraz po śniadaniu wyszła Dot, by pomogła jej przy ubieraniu. Dobre by było, gdyby doktor Heron zerknął na nią, zanim wstanie, bo była bardzo silnie odurzona.

Sierżant przyznał jej rację i odszedł. Phryne wróciła do stolika i zobaczyła, że dziewczynce podano jajka z bekonem oraz tosty i herbatę, a ona pochłania to wszystko, jakby umierała z głodu.

– Nie spiesz się tak, jedzenia nie zabraknie – powiedziała, a dziewczynka podniosła na nią wzrok, uśmiechnęła się, po czym odłożyła nóż i widlec, by lyknać herbatę.

Phryne pozwoliła jej zająć się spokojnie, jednocześnie uważnie ją obserwując. Miała przyzwoite maniere, ktoś dobrze ją wychował. Jeśli własnoręcznie zaplotła sobie warkocze, znaczyłyby to, że jest bardzo schludna. Na flanelową sukienkę nic nie mogła poradzić, bo uszyto ją na kogoś szczuplejszego, kto nie ma nóg długich jak żebak. Phryne postanowiła jak najszybciej pozbyć się tej kiecki. Chociaż dziewczynka się nie odezwała, rozumiała, co Phryne powiedziała do niej. Zna więc angielski, co już jakoś ułatwia sprawę. Sińce pod oczami mogły wskazywać na przebytą niedawno chorobę, ale mała wyglądała poza tym dość krzepko. Paznokcie jej dużych kształtnych dłoni były obgryzione do żywego mięsa.

Dziewczynka skończyła jeść i odsunęła talerz z westchnieniem zadowolenia. Phryne dołala jej herbaty.

– Jestem Phryne Fisher, a to Dorothy Williams. Jak się nazywasz? – spytała cicho, a nieznajoma zmarszczyła brwi.

– Nie pamiętam! – odrzekła i zaczęła płakać.

Dot czym prędzej podetknęła jej chusteczkę i uściśliła pocieszająco, a Phryne dodała szybko:

– Nie szkodzi. Nazwiemy cię Jane. Czy chciałabyś zostać ze mną przez jakiś czas, Jane?

Jane przestała płakać i pokiwała głową, ocierając twarz. Phryne się uśmiechnęła.

Morderstw w pociągu

– Dobrze, a więc załatwione. Teraz muszą jeszcze zamienić parę słów z tym miłym policjantem, a ty może znajdziesz sobie jakieś przyjemne zajęcie? Na tej półce masz książki i gry. Dot ci pomoże. Zobaczymy się za jakąś godzinę. Dot.

Phryne narzuciła na ramiona swój czerwony płaszcz, sprawdziła, czy papierosy i pieniądze są nadal w keszeni, po czym wyszła na chłodne podwórze, by odszukać sierżanta.

Stał tam, gapiąc się ponuro na drzwi stajni, z której dwóch dobrze ubranych mężczyzn wynosiło nosze.

– Zabierają ją na sekcję zwłok do Melbourne – wyjaśnił w odpowiedzi na jej pytanie. – Mam nadzieję, że już nie żyła, kiedy to wszystko się działo.

– Ja również. Niestety, nie zaszłam daleko z tą nową zagadką.

– Nie? Ona nic nie pamięta?

– Nie. Nazwałam ją Jane. Czy na pewno była w tym pociągu?

– Ależ tak, widziano ją tam, w drugim wagonie od końca. Bilet drugiej klasy, pojedynczy. Nie miała przy sobie nic, co pozwoliłoby ją zidentyfikować, więc ci z Ballarat odesłali ją tu z powrotem, przypuszczając, że te dwie zagadki są ze sobą powiązane.

– Niekoniecznie – odparła Phryne. – Mogła nie mieć z tym nic wspólnego.

– To prawda – przyznał ponuro sierżant. – No cóż, zabrano ciało, a teraz muszę powiadomić o wszystkim pannę Henderson. Tak sobie myślę... chyba lepiej by było, gdyby usłyszała to od kobiety. Czy ewentualnie mógłbym panią prosić...

Phryne westchnęła. Spodziewała się czegoś takiego.

– Dobrze – zgodziła się. – Powiadomię pannę Henderson, jeśli pokaże mi pan scenę zbrodni.

– Umowa stoi – powiedział sierżant.

Kiedy panna Fisher się zjawiała, panna Henderson siedziała w łóżku, jadła małego tosta i popijała herbatę. Wystarczyło jej jedno spojrzenie na poważną twarz Phryne.

– Matka nie żyje, prawda? – spytała.

– Niestety, tak.

– Domyślałam się tego.

Panna Henderson zaczęła bezradnie płakać, chyba nie zdając sobie sprawy, że w jednej ręce nadal trzyma kawałek tostu, a w drugiej filiżankę herbaty. Phryne oswobodziła jej ręce i podała chusteczkę, jedną z trzech, które zapobiegliwie przyniosła. Panna Henderson otarła twarz i wychyliła się do przodu, chwytając mocno Phryne za nadgarstek.

– Jest pani detektywem, prawda? Czytałam o tym człowieku, którego schwytali pani w Queenscliff. I o kociaku syna ambasadora Hiszpanii. Pani jest mądra. Może go pani dla mnie złapać.

– Kogo złapać? – spytała Phryne, walcząc z chęcią wyrwania ręki z uścisku. – Proszę się uspokoić, panno Henderson.

– Oczywiście mordercę.

Morderstw w pociągu

- Czy naprawdę chce mnie pani zatrudnić? Proszę się zastanowić. Mogę odkryć prawdę.

- Właśnie o to mi chodzi - zapewniła ją panna Henderson. - Wiem, że matka była nieznoszna. Sama nieraz miałam ochotę ją zabić, niech Bóg mi przebaczy, co nie oznacza, że to zrobiłam czy zaaranżowałam. Morderstwo to taka potworność. I dlaczego? Dlaczego? To ja byłam osobą, którą najbardziej raniła, nękała mnie, dręczyła, dzień po dniu, godzina po godzinie, aż czasem byłam bliska obłędu! Jeśli ktokolwiek miał powód, by zabić matkę, to właśnie ja, ale tego nie zrobiłam. A teraz nie wiem, co mam począć ani gdzie się zwrócić.

Szlochała przez kilka minut, aż wreszcie zdołała się jakoś opanować i odłożyła chusteczkę.

- Tak więc chcę wynająć panią, panno Fisher, by dowiedziała się pani, kto zabił moją matkę. By odkryła pani prawdę.

- Zgoda - odrzekła Phryne, siadając w nogach łóżka. - Pod warunkiem że dopije pani herbatę i nie ruszy się z łóżka, dopóki nie obejrzy pani lekarz.

- Dobrze. Panno Fisher, proszę mi powiedzieć, czy cierpiała.

- Nie - odparła Phryne, myśląc o potężnym ciosie w głowę, który zadano starej kobiecie. Na pewno nie można po czymś takim zachować przytomności. - Nie, jestem pewna, że nie cierpiała.

- Jak... umarła?

- Została mocno uderzona w głowę. Jeden potężny cios. Ale jej ciało po śmierci zostało bardzo poturbowane, prawdopodobnie dlatego, że wypadło z pociągu.

- Czy mogę ją zobaczyć?

- Nie, ciało odwieziono do Melbourne na autopsję. Będzie pani mogła zobaczyć matkę później. Wygląda dobrze. Jej twarz jest prawie nienaruszona. Nie zaszokuje pani.

- Dostarczała mi wystarczająco wielu bodźców za życia - skwitowała kwaśno panna Henderson. - Wątpię, by zdołała mną bardziej wstrząsnąć po śmierci.

Phryne zostawiła Eunice Henderson z jej herbatą i odnalazła Dot, która szła z ubraniem Jane przewieszonym przez ramię.

- Znalazłaś jakąś wszywkę z nazwiskiem albo z nazwą pralni?

- Zupełnie nic, proszę pani. I muszę pani jeszcze powiedzieć, że to mała dama, ale nie przywykła do kąpieli w wannie. Chyba od dziecka myje się jak kot.

Phryne przypominała sobie, jak sama myła się w ten sposób, dopóki śmierć pewnych młodych ludzi nie wykatapultowała jej do świata z bieżącą wodą i łazienkami. Przy „kocim myciu” dostawało się miszkę z gorącą wodą, po czym, stojąc na dywaniku i zdejmując tylko po jednej części ubrania, myło się najpierw twarz i ręce, potem ciało od góry, po zdjęciu bluzki, następnie od dołu, po włożeniu bluzki i zdjęciu spódnicy, a wreszcie stawało się obiema stopami w misce (zakładając, że się w niej mieściły). W ten sposób cały człowiek mył się w litrze gorącej wody albo w jednym pełnym czajniku. Było to satysfakcjonujące ze względów ekonomicznych, ale w żadnym razie nie zastępowało radosnego doznania, jakim jest zanurzenie się w ciepłej, pachnącej kąpieli. Phryne niemal zazdrościła Jane przyjemności, której ta musiała teraz doświadczać.

Rozdział trzeci

Wstyd, żeby taka mała dziewczynka nie wiedziała, w którą stronę ma jechać! – oświadczył jegomość siedzący naprzeciwko Alicji (odziany od stóp do głów w białe papiery). – Nawet jeżeli nie wie, jak się nazywa!

Alicja po tamtej stronie lustra – Lewis Carroll

– Właśnie tutaj znaleziono ciało – powiedział sierżant, gdy stanęli koło torów. – To dobre dziesięć metrów. Nie mogła wypaść tak daleko, a nie ma żadnych śladów, panno Fisher... proszę sprawdzić osobiście.

Phryne odeszła od torów i uważnie zbadła grunt. Wieża ciśnień ze swoim drewnianym rusztowaniem wznosiła się na wysokość pięciu metrów, a obok zwiślał lej z brezentu, przez który nalewano wodę do lokomotywy. Grunt był twardy, lecz pokrywała go warstwa wilgotnej czerwonej gliny o konsystencji lodów, i nic nie wskazywało na to, że ktoś tutaj chodził. Dalej, wzdłuż ścieżki, widniały liczne ślady poszukiwaczy, glina dobrze zachowała charakterystyczne odciski podeszew, widać było nawet okrągłe wgłębienie tam, gdzie ktoś najwyraźniej postawił latarnię, oraz spodkowane dolki po kolanach obok miejsca, w którym leżało ciało. Znajdowało się tam wiele śladów, ale ziemia została stratowana i wzruszona przez poszukiwaczy, więc żadnych konkretnych nie można było rozpoznać.

– Została wdeptana w błoto – powiedział sierżant. – Prawie trzeba było ją odkopywać. To tam, panno Fisher, sama pani widzi.

– Tak, co za pobojuwisko! Nie ma szans, by coś tutaj znaleźć. Czy badał pan teren nieco dalej?

– Tak, proszę pani, przeszedłem jakiś kilometr, ale tu właśnie upadła, jakkolwiek się wydostała na zewnątrz. Nieco wcześniej znalazłem szkło pochodzące z okna, które pani wybiła, i zapewne wtedy się wszystko zaczęło. Wcześniej pani Henderson żyła.

– Hm... Czy ktoś wspiął się na wieżę ciśnień?

– Tak, proszę pani, myślałem o tym, ale lej z brezentu nie jest dość długi, by go chwycić, a kolejjarze używali go do napełnienia bojlera. Nie ma tam nic niezwykłego, proszę pani.

– Spytałam na wszelki wypadek. Cóż, w takim razie możemy już wracać do Ballan, sierżancie. I obejrzeć ten wagon pierwszej klasy.

– Dobrze, proszę pani. Hm... a jak panna Henderson przyjęła wiadomość o śmierci matki?

– Bardzo się zdenerwowała. Chociaż zapewne nie znosiła swojej matki. Starsza pani po prostu zatruwała jej życie. Jednak panna Henderson wynajęła mnie, bym odkryła, kto ją zabił, a nie sądzę, by ona to zrobiła. Na pewno nie.

– Wynajęła panią? I przyjmuje pani to zlecenie?

– O tak. Również chcę znaleźć mordercę. Nie lubię, jak przerywa mi się podróże chloroformem.

Morderstw w pociągu

Ford model T odbył krótką podróż na bocznicę kolejową, nie gubiąc po drodze żadnych istotnych części, i wreszcie zatrzymał się z klekotem. Na warcie przy pociągu tkwił rosły posterunkowy. Wstał pospiesznie na widok sierżanta i próbował schować za plecami kanapkę, którą jadł – dwie wielkie pajdy chleba z serem.

– Zachodził tu ktoś, Jones? – spytał sierżant, udając, że nie zauważył kanapki. – Jest spokojnie?

– Przyszła ta pani Lilley po ubrania dla dzieci, ale dopilnowałem, żeby weszła tylko do swojego przedziału.

– I to wszystko?

– Tak, proszę pana.

– Dobrze. Zrób sobie półgodzinną przerwę i idź zjeść jakieś śniadanie, pewnie zgłodniałeś.

Sierżant uśmiechnął się półgębkiem i przepuścił Phryne, by mogła pierwsza wejść do wagonu.

– Zapach prawie zniknął – zauważyła. – Całe szczęście. Tutaj siedziałam, razem z Dot. Tu nic nie ma. A tu jest gniazdo tych okropnych dzieci. Państwo Cottonowie siedzieli tutaj... proszę mi powiedzieć, czy czegoś tu dotykano?

– Nie, panno Fisher. Tylko wtedy, gdy wynoszono pannę Henderson. Czemu pani pyta? Czegoś brakuje?

– Ściereczki, tej, która leżała na jej twarzy. Może zabrano ją wraz z panną Henderson. Poza tym wszystko wygląda tak samo. A teraz, sierżancie, proszę spojrzeć na te ślady.

Sierżant wszedł do przedziału, w którym znajdowały się dwa długie wyścielane siedzenia. Obie panie najwyraźniej na nich leżały, drzemiąc albo śpiąc. Welniany pled zsunął się z miejsca od strony lokomotywy i leżał skotlowany na podłodze. Szal na drugim siedzeniu był odrzucony na sam kraniec, jakby śpiąca gwałtownie się zerwała.

– Widzi pan, obie leżały głowami w stronę korytarza, z oknem uchylonym w ten sposób. A przynajmniej przypuszczam, że okno było otwarte. Muszę zapytać o to pannę Henderson. Słyszałam, jak jej matka wciąż narzeka z powodu okna, ale trudno było się zorientować, czego właściwie chce. Robiła to po prostu na złość. „Chce tylko dręczyć, daję słowo, więc niech nie budzi licha”².

Sierżant, który najwidoczniej nie znalazł *Alicji*, zrobił skonsternowaną minę.

– Widzi pan te zadrapania? – spytała Phryne, pochylając się nad oknem. – Została tędy wyciągnięta po tym, jak ją odurzono... mam nadzieję... i...

– I...? – wtrącił z ironicznym uśmiechem sierżant. – Uniesiona w powietrze przez anioły? Albo aeroplanem?

– Owszem, ta kwestia jest dość zagadkowa, zgadzam się, szanowny panie policjancie, ale na pewno została stąd wywleczone. Proszę spojrzeć na te ślady! Mówią same za siebie.

– Tak, wskazują na to, że coś wyciągnięto przez okno, nawet zaczepiło się tu trochę włosów, więc zapewne ma pani rację. Jednak nie wyobrażam sobie, co stało się później. Znalaziono ją bardzo daleko.

– A jeśli morderca był na dachu pociągu? – spytała nagle Phryne. – Czy od ostatniej nocy padało?

Morderstw w pociągu

- Owszem, około piątej lało jak z cebra, dlatego wokół jest tak grząsko.

- Psiakrew! Wszystkie ślady z dachu zostały więc zmyte.

- Ale istotnie, może mieć pani rację! Jeśli był na dachu, to tłumaczyłoby ślady, a nawet miejsce znalezienia zwłok. Starsza pani była bardzo lekka.

- A obrażenia?

- Być może lekarz jedynie puścił wodze chorej wyobraźni. Wie pani, w Ballan niewiele się dzieje.

- A więc mogła aż tak zostać poturbowana w wyniku upadku?

- Tak sądzę, proszę pani. Pociąg nabierał prędkości. Mocno uderzyła o ziemię.

- Cóż, nie ma tu nic więcej do oglądania - uznała Phryne.

Zauważyła jeszcze, że starsza pani miała krwawy gust literacki. Obok jej miejsca leżała książka *Wampir Varney*. Phryne pamiętała z wczesnej młodości, że powieść Jamesa Malcolma Rymera mroziła krew w żyłach. Z kolei panna Henderson umiała sobie podroź lekturą *Manon Lescaut*, po francusku, w wydaniu nieocenzurowanym. Sądząc po zakładce, była bliska ukończenia. Phryne przyszło na myśl, że kobieta, która wybrała *Manon*, nie mogła chyba znaleźć wspólnego języka z wielbicielek *Varneya*.

Większość bagażu ręcznego została zabrana do hotelu, ale Phryne spostrzegła jakąś paczkę, która zdawała się zawierać gazetę i była zaadresowana do panny Henderson. Zważyła ją w dłoniach i odłożyła - tylko gazeta.

Opuścili pociąg i sierżant odwiózł Phryne do hotelu. Posterunkowy wracał właśnie ze śniadania, które, sądząc po zadowolonej minie, z jaką strzepywał okuchy ze swego munduru, było bardzo dobre.

- Jeszcze trochę postój na warcie - polecił sierżant, lypiąc łakomie w stronę kuchni.

Phryne właściwie odczytała to spojrzenie.

- Rany boskie, człowieku, toś ty nic jeszcze nie jadł? Nie możesz myśleć jasno z pustym żołądkiem. Panna Johnson przyrządza znakomity omlet - dodała i pchnęła go lekko ku jadalni.

Następnie ruszyła do swojego pokoju, by dowiedzieć się, czy Dot zdołała wydobyc jakieś informacje od nieznanym dziewczynki.

Siedziała, dokładnie wyszorowana, i karnie znosiła rozczesywanie swych długich włosów. Dot kupiła jej prostą spódniczkę i bluzkę z przygnębioną serż. pofarbowanej na kolor, który przypominał asfalt, jednak nawet w tym nietwarzowym stroju prezentowała się całkiem ładnie.

Zaraz po wejściu Phryne włosy dziewczynki zostały wreszcie odgarnięte z jej twarzy. Jane usiadła prosto i odetchnęła z ulgą.

- Zawsze nienawidziłam szczotkowania włosów - odezwała się Phryne. - Dlatego ścięłam je tak krótko, jak tylko mogłam. Jak się czujesz, Jane?

- Bardzo dobrze, proszę pani - odpowiedziała spokojnie dziewczynka.

- Ale nadal nic nie pamiętam. Jakbym miała dziurę w pamięci. Jakbym się dopiero co urodziła.

- Hm. Jednak wiemy już o tobie co nieco. Jesteś Australijką, akcent niezabicie o tym świadczy. Mówisz po angielsku. Wielu rzeczy nie zapom-

Morderstw w pociągu

niałaś: wiesz, jak jeść nożem i widelcem, umiesz czytać i prowadzić rozmowę. Dlatego sądzę, że odzyskasz pamięć w swoim czasie, jeśli tylko nie będziesz się tym zamartwiać.

Jane wyglądała, jakby jej ulżyło. Phryne zostawiła ją, by mogła postawić sobie pasjansa, którego również pamiętała, i odciągnęła Dot na bok.

– Dot, co to za szkaradziejstwo!

– Tak, wiem, proszę pani, ale to najlepsze ciuchy, jakie mieli w sklepie wielobranżowym, a musiałam ją przecież w coś ubrać. Inne rzeczy jeszcze mniej by się pani spodobały. Na prowincji nie mają pojęcia o stylu – podsumowała Dot, dla której wszystkie miejsca leżące dalej niż dziesięć kilometrów od poczty głównej były już wsią.

Phryne uśmiechnęła się i powstrzymała od komentarza.

– Nie szkodzi. Wystarczy na powrót do miasta. Co o niej sądzisz?

– Uważam, że mówi prawdę – powiedziała Dot, skracając swój warkocz. – Za każdym razem, kiedy próbuje sobie przypomnieć, kim jest, zaczyna drzeć i pocić się, a tego nie można udawać. Dlaczego nie pamięta, to już nie mam pojęcia. Jest zdrowa, chociaż chuda, daję jej jakieś trzynaście lat. Nie ma na ciele zadrapań ani sińców, na głowie nie wymacałam żadnego guza. Oczywiście ma normalne, więc nie sądzę, aby została czymś odurzona.

– Skoro wykluczamy uraz i narkotyki, to myślę, że przeżyła silny szok. Trzeba poczekać, aż minie, nie można się przez to przedrzeć. Zostawmy ją w spokoju, aż samo jej przejdzie. Tymczasem zagadka zbrodni robi się coraz bardziej skomplikowana. Nie wyobrażam sobie, jak panią Henderson wydosłano z pociągu. Wiadomo tyle, że została wywleczona przez okno, ale wszystkie znaki wskazują, że wyciągnięto ją w górę, a więc morderca nie mógł się znajdować na dachu pociągu. Jakies pomysły, Dot?

– Nie, proszę pani, nic mi w tej chwili nie przychodzi do głowy.

– Dobrze, w takim razie porozmawiamy z innymi pasażerami, a później chyba wrócimy do Melbourne. Nie mamy tu nic więcej do roboty, a poza tym odechciało mi się pociągów, a nawet Ballarat.

– Mnie też – przyznała Dot. – Czy następnym razem możemy pojechać samochodem?

Phryne uśmiechnęła się pod nosem. Wreszcie jej nerwowa pokojówka doceniła uroki motoryzacji. Trzeba było aż morderstwa, by ją przekonać do samochodu.

Ocalali pasażerowie zebrali się w różowo-czarnym pokoju śniadaniowym. Ciężarna kobieta wyglądała na wykończoną i wspierała się na swym mężu, który stracił całą werwę. Koszmarne dzieci pani Lilley zostały nafaszerowane słodyczami i ciastkami przez strapioną matkę i współczującą kucharkę, więc siedziały wzdęte, walcząc z mdłościami, ale przynajmniej chwilowo ciche. Panna Henderson, która wstała z łóżka i ubrała się, sprawiała wrażenie najbardziej opanowanej z całego towarzystwa. Oparzenia zasklepiły się nieco w ciągu nocy, lecz widać było, że sprawiają jej ból. Pani Johnson pędała herbatę i kawę, ale panna Henderson piła tylko mleko przez słomkę.

Phryne usiadła i przyjęła filiżankę kawy od krzątającej się wokół gości gospodyni. Zjawił się sierżant Wallace, a kiedy wchodził, jego potężna sylwetka wypełniła prawie całą futrynę. Wszyscy umilkli i wbili w niego wzrok. Nieco zażenowany, podniósł rękę i oświadczył:

Morderstw w pociągu

- Nie mam żadnych nowych wieści, panie i panowie, chciałbym tylko jeszcze zadać kilka pytań, a później mogą państwo wznowić swoją podróż albo wrócić, skąd przybyliście, jak wolicie. Pierwsze pytanie: czy ktoś zauważył młodego konduktora?

Pani Lilley spojrzała na niego.

- Tak, młodego blondyna, dość przystojnego? Mijał mnie dwukrotnie. Za pierwszym razem zatrzymał się i przywitał, a następnym razem, kiedy go zobaczyłam, zadawał się mnie unikać, ale nie wydało mi się to niepokojące.

- Dlaczego, skoro za pierwszym razem zachowywał się uprzejmie?

- Johnnie go ugryzł - wyznała zawstydzona pani Lilley. - Udawał psa, a ten młody człowiek nie chciał go pogłaskać, no to Johnnie go ugryzł... nie wiem, czemu moje dzieci tak się zachowują! Tak więc wcale mnie nie zdziwiło, że konduktor się do nas później nie odzywał. Byłoby zupełnie inaczej, gdyby nie śmierć mego męża - dodała biedna pani Lilley. - A wcześniej miał nerwicę frontową, więc nie potrafił dzieci zdyscyplinować. Och, jaka szkoda, że nie zostałam w domu!

Pani Lilley wybuchła płaczem. Dzieci, zaszokowane, obstępily ją ciasno i zaczęły uspokajająco poklepywać, a Johnnie kopnął mocno w kostkę sierżanta Wallace'a, uważając go za dręczyciela matki. Sierżant, trzeba mu to przyznać, skrzywił się tylko w milczeniu i przytrzymał dziecko w mocnym, lecz pocieszającym uścisku.

- Opanuj się, młodzieńcze - upomniał chłopca. - Bądź miły dla mamy i nie denerwuj jej swoimi psikusami. Pani Johnson, proszę przynieść sole trzeźwiące. Czy ktoś jeszcze widział tego konduktora?

Państwo Cottonowie pokręcili głowami. W pociągu zażarcie klócili się o to, czym obowiązkowo było zamknięcie tylnych drzwi w domu, aż wreszcie usnęli ze znużenia. Nie zauważyli żadnego młodego konduktora.

Gospodyni przyniosła sole trzeźwiące i już po chwili wyglądało na to, że pani Lilley dochodzi do siebie. Okazało się, że zabiera swoje diablątka do krewnych w Ballarat, a Phryne miała nadzieję, że ci nieszczęśnicy są przygotowani na nadciągającą inwazję.

- Teraz proszę mi podać swoje nazwiska, adresy i numery telefonów, jeśli takowe posiadacie, i mogą państwo ruszać w drogę. Zamówilem bagażówkę, żeby zawiozła wszystkie państwa rzeczy. Pociąg do Ballarat przyjeżdża tu za godzinę.

- Panno Fisher, czy mogę o coś spytać? - odezwał się pan Cotton. - Czy widziała pani tego konduktora? Uważa pani, że to on był mordercą?

- Owszem, widziałam go i przypuszczam, że mógł być mordercą - odrzekła ostrożnie Phryne. - A ja mam jeszcze jedno pytanie do wszystkich. Czy ktoś widział wcześniej tę dziewczynkę?

Skinęła głową w stronę drzwi, przez które Dot właśnie wprowadzała Jane. Pasażerowie zaczęli jej się uważnie przyglądać, a dziewczynka oblała się rumieńcem i zwiesiła głowę.

- Zwracam się do niej imieniem Jane - powiedziała Phryne, robiąc szeroki gest dłonią. - Nie pamięta, kim jest. Czy ktoś może nam pomóc?

Państwo Cottonowie pokręcili głowami. Pani Lilley uniosła głowę znad soli trzeźwiących i westchnęła. Jednak mały Johnnie podskoczył z radością i podbiegł do Jane, obejmując ją tak, jak zdołał dosięgnąć, czyli na

Morderstw w pociągu

wysokości jej kolan. Jane rozpromierzyła się, wzięła chłopca na ręce i mocno go ucisnęła.

– Johnnie! – zawołała. – Masz na imię Johnnie! – Potem młodzieńcze czło się zachmurzyło i spuściła głowę, jakby ściągnął ją w dół ciężar włosów. – Ale nic więcej nie wiem – dodała pośpiesznie.

– Pani Lilley, czy pani dzieci opuszczały wagon pierwszej klasy? – spytała Phryne.

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Parę razy rozbiegały się w różne miejsca, zwłaszcza kiedy przebieierałam niemowlę. Johnniego straciłam z oczu na pół godziny, jak wsiedliśmy do pociągu. Nie wiem, gdzie się podziewał, było już ciemno, martwiłam się, ale zjawił się zdrów i cały, jak zwykle, na szczęście. Mógł wtedy wyjść z wagonu. Zapytam go.. Johnnie – zaczęła bardzo spokojnie.

– Powiedz mamusi, gdzie spotkałeś tę dziewczynkę.

Johnnie, wczepiony mocno w Janę, pokręcił głową i zacisnął usta.

– Johnnie, mamusia nie będzie się złościć, jeśli wyszedłeś z wagonu. Powiedz, gdzie spotkałeś tę dziewczynkę.

Johnnie rozwarł usta tylko na tyle, by odpowiedzieć zdecydowanie:

– Nie.

– Jeśli mi powiesz, dam ci to ciastko. – Phryne spróbowała przekupstwa, ale Johnnie powtórzył „nie”, choć z wielkim żalem.

– Czy ktoś zabronił ci mówić? – nie dawała za wygraną Phryne, a chłopiec pokiwał głową.

– Człowiek w mundurze? – podsunął sierżant, a Johnnie znów kiwnął głową. – No cóż, ja jestem policjantem, a policjantowi zawsze należy mówić prawdę, wiesz o tym, prawda? – Johnnie milcząco potwierdził. – No więc, gdzie spotkałeś tę dziewczynkę? – spytał sierżant Wallace, a Johnnie odparł: „ciemno” i sięgnął po ciastko.

Phryne odsunęła je tak, by znalazło się poza zasięgiem ręki chłopca, i spytała:

– Gdzie ciemno?

– Na podwórku – powiedział Johnnie. – Pociąg stanął. Na podwórku. Ona wsadziła Johnniego do wagonu. Puf, puf, puf – podsumował. – Teraz chcę ciastko.

Phryne dała mu je, uważając, że sobie zasłużył. Ale sprawa zrobiła się jeszcze bardziej tajemnicza.

– Dzieciak mówi zagadkami – skwitowała, a Johnnie tymczasem spałaszował połowę czekoladowego ciastka, resztę rozmazując sobie po twarzy. – Co to może znaczyć, jak pani sądzi? – zwróciła się do pani Lilley.

– Ojej, panno Fisher, to taki mądry chłopczyk, trudno powiedzieć, co miał na myśli... to znaczy może mówić prawdę, ale zdarza mu się też zmyślać.

– Co na przykład wymyślił? – spytała Phryne.

Pani Lilley się zaczerwieniła.

– No, twierdził na przykład, że pod jego łóżkiem siedzi niedźwiedź. A przecież by się tam nie zmieścił – dodała, co zabrzmiało idiotycznie nawet w jej własnych uszach. – Mówił też, że jego ojciec otulił go kołdrą i powiedział mu „dobranoc”, a przecież ojciec nie żyje od ośmiu miesięcy.

– Tak było – potwierdził Johnnie. – Tatuś przyszedł. Wygonił niedźwiedzia. Mogę jeszcze ciastko? – spytał z nieoczekiwaniem czarującym

Morderstw w pociągu

uśmiechem.

– A może jego ojciec naprawdę wrócił do swojego ukochanego synka – odezwała się Dot, w której obudził się chyba niespodziewanie instynkt macierzyński.

Johnnie ufnie obrócił twarzyczkę ku Jane.

– Dziewczynka w ciemności – powtórzył, bo wcześniej udało mu się tak zdobyć ciastko. – Na podwórku. Przy pociągu. Johnnie poszedł na dół. Dziewczynka mnie podniosła. Johnnie się bał.

– Niedźwiedzia? – spytał łagodnie policjant.

Johnnie zaczerwienił się i po raz pierwszy wydal się podobny do matki.

– Niedźwiedzie w ciemności – przyznał. – Dziewczynka wsadziła Johnniego do światła. Bez niedźwiedzi. Miła dziewczynka. Johnnie lubi dziewczynkę. Teraz na dół – zażądał i Jane postawiła go na ziemi.

Chłopiec podbiegł do matki i ukrył twarz w jej spódnicy.

– Jane, musiałaś z jakiegoś powodu wysiąść z pociągu, znalazłaś tam Johnniego, wsadziłaś go z powrotem. Pewnie to ma na myśli, mówiąc „do światła”. Czy coś ci się przypomina?

Przez chwilę na twarzy Jane malowało się skupienie, jakby wsłuchiwała się w jakiś odległy dźwięk, który jednak zaraz ucichł. Pokręciła głową.

– Nie szkodzi, to wróci – rzekła uspokajająco Phryne. – A teraz proszę powiedzieć, kto wraca ze mną do Melbourne. Panno Henderson?

Na twarzy panny Henderson odmalował się ból.

– Będę wdzięczna za towarzystwo – wykrztusiła z trudem. – Matka i ja mamy tam wprawdzie dom, ale został zamknięty na zimę.

– Dobrze. Pociąg do Melbourne odjeżdża za pół godziny. Dot pomoże się pani spakować. Czy jest jakiś rachunek do uregulowania, pani Johnson?

– Nie, panno Fisher, za wszystko płaci kolej.

– Świetnie. Oto moja wizytówka. Jeśli ktoś z państwa przypomni sobie coś, co mogłoby okazać się pomocne, proszę zadzwonić pod ten numer.

Rozdała kilka swoich kart wizytowych: „Panna Phryne Fisher. Śledztwa. 221B, Esplanade, St Kilda”.

Już w drzwiach przypomniawszy sobie o czymś jeszcze i przywołała gestem sierżanta. Podszedł do niej natychmiast.

– Czy znaleźliście tę ściereczkę?

– Tę nasączoną chloroformem? Tak, proszę pani. Jest w komisariacie. Chce pani tam ze mną pójść?

Phryne wsparła się na jego ramieniu i sierżant poprowadził ją ulicą do drewnianego budyneczku, w którym mieścił się komisariat policji. Był skromnie urządzony, lecz schludny. Znajdowała się tam szafa na dokumenty, telefon i biurko. Sierżant wyciągnął kartonowe pudełko, z którego unosiła się mocna woń chloroformu. Podał je Phryne, a ona, szybko wciągając powietrze, strzepnęła kawalek zwyczajnej żółtawej ściereczki, jakie zwykle wiszą w publicznych toaletach i tanich hotelach. Był na niej ślad niebieskiej nitki, co wskazywało, że należała do kogoś korzystającego z pralni publicznej.

– Tanie i wstrętne, nawet nie wykorzystał całej ściereczki – skwitowała, oddając szmatkę. – Sądzę, że to kiepski patent na gospodarność. Nic nam

Morderstwo w pociągu

po tym dowodzie, sierżancie. Będzie pan nadal prowadził tę sprawę, czy przejmie ją wydział kryminalny w Melbourne?

- Pewnie to drugie, proszę pani. A szkoda. Bardzo bym chciał z panią współpracować - powiedział, ogromnie śmiało jak na niego, a Phryne ujęła jego twarz w obie dłonie i mocno go pocałowała.

- Ja też bardzo bym chciała z panem pracować, mój drogi sierżancie Wallace, ale obawiam się, że muszę pana z bólem serca pożegnać - oświadczyła i odeszła niedbałym krokiem, ani razu nie obejrzawszy się już na policjanta.

Musiła zdążyć na pociąg do Melbourne.

Jeśli ona jest jedną z tych „wyzwolonych” dziewcząt, pomyślał oszołomiony sierżant, ocierając ze swych niewinnych ust szminkę Namięt-na-Czerwień, to jestem jak najbardziej za nimi. I nie obchodzi mnie, co sądzi o nich mama.

Rozdział czwarty

*Zostanie odesłana z powrotem jako
bagaż!*

Alicja po tamtej stronie lustra – Lewis
Carroll

Phryne zdążyła na pociąg w ostatniej chwili, ponieważ Johnnie za nic nie chciał rozstawać się z Jane i trzeba było go przekupić kolejnym ciastkiem. Dot, z właściwą sobie sprawnością, załadowała wszystkie bagaże Phryne, po czym usadowiła się w wagonie wraz z panną Henderson i Jane na dziesięć minut przed odjazdem, bardzo się denerwując, że Phryne nie zdąży na ten pociąg i będzie musiała czekać na następny, który nie był ekspresem i zatrzymywał się na każdej stacji. Panna Henderson uśmiechnęła się kwaśno, pomimo swych obrażeń przy ustach.

– Ona musi nieźle dawać ci się we znaki – mruknęła.

Dot natychmiast się nasrożyła. Krytykowanie panny Phryne jeszcze nikomu nie uszło na sucho.

– To najlepsza, najmiłsza, najmądrzejsza chlebodawczyni, jakiej może sobie życzyć pokojówka – oświadczyła. – Spóźnia się, bo została, by pocieszyć to płaczące dziecko. Jest dla mnie bardzo dobra i nie pozwolę jej krytykować.

– Przepraszam – wymamrotała panna Henderson z zaskoczeniem. – Nie zamierzałam jej obrazić.

Zanim Dot zdążyła odpowiedzieć, nadbiegła Phryne, wskoczyła do wagonu i usiadła w przedziale, ciężko dysząc.

– Uff! – Zaczęła się wachlować. – Już myślałam, że nigdy nie uda mi się przekupić tego małego potwora i nakłonić go, by się zamknął. Będzie tłusty jak świnka, jeśli ktoś go wreszcie nie okiełzna.

Pociąg drgnął i ruszył, Phryne wyjęła powieść, którą właśnie czytała, a pannie Henderson podała jej egzemplarz *Manon Lescaut*. Ta podziękowała skinieniem głowy i otworzyła książkę. Aż do samego Melbourne w przedziale panowało milczenie.

Phryne telefonicznie uprzedziła służbę o swym powrocie, więc pan Butler wyszedł po nią na stację. Majordomus Phryne stał dumnie obok potężnego i eleganckiego, czerwonego jak wóz strażacki automobilu marki Hispano-Suiza, oczka w głowie Phryne. Nawet ona nie lubiła myśleć o tym, ile za niego musiała zapłacić, lecz był wart każdego pensa. Karoseria została po mistrzowsku wypucowana, wszystkie mosiężne i chromowane powierzchnie lśniły w nieruchomym, chłodnym powietrzu. Na widok tego wspaniałego pojazdu Jane aż się zachłysnęła z zachwytu.

– Czyż nie jest boski? – spytała z czułością Phryne.

Pan Butler załadował bagaże na rył wozu i pomógł paniom się ulokować. Jane pokiwała głową z niemym podziwem. Nawet na pannie Henderson pojazd wywarł wrażenie.

Morderstw w pociągu

- Wkrótce znajdziemy się w domu, drogie panie - oznajmił rześko pan Butler. - Pani Butler przygotowała smaczny lunch, który już czeka na piecu, a pokoje są przyszykowane. Dobra herbatka już się pewnie parzy - dodał, w przekonaniu, że na wszelkie damskie niedole nie ma nic lepszego niż filiżanka herbaty. - Dzwoniłem do doktor MacMillan, jak pani prosiła - zwrócił się ściszym głosem do Phryne, która usiadła na przednim siedzeniu, tym razem pozwalając się wieść. - Obiecała, że zjawi się bezzwłocznie, może nawet przyjdzie na lunch.

- Bardzo dobrze, panie Butler, świetnie pan sobie poradził. Przykro mi, że wylądowałam wam na głowie, chociaż obiecałam, że nie będzie mnie przez cały tydzień - powiedziała, na co on uśmiechnął się szeroko, zapuścił silnik wielkiego auta i odbił od krawężnika.

- Och, nic nie szkodzi, proszę pani. Bez pani jest za spokojnie.

- Wiesz, że przytrafiło się nam morderstwo? - spytała, a kierowca potwierdził skinieniem swej siwej głowy, nie odrywając oczu od drogi.

- Owszem, proszę pani. Dziś rano zjawili się już u nas żądni sensacji reporterzy. Powiedziałem, że pani nie ma, więc się wycofali, ale wrócą, choć pewnie nie dziś. Trąbią o tej sprawie we wszystkich gazetach. Kupilem je, bo pomyślałem, że zechce pani sprawdzić, co tam wypisują.

- Świetnie. Słusznie zrobiliś. Ale nie pokazujemy ich pannie Henderson. Bo wiesz, to była jej matka.

- Są w pani pokoju dziennym - odrzekł. - Pani Butler domyśliła się, że może pani przywieźć tę biedną damę.

...

Do eleganckiej rezydencji Phryne podróżne przybyły drżące i mocno przemarznęte i nie miały okazji zbyt dokładnie obejrzeć domu z zewnątrz, gdyż szybko zostały wprowadzone do środka. Wnętrze było nagrzane przez trzaskający wesoło w kominku ogień, a wszędzie snuł się krzepiący zapach ciepłych bułeczek z masłem, tostów z cynamonem i potpourri, które Phryne bardzo lubiła. Dwie wielkie chińskie misy z brązu, z wizerunkami smoków, wypełnione były listkami i płatkami róż, werbeną i korzeniem fiołkowym. Obok kominka stał wysoki wazon z pachnącymi gałązkami zimokwiatu.

- Chodźcie, moje drogie, i spocznijcie - odezwała się serdecznie Phryne, prowadząc gości do salonu i biorąc ich płaszcz. - Okropny dzień na tragedie i podróże kolejną! Pani Butler zaraz poda herbatę. Siadaj, Jane, ogrzej sobie dłonie. Panno Henderson, może się pani położyć?

- Nie, dziękuję, nie chcę oddalać się od kominka. Ile drewna, co za żar! Och, jak ja kocham ogień. Dzięki niemu można jakoś przetrzymać zimę.

To była pierwsza oznaka entuzjazmu, jaką Phryne ujrziała u panny Henderson, i wydawała się autentyczna. Pan Butler, po wprowadzeniu osłabionej kobiety do domu, poszedł zaparkować samochód i pomóc służącemu nanieść do domu więcej bierwion. Panna Fisher nie żałowała pieniędzy na rozsądne cele, więc nabyła sąg dobrze wysuszonego drewna, wielki niczym piramida.

W salonie za siedziska służyły wielkie skórzane fotele i duża kanapa, przysunięte w pobliże kominka. Czerwony blask ognia podkreślał inten-

Morderstw w pociągu

sywne błękity i zielenie wystroju wnętrza. Phryne zdjęła swój czerwony płaszcz i buty, po czym rozsiadła się wygodnie w jednym z foteli i wyciągnęła zmarznięte stopy ku płomieniom.

– Jętku, gdyby ta jazda trwała dziesięć minut dłużej, odpadłyby mi wszystkie palce stóp – jęknęła. – Ach, herbata – dodała z zadowoleniem, kiedy pani Butler wprowadziła wózek, na którym obok dużego srebrnego imbryka z herbatą stały talerze z różnymi smakołykami.

Przyniesiono też szklankę brandy z mlekiem dla panny Henderson, która zaczęła z godnością sączyć plyn przez rurkę.

Jane wzięła filiżankę herbaty, dodała trzy kostki cukru i dużo mleka, po czym podano jej talerzyk i zachęcono, by wybrała sobie coś do zjedzenia. Ledwie powstrzymując okrzyk zachwytu, co wydało się Phryne bardzo wzruszające, poczęstowała się trójkącikiem tostu i buleczką.

Dzwonek przy drzwiach oznajmił przybycie doktor MacMillan. Wpadła do środka, strzepując wodę ze swego grubego tweedowego płaszcza, i od razu zaproponowano jej herbatę z buleczkami.

– O rany, co za okropna pogoda! – zawołała. – Zimno jak o poranku w Manchesterze!

– Panno Henderson, Jane, to jest doktor MacMillan, moja serdeczna przyjaciółka. Zaprosiłam ją na herbatę oraz po to, by was obie zbadała, ponieważ niepokoję się o wasze zdrowie. Panna Henderson została odurzona chloroformem, a Jane nie pamięta, kim jest.

Pacjentki przyjrzały się lekarce, która również zlustrowała je od góry do dołu. Doktor MacMillan była postawną, pełną wigoru rumianą kobietą około pięćdziesiątki, o szpakowatych włosach i zniszczonej cerze. Miała na sobie tweedowy męski garnitur, elegancką białą koszulę, krawat i kamizelkę, a jej duże, zręczne dłonie obejmowały właśnie kruchą filiżankę. Ujrzała chudą, wystraszoną dziewczynkę z długimi warkoczami i bladą buzią oraz okazałą, dobrze ubraną, inteligentną kobietę z oparzeniami na twarzy, spokojnie sączącą swój napój. Doktor MacMillan dopiła herbatę i z brzękiem odstawiła filiżankę.

– Ty pierwsza, ptaszyno – zwróciła się do Jane i uśmiechnęła się do niej krzepiąco. – Straciłaś pamięć, tak? Ach, był czas, kiedy wiele bym dała za to, by też ją stracić. Pokój od frontu, Phryne?

– Tak, wszystko przygotowane – odrzekła Phryne.

Doktor MacMillan wyprowadziła Jane. Wróciły po kwadransie i wyglądało na to, że badanie przyniosło dziewczynce ulgę. Panna Henderson wstała i przeszła przez pokój o własnych siłach, a lekarka znów zamknęła drzwi.

– Chcesz jeszcze herbaty, Jane? Co powiedziała doktor MacMillan?

– Że wszystko ze mną porządku, tylko powinienam pić dużo mleka i dużo spać, a z czasem pamięć sama wróci. Ona jest cudowna, prawda? – W głosie Jane brzmiał szczyry zachwyt. – Ciekawe, czy ja też mogłabym zostać lekarką. Nie pielęgniarką, ale lekarką, jak doktor MacMillan?

– Nie widzę przeciwwskazań, wystarczy, że będziesz się pilnie uczyć – odrzekła Phryne. – Teraz jest o wiele łatwiej niż kiedyś. Doktor MacMillan musiała walczyć z całym środowiskiem medycznym, by móc zostać lekarką. W czasach jej młodości nie wpuszczano stażystek na oddziały szpitalne, aby przypadkiem nie ujrzały czegoś, co zniszczy ich delikatną psychikę.

Morderstw w pociągu

- Myślę, że... całkiem dobrze idzie mi nauka - powiedziała niepewnie Jane.

Phryne omiotła wzrokiem półkę z książkami i wyciągnęła stamtąd stosik tomików.

- Proszę, bierz po kolei i czytaj na głos - poleciła, a Jane otworzyła *O powstawaniu gatunków* Darwina i zaczęła płynnie czytać.

Phryne słuchała z zadowoleniem. Dziewczynka sięgnęła po *Alicję w Krainie Czarów*, ale nagle zacerwieniła się i upuściła książkę.

- Czytałam to kiedyś! - zawołała. - Ale nie pamiętam, jak się kończy.

- Jane, uważam, że jesteś bardzo inteligentna. Nawet jeśli nigdy nie odzyskasz pamięci, to nic nie szkodzi. I jeśli nie odnajdziemy twojej rodziny, ja wyślę cię na uniwersytet, skoro chcesz zostać lekarką. Niczym się nie przejmuj. A teraz przeczytaj może resztę przygód Alicji i zobacz, jak się skończą.

Phryne zostawiła Jane leżącą na dywaniku przed kominkiem, gdzie dziewczynka pogryzała cynamonowego tosta i ronila lzy szczęścia wprost na *Tractatus Philosophicus*.

- To i tak stare, nudne tomiszczce - mruknęła Phryne i poszła poszukać Dot.

Phryne przeprowadziła gruntowny remont swojego domu, w wyniku czego nudny salon na parterze zmienił się w dwa schludne pokoiki gościnne, z których Phryne była całkiem rada. W obydwu zainstalowano elektryczne kominki, a w jednym zostało jeszcze oryginalne palenisko. Phryne przeznaczyła ten pokój dla panny Henderson, gdy tylko zauważyła jej zamilowanie do ognia. Oba pokoje pomalowano na kolor bladobrzoskwiniowy, w jednym z nich były jaskrawe zasłony i narzuta na łóżko, a wystrój drugiego utrzymano w odcieniach ciemnej, uspokajającej zieleni. Phryne liczyła, że Jane, która wyglądała na poważne dziecko, nie będzie miała nic przeciwko narzucie w trawiastozielone, różowe i czarne pasy.

Sprawdziła szybko, czy w pokojach są świeże ręczniki i nowe mydła, choć pani Butler zapewne nie dopuściłaby do żadnych zaniedbań. I rzeczywiście. Wszystko było w jak najlepszym porządku, a na kominku w pokoju brzoskwiniowo-zielonym płonął niewielki, lecz ciepły ogień.

Drzwi się otworzyły i wszedł pan Butler, z wyraźnym trudem niosąc pannę Henderson, a doktor MacMillan rozścieliła szybko łóżko.

- Znajdź jej jakąś koszulę nocną, Phryne. Biedna kobieta jest wykończona z powodu szoku i bólu. Dziękuję, panie Butler - dodała, a nieoczniony pomocnik opuścił pomieszczenie. - Wypisałam receptę na maść kokainową, która powinna jej pomóc. Rany po oparzeniach są wyjątkowo bolesne. Podałam jej teraz chloral, żeby mogła się przespać przez parę godzin. Sądzę, że potem poczuje się trochę lepiej, ale co najmniej przez tydzień powinna przebywać w łóżku. Czy możesz ją zatrzymać, Phryne?

- Oczywiście, przecież ta biedna kobieta nie może pojechać do pustego domu, w którym nie będzie miała żadnej opieki. Dot i ja się nią zajmimy. Na co mamy zwracać szczególną uwagę?

- Będę przychodziła codziennie, by robić jej opatrunki na twarzy, ale trzeba uważać, żeby nie zdrapywała strupów, bo pozostaną blizny. Poza tym może być senna i przygnębiona... będzie potrzebowała ciepłego łóżka i musi dużo pić oraz jeść lekkostrawne potrawy, które zapewne potrafi

Morderstw w pociągu

przyrządzać wspaniała pani Butler. No dobrze, jeszcze tylko ją okryje i zostawmy ją w spokoju. Czy ten ogień jest bezpieczny?

Phryne podprowadziła lekarzkę z powrotem do salonu, gdzie Jane zdążyła już otrzeć łzy i właśnie studiowała książkę Glaistera o truciznach. Doktor MacMillan przyglądała się temu z zadowoleniem.

- Jesteś pilną uczennicą - zauważyła. - Ale najlepiej zrobisz, jak przeczytasz *Alicję*, skoro nadarza się ku temu okazja.

- Czytała pani *Alicję w Krainie Czarów*? - spytała ze zdziwieniem Jane, a doktor MacMillan roześmiała się swobodnie i sięgnęła po babeczkę.

- Oczywiście, i to nawet niedawno. Ta książka pozwala zachować właściwą perspektywę - powiedziała doktor MacMillan i wbiła zęby w babeczkę. - Dziecko, czy możesz pójść do kuchni i poprosić o herbatę dla mnie? Okropnie chce mi się pić.

Jane wyszła, zachwycona, że może okazać się pomocna. Doktor MacMillan natychmiast położyła rękę na ramieniu Phryne.

- Musisz zadbać o bezpieczeństwo tego dziecka - wyszeptala, obsypując ją okruciami. - Była molestowana i obawiam się, że właśnie z tego powodu straciła pamięć.

- Zgwałcona? - spytała Phryne, którą aż zemdlilo z przerażenia.

- Nie. Ale sądzę, że ktoś znęcał się nad nią i się do niej dobierał. I to niedawno. Może z tydzień temu.

- Zajmę się nią jak własnym dzieckiem i nie pozwolę, by coś takiego znów się przytrafiło temu biedactwu.

- Dobrze. Miałam nadzieję, że właśnie to usłyszę.

- A co będzie, jak odzyska pamięć?

- Musisz znaleźć tego faceta - oświadczyła doktor MacMillan. - Myślę, że ona może pochodzić z sierocińca. Wyrzuca się stamtąd dziewczęta, kiedy mają po dwanaście, trzynaście lat, i wiele z nich pada ofiarą gwałtów lub gorszych rzeczy. Może trzeba zrobić jej zdjęcie. Ktoś powinien ją pamiętać.

Jane wróciła z herbatą, a potem czytały na głos *Alicję w Krainie Czarów*, aż nadeszła pora, by odbyć krótki spacer przed kolacją.

Rozdział piąty

*Jeszcze przed chwilą miałam ochotę otworzyć okno i wystawić cię na śnieg! Bo naprawdę sobie na to zasłużyłeś, ty wstrętny, niegrzeczny, kochany Kiciulku!
Alicja po tamtej stronie lustra - Lewis Carroll*

Po pięciu godzinach snu panna Henderson obudziła się oboląa i wystraszona, z trudem łapiąc oddech.

- Gdzie ja jestem? - wyszeptala, a ktoś nachylił się nad nią i włączył lampkę przy łóżku.

Dot pomogła pannie Henderson usiąść, podtrzymując ją ramieniem. Następnie odszukała słoiczek z maścią, którą na polecenie doktor MacMillan sporządził aptekarz.

- Proszę nic nie mówić, dopóki nie rozsmaruję pani tej maści wokół ust. Pani doktor powiedziała, że twarz może po tym trochę zdrętwieć, ale przynajmniej ból się zmniejszy.

Dot obficie posmarowała oparzenia maścią kokainową, używając do tego celu specjalnej szpatułki, a potem pomogła pacjentce się napić.

- No, gotowe. Lepiej, prawda? Znajduje się pani w domu Phryne Fisher, a ja jestem Dot.

Przemknęła jej przez głowę myśl, że może panna Henderson również traci pamięć, ale okazało się, że n.e. Kobieta przelknęła wywar z gotowanego ziarna jęczmienia, doprawiony cytryną, i uśmiechnęła się krzywo.

- Tak, oczywiście pamiętam, jak tu miło! Śliczny jest ten pokój, kominek i wszystko. Uwielbiam taki brzoskwiniowy kolor. - Panna Henderson wypila jeszcze trochę krzepiącego napoju. - Już dam radę sama siedzieć - zapewniła pokojówkę.

- Dobrze, a czy mogę coś dla pani zrobić? Może jest pani głodna?

- Chyba tak - odrzekła panna Henderson. - Dość długo nie jadłam. Możesz mi coś przynieść?

- Oczywiście, proszę pani. Może omlet?

- Z przyjemnością. - Panna Henderson westchnęła, wspierając się wygodnie na stercie puchowych poduszek - przez całe życie miała zawsze tylko jedną poduszkę, bo jej matka uważała, że więcej to niezdrowo - i uśmiechnęła się już całkiem naturalnie.

Dot zamówiła omlet, a pani Butler ładnie nakryła tacę, nie zapominając o serwetce w pierścieniu i o wazoniku z kwiatami.

- Na pewno jest bardzo przybita, biedactwo, po śmierci matki i tym wszystkim, nie wspominając o ranach - rzekła z przejęciem. - Tylko nie upuść tacy, Dot!

- Będę ostrożna - obiecała Dot i rzeczywiście bardzo uważała.

Patrzyła, jak pacjentka je, potem zabrała talerz i przyniosła filiżankę słodkiego sosu z mleka, jajek i mąki oraz dzbanek herbaty.

- Nie chciałam, żeby zabrzmiało to obraźliwie, kiedy powiedziałam, że pewnie panna Phryne daje ci się we znaki - odezwała się panna Hender-

Morderstw w pociągu

son. – Byłam bardzo przywiązana do matki, ale nie miałam z nią lekko. Jak sądzisz, ile mam lat? – spytała, a Dot pokręciła głową.

– Trudno powiedzieć przy tych oparzeniach, proszę pani. Wydaje się pani młoda.

– Bo jestem młoda. Mam dwadzieścia siedem lat. Jestem pewnie młodszą od twojej panny Fisher, ale matka uważała, że nigdy nie wyjdę za mąż. „Będiesz ze mną do śmierci, Eunice”, mówiła i jak widać, miała rację, choć biedaczka nie tak to sobie wyobrażała. Była wściekła, kiedy na scenie pojawił się Alastair, który chciał się ze mną ożenić. Starła się go pozbyć za wszelką cenę, ale okazał się wytrwalszy od innych. Powiedziała mu, że go rozszyfrowała, że on chce ożenić się ze mną dla pieniędzy, a Alastair się tylko uśmiechnął i potwierdził.

– A więc ma pani pieniądze?

– Och, skromny majątek. Przynos: mi trzysta rocznie, no i teraz należy do mnie nasz dom.

– Życzy pani sobie jeszcze herbaty? Czy chce pani, bym zadzwoniła do tego Alastaira? Mamy telefon.

– Pewnie odchodzi od zmysłów! – wykrzyknęła panna Henderson, zakrywając dłonią usta. – Przecież nie ma pojęcia, gdzie jestem! Och, Dot, proszę, zadzwoń do niego, powiedz, że jestem bezpieczna i że może mnie odwiedzić. Jak mogłam zapomnieć?

– To był męczący dzień, proszę pani – powiedziała Dot i zapisała numer, który podała jej panna Henderson. – Zadzwoń do niego, proszę się nie martwić. Mogę panią zostawić na chwilę? Zrobię to od razu.

– Tak, tak, proszę, zadzwoń natychmiast! – poprosiła panna Henderson i Dot wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Zadzwońiła pod podany numer i jak się okazało, połączyła się z barem, serwującym rybę z frytkami, na Lygon Street w Carlton. Usłyszała zdyszany młody męski głos.

– Halo? Halo? Cholerny aparat! Słyszysz mnie pani?

– Mówi panna Williams. Dzwonię w imieniu panny Henderson – powtórzyła cierpliwie Dot, już po raz czwarty. – Czy rozmawiam z panem Thompsonem?

– Tak, mów Alastair Thompson. Gdzie jest Eunice?

– Proszę zapisać adres – odparła Dot. – Dwieście dwadzieścia jeden B, Esplanade, St Kilda. Proszę przyjść jutro o trzeciej.

– Czy z nią wszystko w porządku?! – ryknął głos.

W tle ktoś wrzeszczał po włosku.

– Ma twarz poparzoną chloroformem i jest przybita w związku z matką. Proszę przyjść o trzeciej! – krzyknęła Dot i rozłączyła się.

Phryne zdołała wyleczyć ją z lęku przed telefonami, ale Dot nadal uważała je za marny środek komunikacji. Wróciła do panny Henderson, by oznajmić, że młody człowiek zjawi się nazajutrz, a panna Henderson nagle się przeraziła.

– Nie może zobaczyć mnie w tym stanie! – jęknęła.

Phryne, która skończyła już kolację, weszła właśnie w tym momencie i w trzy minuty opowiedziano jej całą historię.

– Prosta sprawa, moja droga, załóż pani woalkę. Rzecz jak najbardziej na miejscu, a nie przerazi pani swego adoratora. Czym on się zajmuje, panno Henderson?

Morderstw w pociągu

- Proszę mi mówić Eunice. Właśnie kończy medycynę, w przyszłym roku będzie już pracował w szpitalu. Ma dwadzieścia pięć lat. I chce się ze mną ożenić.

- Świetnie - odrzekła Phryne. - Tu masz swoje lekarstwo, Eunice. Wypij jak grzeczna dziewczynka i do zobaczenia rano. Jak się czujesz?

Eunice poklepała poduszkę, rozkoszując się komfortem, jakiego nigdy przedtem nie zaznała. Sama się sobie dziwiła, że jest taka zadowolona.

- Czuję się dobrze. - Westchnęła, wypila chloral (który miał ohydny smak) i natychmiast zasnęła.

Dot pozwoliła Phryne zaciągnąć się do salonu.

- Chodź tutaj i wszystko mi powiedz - powiedziała, uśmiechając się drapieżnie. - Kim jest ten młody człowiek?

- To jej wybranek, proszę pani, a jej matka go nie lubiła. Nic więcej nie wiem, proszę nie ciągnąć mnie za język. Wygląda jednak na to, że nie miała lekko z tą swoją matką. To nie była miła starsza pani.

- Zgadza się, nie była. Jednak intryga się zagęszcza. Z przyjemnością poznam tego młodego człowieka. Masz ochotę na partyjkę kart, Dot? Wygląda na to, że nasza Jane pamięta również, jak się gra w szachy, chociaż nie pobije doktor MacMillan.

- Nie, dziękuję, proszę pani. Chcę wziąć kąpiel i położyć się. Dzień był męczący, a poza tym czuję, że bierze mnie przeziębienie.

- Biedna Dot! Poproś panią Butler, żeby przygotowała ci grog z whisky i weź gorącą kąpiel. Ja wobec tego poczytam. Przysłano nową powieść, do której jeszcze nawet nie zajrzałam. Księgarzowi chyba coś się pokręciło, nie pamiętam, żebym zamawiała tę książkę.

Gdy Dot, z parującą szklanką grogu w ręce, wspinała się po schodach do swojej łazienki i po raz ostatni tego wieczoru spoglądała na Phryne, ujrzała jej ładną twarzyczkę ze skupieniem pochyloną nad książką. Jednak nie była to najnowsza powieść. Był to podręcznik Glaistera na temat trucizn.

Jane spała twardo przez jakieś trzy godziny, gdy przebudził ją cichy, dziwny odgłos. Leżała jak sparaliżowana, a jej strach jeszcze się nasilał, bo nie wiedziała, czego właściwie się boi. Coś drapało w okno. Zaczęła się trząść ze strachu, aż w końcu nie mogła już dłużej wytrzymać w łóżku. Odrzuciła kołdrę i postawiła stopy na dywanie, mając nadzieję, że łóżko nie zatrzeszczy. A jednak zatrzeszczało. Znow zamarła. W pokoju panował lodowaty chłód. Przez jakiś czas nic się nie działo. Ale potem znow rozległo się skrobanie i dziwny odgłos przypominający pisk nienaoliwionych zawiasów. Czyżby ktoś próbował otworzyć okno? Tego już było za wiele. Skoczyła do okna, odsunęła zasłonę, odczepiła haczyk i pchnęła ramę. Okno ze skrzypem otworzyło się na oścież, wpuszczając do środka chłodny powiew z deszczem i śniegiem oraz jakąś zimną czarną kulkę, która wpadła wprost w ręce Jane. Zamknęła szybko okno, tuląc małeństwo. Był to kociak, mający pewnie z sześć tygodni, chudziutki i wyziębiony. Jane przycisnęła go do piersi, drżąc z zimna i śmiejąc się pod nosem.

Morderstw w pociągu

– Och, kiciusiu, aleś mnie wystraszył! Jesteś zimny jak lód. Chodź, zabiorę cię do łóżka i tam się rozgrzejemy.

Wciąż się trzęsąc. Jane zaniosiła lodowatą, mokrą futrzastą kulkę do swego okrytego jaskrawą kapą łóżka, z brzoskwiniovą pościelą, wełnianymi kocami i kołdrą, po czym umościła się w wygrzanym wcześniej dołku.

Kotek, budząc się w ciepłe do życia, starannie wylizał sobie futerko, a następnie zwinął się w kłębek pod kocami i wtulił w podbródek Jane. Chyba był niezbyt spostrzegawczym zwierzątkiem, bo nie zauważył, że jego wybawicielka usnęła całkiem splakana.

...

Panna Eunice Henderson, z pomocą Dot, zdążyła się już umyć i zjeść śniadanie, zanim zjawiała się u niej Phryne z naręczem woalek i koszul nocnych.

– Masz na sobie bardzo przyzwoitą koszulę, Eunice, ale musisz się przebrać. Może pożyczysz którąś z tych? Przyniosłam też kilka kapeluszy, pewnie zdołamy coś dopasować.

Eunice z nabożeństwem muskała palcami delikatne tkaniny. Krepdeszyn, jedwab, atlas – przepych i wykwint lejących się materiałów kojarzył jej się z haremem pełnym hurys. Próbowwała wyobrazić sobie siebie w którymś z tych ekstrawaganckich strojów Phryne, ale jakoś nie potrafiła.

– Nie mogę włożyć żadnej z tych pięknych rzeczy, Phryne. Nie wyglądałabym w tym jak należy.

– Oczywiście, że możesz, masz śliczną figurę, długie nogi i ładną szyję... pewnie pływasz? Sądzę, że najlepsza będzie koszula ze stójką, by podkreślić linię podbródka, zwłaszcza że zamierzamy zasłonić twarz. Co sądzisz o tym zestawie?

Pokazała koszulę nocną i atlasowy szlafrok w kolorze mchu, o dość średniowiecznym kroju, z wysoką stójką i powiewającymi rękawami, wykończony białym króliczym futerkiem.

– Piękny strój – rzekła z zachwytem Eunice. – Dobrze, pożyczę go, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Oczywiście, że nie mam, moja droga. A co powiesz na ten toczek? Pasuje do szlafroka i ma ładną woalkę sięgającą prawie do brody.

Był to paryski model, sporządzony przez znakomitą modystkę, która potrafiła wydobyć urodę kobiety. Toczek był mały i prosty, ale pięknie wykonany. Gdy Eunice przejrzała się w lustrze, zdziwiła się, jak dobrze, a nawet wręcz pięknie wygląda w szlafroku i toczku. Phryne również nie spodziewała się tak znakomitego rezultatu.

– Wyglądasz oszalamiająco, Eunice. Myślę, że powinnaś zostać w łóżku – powiedziała. – Tak zaleciła doktor MacMillan, a ja bardzo szanuję jej opinię. Zaczekaj, aż opatrzy ci twarz, a potem wystroimy cię dla twoego adoratora. Dzień dobry, Jane. Co tam masz?

Jane weszła, wciąż jeszcze w stroju z asfaltowoczarnej serży, niosąc coś małego i żywego. Zaprezentowała stworzonko Phryne.

Morderstw w pociągu

- Wszedł do mnie w nocy przez okno. Mogę go zatrzymać? Pani Butler powiedziała, że potrzebuje kota do odstraszenia myszy, a on nie będzie dużo jadł. Proszę.

- Oczywiście, że możesz go zatrzymać, Jane. Naprawdę sam do ciebie przyszedł? To wyraz wielkiego uznania. - Wzięła na ręce kotka, który był tak lekki, jakby miał zaraz unieść się w powietrze. - Jeśli pani Butler nie ma nic przeciwko kotu, może zostać. Zabierz go do kuchni i porządnie nakarm. Biedactwo, toż to sama skóra i kości.

Kociak, głaskany przez Phryne, zaczął głośno mruczeć, a potem szybko polizał jej kciuk, skoczył na ramię Jane i tam przycupnął, wczepiając się w jej warkocz i dla równowagi majtając komicznym małym ogonkiem.

- Jest prześliczny - powiedziała panna Henderson, a Jane rozpromieniła się w uśmiechu.

- Trzeba go będzie wykąpać i założyć mu obróżkę - zdecydowała Phryne. - Kupimy ją dziś w mieście. Pojedziemy po jakieś ubrania dla ciebie, bo nie zniosę tego ohydneho stroju już ani chwili dłużej. Pani Butler zaopiekuje się kociakiem. Dałaś mu już jakieś imię?

Jane przystanęła w drzwiach ze znajomym wyrazem namysłu na twarzy.

- Myślę, że powinien się nazywać Węgielek - oświadczyła i udala się kierunku miejsca, gdzie odbywało się zmywanie oraz wydawanie mleka, a Węgielek wykazał ogromne zainteresowanie jednym i drugim.

- Dochodzi do siebie - zauważyła panna Henderson. - Biedactwo. Ale i tak spadła na cztery łapy, trafiając na ciebie. Tak jak ja. Widocznie też mam wśród przodków jakiegoś kota.

Phryne zostawiła Eunice pod opieką Dot i pani Butler, a sama spędziła interesujący poranek z Jane na zakupach. Dziewczynka miała dobry gust i skromne upodobania, podobały jej się szarości i granaty, które niewątpliwie podkreślały jej ciemnoblond włosy i brązowe oczy. Phryne kupiła dwa zestawy ubrań, buty i pończochy, bieliznę oraz bluzki na cały tydzień, jako że wysyłała pranie do Chińczyka raz w tygodniu. Dziewczynka zaśmiała się, kiedy Phryne zasugerowała oddanie czarnego stroju biednym, i nadal chichotała, gdy Phryne wcisnęła ohydne ubranie w ręce kobiety żebrzącej na rogu ulicy przy stacji.

- Widzisz, dzięki temu zyskałyśmy błogosławieństwo - powiedziała Phryne. - Oddawanie rzeczy to dobry sposób na zdobywanie zasług, w dodatku łaskawy dla portfela. O, jest już nasz pociąg. Chyba mamy wszystko?

Sprawdziła paczki. Obróżka i mydło przeciwpchelne dla Węgielka, chryzantemy prosto z cieplarni dla Dot, która za nimi przepadała, mały flakonik drogich perfum Lalla i pudełko pudru ryżowego Rachel dla Phryne. Walizka i reszta ubrań miały zostać przesłane przez sklepy.

- Tak, wszystko jest - stwierdziła Phryne. - A otóż i nasz pociąg.

Znalazły miejsca w rogu i Phryne przez całą podróż powrotną rozmawiała przyjaźnie z dziewczynką. Zauważyła, że dobre ubrania wiele znaczą u nastolatki. Świetnie skrojony strój tuszował jej niezgrabność

Morderstwo w pociągu

i wyglądała tak ślicznie, że starszy pan siedzący naprzeciwko nie odrywał od niej oczu przez całą drogę do St Kilda, a kiedy wysiadła z pociągu, skomplementował przed Phryne jej „siostrę”.

Phryne się roześmiała, objęła Jane i ruszyły spacerkiem po nadmorskim bulwarze. Wiał zimny wiatr, ale Jane nie marzła w nowym welnianym płaszczu, a nowe buty wcale jej nie obcierały.

- Panno Fisher? - odezwała się, ujmując Phryne pod ramię.

- Mmm?

- Dlaczego pani robi dla mnie to wszystko?

- Co? Dlaczego? No cóż, z wielu powodów. Ponieważ ten miły policjant poprosił, bym się tobą zajęła. Ponieważ nawet psa bym nie oddała w ręce opieki społecznej. Ponieważ jesteś tajemnicą, a tajemnice mnie interesują. Ponieważ jesteś inteligentna, a ja zamierzam ustanowić stypendium dla inteligentnych dziewcząt. Ponieważ ratujesz czarne kociaki. A poza tym - dodała Phryne, przystając i spoglądając z powagą na Jane - ponieważ byłam bardzo biedna, pewnie tak biedna jak ty, ale zostałam uratowana i sądzę, że powinnam to komuś odwzajemnić. Czy to wystarczająca odpowiedź na twoje pytanie?

- Tak - powiedziała z ulgą Jane i ruszyła za Phryne do domu, gdzie na stole czekał już na nie wyborny lunch.

Rozdział szósty

*Z przyjemnością zostaną tutaj, tylko...
bardzo się zgrzałam i chce mi się pić.
Alicja po tamtej stronie lustra – Lewis
Carroll*

Dochodziła trzecia i w domu panowało spore napięcie. Jedyną osobą, która mu nie ulegała, była Jane. Przez całe popołudnie pocieszała Węgielka po kąpeli, gdyż przeciwpchelne ablucje wcale mu się nie podobały, oraz próbowała nakłonić go do uznania obróżki za symbol statusu, a nie narzędzie tortur, za które ją uważał. Chyba nie najlepiej szło jej to przekonywanie, sądząc po tym, jak wiele razy Phryne słyszała słowa: „Niegrzeczny kotek! Znów wsadziłeś łapki nie tam gdzie trzeba!”. Następowala chwila ciszy, kiedy dziewczynka wyplątywała kota, potem odbywała się zabawa w ganieanie za papierkiem albo spożywanie przekąski dostarczonej przez panią Butler, a wreszcie znów rozpoczynała się ta sama litania. Kiedy Phryne zajrzała do pokoju Jane przed trzecią, dziewczynka z kotkiem spali razem na łóżku. Phryne okryła ich kołdrą i cicho zamknęła za sobą drzwi.

Pani Butler martwiła się, że mleko skisło, a mleczarz akurat tego dnia nie przyjechał. Dot przejmowała się pralnią, w której z niewiadomych powodów zaginęły trzy skarpetki i jedna z ulubionych powłoczek Phryne, w kolorze mchu. Phryne denerwowała się z powodu panny Henderson, a Eunice, która pierwszy raz zobaczyła w lustrze swoją poparzoną twarz bez warstwy maści, wybuchła płaczem i położyła się do łóżka. Nie chciała wychylić nosa spod kołdry, dopóki doktor MacMillan nie nastraszyła jej, że w ogóle nie zobaczy swojego młodego adoratora.

To wystarczyło, żeby wyciągnąć Eunice z pościeli, a kiedy już została wysmarowana maścią, ubrana i zawoalowana, wyglądała prześlicznie. Phryne miała nadzieję, że niezajomy młodzieniec jest wart całego tego zachodu, chociaż cynicznie uznała w duchu, że żaden nigdy nie jest.

Odezwał się dzwonek u drzwi. Pani Butler zaanonsowała: „Pan Thompson i pan Herbert”. Aha! Może młody człowiek denerwował się tą wizytą tak samo jak Eunice. Jeśli tak, miło to o nim świadczyło. Phryne westchnęła na myśl, że będzie musiała zabawiać przyjaciela gościa panny Henderson. Czasami doprawdy wątpila w sposoby, jakich imiała się Opatrzność przy konstruowaniu młodych mężczyzn. Jednak Phryne przyrzekła sobie, że postara się zabawiać niezajomego z całym wdziękiem, jaki zdola z siebie wykzesać, nawet jeśli okaże się on przyszczytym mrukiem. Bądź co bądź, chodziło o śledztwo w sprawie morderstwa, a ona świadomie wybrała swój zawód. Mogłam zostać w domu ojca i układać kwiaty w wazonach, przypomniiała sobie i wyszła przywitać gości.

Ku jej zaskoczeniu i zachwytowi obaj mężczyźni okazali się bardzo przystojni. Blondyni średniego wzrostu, o krótko ściętych, zaczesanych z przedziałkiem z boku włosach oraz niebieskich oczach. Mieli na sobie niezobowiązujące marynarki w stylu tenisowym, do tego modne fanelowe torby, luźne białe „artystyczne” koszule oraz nowoczesne ze-

Morderstw w pociągu

garki na rękę. Phryne nigdy takich nie widziała. Młodzieńcy robili wrażenie silnych i zwinnych jak wydry. Gibkość ramion i bioder świadczyła o elastycznych mięśniach i ukrytej sile. Byli to sportowcy z prawdziwego zdarzenia, a nie jakieś tam lobuzy.

Wydawali się ubrani dość niedbale jak na wizytę u damy, lecz jeden z młodzieńców natychmiast pośpieszył z wyjaśnieniami.

– Panna Fisher? To prawdziwy zaszczyt spotkać taką słynną panią detektyw. Nazywam się Lindsay Herbert, a to jest Alastair Thompson. Przepraszamy za ten strój, ale trener nie chciał nas wcześniej zwolnić z treningu, choć wyjaśniliśmy, jak się sprawy mają z panną Henderson.

– Nic nie szkodzi. Zapraszam panów do środka. A cóż panowie trenują? – rzuciła mimochodem Phryne, prowadząc gości do salonu i wskazując im miejsca przy kominku.

Lindsay usiadł, lecz Alastair wciąż stał, niespokojnie przestępując z nogi na nogę.

– Dot, czy mogłabyś zaprowadzić pana Thompsona do panny Henderson? Chwileczkę, panie Thompson. Panna Henderson ma za sobą okropne przeżycia. Musi pan zachowywać się wobec niej delikatnie i nie zadawać zbyt wielu pytań. Z powodu poparzeń trudno jej mówić, ale nie zostaną po nich blizny. Rozumie pan?

Młodzieniec wyprężył się z godnością i oświadczył:

– Jestem studentem medycyny, panno Fisher, i wiem, jak należy rozmawiać z pacjentami. Nie ma pani powodów do obaw.

Wyszedł wraz z Dot, a Lindsay położył rękę na ramieniu Phryne i powiedział:

– Proszę się nie złościć, panno Fisher. On nie chciał być niegrzeczny. Zamartwiał się o pannę Henderson.

– Tak, spotkało ją coś strasznego – przyznała Phryne.

Dłoń na jej ramieniu była silna i ciepła, gdy tymczasem na dworze znów padał deszcz ze śniegiem. Phryne uśmiechnęła się do Lindsaya i poklepała go po ręce.

– Ona naprawdę wydobrzeje? – zapytał. – Czy obrażenia są poważne?

– Poparzenia nie są bardzo rozległe, jednak lekarz martwi się o stan wątroby. Czy pan również studiuje medycynę?

– Skądże, niech pan Bóg broni! Jestem skromnym prawnikiem. Muszę tylko przebrnąć przez ten rok, bo inaczej tatko odetnie mi wsparcie finansowe. Mam za sobą już pięć lat studiów, ten jest szósty.

– Doprawdy? – rzuciła Phryne, lustrując doskonałą muskulaturę ramion i szyi, a on cały się zarumienił.

– Tak, po prostu nie radziłem sobie ze sporządzaniem umów, a potem musiałem powtarzać powiernictwo, bo też nie mogłem opanować tych wszystkich przepisów. W każdym razie w przyszłym roku zostanę aplikantem, a najbardziej interesuje mnie przestępczość. Jeśli tatko da się przekonać do wyłożenia funduszy, zostanę adwokatem specjalizującym się w prawie karnym. Zbrodnia jest fascynująca. Dlatego właśnie poprosiłem Alastaira, by mnie tu przyprowadził. Chciałem panią poznać.

– A więc poznał mnie pan – powiedziała Phryne, opadając na oparcie skórzanej kanapy. – Jakie wrażenia?

– No cóż, panno Fisher, słyszałem, że jest pani dobra w rozwiązywaniu zagadek, więc wbilem sobie do głowy, że musi być pani starą panną ze

Morderstw w pociągu

smykalką detektywistyczną. Nie przypuszczałem jednak, że...

- Co?

- Że jest pani taka piękna - zakończył z prostotą Lindsay i ucałował dłoń spoczywającą na oparciu kanapy.

- Dziękuję. Cieszę się, że pan przyjechał, mimo że spodziewał się brzydkiej starej panny. To świadczy o pańskim zaangażowaniu. Cóż więc pan sądzi o tym morderstwie?

- Była wstrętną kobietą - odparł powoli młody człowiek. - Jednak zabić kogoś to straszna rzecz. To potworne wziąć na siebie odpowiedzialność za śmierć człowieka, jakkolwiek byłby okropny czy zbędny.

- Ale tak postępuje większość morderców - zauważyła Phryne. - Zawsze uważają, że mają rację, a to przekonanie daje im moralną siłę, by przyjąć na siebie brzemień winy. A czasem rozumują prościej: ta osoba stoi mi na drodze, a więc musi umrzeć. Ponieważ ktoś stoi mi na drodze, nie zasługuje na to, by żyć. Wiele razy słyszałam tę śpiewkę.

Młody człowiek wydawał się zakłopotany gwałtownością wyводу Phryne, więc zmieniła temat. Nie należy lekkomyślnie płoszyć młodzieńca, na którego może się mieć pewne zakusy.

A zakusy rzeczywiście mieć mogła. Młodzieniec był bardzo urodziwy, a osobliwe zainteresowanie zbrodnią czyniło zeń wdzięczny materiał na terminatora.

- Wspomniał pan o jakimś treningu - podjęła Phryne, nalewając młodzieńcowi drinka: mocno rozwodnioną brandy, tak jak sobie życzył.

Przyjął od niej szklanekę i entuzjastycznie zatoczył nią łuk.

- Wiosłujemy, panno Fisher... po rzece.

Phryne powstrzymała się od uwagi, że nie spodziewała się wiosłowania po łądzie.

- Jestem w ósemce, która może zostać reprezentacyjną drużyną uniwersytecką, panno Fisher, ale musimy być w świetnej formie, więc trenujemy przez całą zimę. Może zechce pani przyjechać i zobaczyć nas w akcji. Nasz trener, Ellis, jest bardzo ostry.

- Gdzie trenujecie? - spytała Phryne.

- Przy hangarze dla łodzi Uniwersytetu Melbourne. Chętnie pokażę pani, gdzie to jest. Odbywają się tam też również zabawy.

- Doprawdy?

Phryne nie mogła się skoncentrować. Martwiła się o Eunice i nagle dotarło do niej, że właśnie zgodziła się obserwować nazajutrz sportowe wyczyny młodego człowieka. Naprawdę muszę zacząć słuchać tego, co mówię, upomniała się stanowczo w myślach, ale tymczasem klamka zapadła.

- Od jak dawna znacie się z panem Thompsonem? - spytała.

- Chodziliśmy razem do szkoły w Melbourne. Przyjechałem z Londynu, byłem tam nowy i gdyby nie Alastair, reszta chłopaków by mnie zadreżyla. To porządny gość. Wiele mu zawdzięczam - odrzekł z powagą młody człowiek. - Poza tym jest bardzo mądry. W szkole zaginał wszystkich z przedmiotów ścisłych, z którymi zresztą również niezbyt dobrze sobie radziłem, a teraz podobno ma dostać nagrodę za najlepszy zabieg chirurgiczny. Będzie doskonałym lekarzem... takim, no wie pani, godnym zaufania. Chociaż potrafi się wściec, jak ktoś go wkurzy. Kiedyś graliśmy w piłkę nożną, zwykła przyjacielska rozgrywka, i nagle jeden z napast-

Morderstw w pociągu

ników wałną go w nos. Wtedy Alastair wrzasnął i rzucił się na niego, aż trzech ludzi musiało go odciągać od tamtego łobuza. Ale tak w ogóle to przemily i bardzo życzliwy człowiek – dodał pospiesznie. – Bardzo dobry przyjaciel. Myślę, że nie ma takiej rzeczy, której by nie dokonał, jak już coś sobie zamierzy.

Phryne dołala gościowi brandy z wodą i poprosiła go o pokazanie zegarka. Ten odsłonił nadgarstek, zmuszając Phryne, by ujęła jego rękę.

– To dobry zegarek, tatko sprowadził go aż z Nowego Jorku, ponoć ostatni krzyk mody, no i dobrze chodzi. – Cała ręka chłopaka spoczywała teraz w poprzek piersi Phryne i muskała je, niby to niechcący, przy każdym jej oddechu. – Muszę tylko uważać, by go nie zamoczyć.

Nagle ich twarze znalazły się niebezpiecznie blisko siebie, jego skóra pachniała szarym mydłem i męskim potem. Phryne poddała się chwili zapomnienia, kiedy otoczyły ją silne ramiona, a wargi chłopaka zamknęły się w zdecydowanie, choć delikatnie na jej ustach.

Jednak szybko okiełznała swój silny pociąg do płci męskiej i zapanowała nad skorym do występku ciałem. Młody człowiek był kształtny i silny, co stanowiło intrygującą kombinację i zapowiadało dobrego kochanka. Ale ona nie mogła teraz pozwolić sobie na uleganie nagłym porywom namiętności na kanapie, więc łagodnie wyzwoiliła się z uścisku i odsunęła od Ignących do niej, rozpalonych ust.

– Nie, nie, nie teraz. Wróć kiedy indziej, piękny młodzieńcze, a ja przyjmę cię z zachwytem. Ale jestem za stara, by dać się uwieść przed kominkiem o czwartej po południu. Och, jesteś cudowny – dodała i pocałowała go pod uchem, gdzie czarująco wiał się kosmyk jego blond włosów. – Doprawdy cudowny.

– Och, panno Fisher – wydyszał Lindsay, opadając przed nią na kolana. – Chyba się w pani zakochałem!

– Bardzo możliwe – przyznała trzeźwym tonem Phryne. – Ale to minie. Przyjdę jutro popatrzeć, jak trenujesz, co obiecałam, nie będąc sobą. i wtedy możemy się jakoś umówić. Nie zamierzam jednak bawić się twoim sercem, Lindsay... interesuje mnie tylko twoje ciało. Nie ma sensu się we mnie zakochiwać... nie chcę cię zniszczyć. Rozumiesz?

– Nie – odparł Lindsay, wtulając twarz w szyję Phryne. – Ale niech będzie, jak pani sobie życzy, panno Fisher.

– Chyba lepiej, byś zwracał się do mnie po imieniu – stwierdziła Phryne.

Pan Herbert dopił swego drinka.

...

Eunice Henderson, której twarz skrywała woalka, czule wpatrywała się w ukochanego. Był nie za wysoki, po prostu w sam raz, i miał piękne niebieskie oczy, które teraz zasnęła troska. Martwił się o nią! Ta myśl ją oszalała. On z kolei był zaskoczony elegancją narzeczonej. Zielony szlafrok podkreślał zgrabny łuk biodra, wąską talię oraz zarys drobnych piersi. Usiadł na krześle stojącym obok łóżka i ujął ją za rękę. Była nazbyt ciepła, więc zaniepokoił się, że może to oznaka gorączki.

– Jak się czujesz, Eunice? Jestem tym wszystkim wstrząśnięty.

Morderstw w pociągu

- Już lepiej. Panna Fisher była dla mnie bardzo dobra. Ma zamiar odkryć, kto zabił matkę.

- Ach tak. A jak twoje obrażenia? Nie miałem pojęcia, że chloroform może tak poparzyć skórę. Biedactwo! Co mówi lekarz?

- Że wszystko się zagoi i nie będzie blizn, tylko mam nie drapać, a bardzo trudno się powstrzymać, bo to okropnie swędzi. Ale przynajmniej już nie boli, a było bardzo bolesne. Myślałam, Ally, że nie wytrzymam podróży pociągiem do Melbourne. Zniosłam ją tylko dlatego, że czytałam *Manon* i mogłam ukryć twarz. Lekarka przepisała mi dobrą maść i zaleciła, bym jeszcze przez tydzień pozostała w łóżku. Jestem osłabiona. Martwiłeś się o mnie?

- Kochanie, chyba w to nie wątpisz? Omal nie włamałem się do kwatery głównej policji, kiedy ta dziewczyna zadzwoniła do mnie i powiedziała, gdzie jesteś. - Ucałował dłoń, którą wciąż trzymał. - Lindsay poszedł porozmawiać z panną Fisher, bardzo chciał ją poznać, fascynują go zbrodnie. Założę się, że przestałyby go tak interesować, jeśliby kiedykolwiek zobaczył trupa. Co się zdarzyło w pociągu, Eu? Znam relacje prasowe, ale one są zawsze podkolorowane.

- Nie wiem. Kiedy się obudziłam, było już po wszystkim. Ktoś odrzucił pasażerów, wyciągnął matkę przez okno, choć nie wiadomo, jak to zrobił, a potem znaleziono ją martwą jakieś dziesięć metrów od torów, i również nie wiadomo, jak się tam znalazła. Wszystko to jest koszmarną tajemnicą. Gdyby nie panna Fisher, dzieci obecne w wagonie już by nie żyły. Lekarka mówi, że ja mogę mieć trwale uszkodzoną wątrobę. Czy możemy porozmawiać o czymś innym?

- Och, Eu, nie wiedziałem, że to było takie straszne! O czym chcesz rozmawiać?

- O nas - szepnęła Eunice. - Teraz możemy się pobrać.

- Oczywiście, że tak, jak tylko wydobrzejesz. Zamieścimy jutro ogłoszenie w gazecie. Zaręczyny pana Alastaira, jedyne go potomka Williama i Charlotte Thompsonów z Right Street, Kew, oraz panny Eunice, jedynej potomkini niezjącego już Waltera oraz... - zająknął się, a Eunice dokończyła:

- Zmarłej niedawno Anne Henderson z South Yarra. Nie możemy zamieścić teraz ogłoszenia, przecież matka nie jest nawet jeszcze pochowana, prawda? Po pogrzebie, kiedy już całkiem wydobrzeję, będziemy mogli wziąć ślub. Chyba że zmieniłeś zdanie?

- Ależ Eunice! - wykrzyknął Alastair Thompson i objął ją z żarliwością, która nawet nieczulą damę upewniłaby o stałości uczuć lubego.

Phryne, która nie była nieczula, wymieniała pocałunki i pieszczoty z drugim przystojnym młodzieńcem goszczącym w jej domu. Lindsay był namiętny, jego oddech palił jej twarz, jego usta łakomie żądały pocałunków, a te okazywały się bardzo absorbujące, jednak umysł Phryne, który rzadko angażował się w poczynania ciała, wciąż pracował, tak więc pomiędzy kolejnymi uściskami wyciągała od Lindsaya różne informacje.

Morderstw w pociągu

– Czyli mieszkasz razem z Alastairem? Bardzo wygodnie. Kto zajmuje się prowadzeniem gospodarstwa?

– Och, co dzień rano przychodzi kobieta, która ściela łóżka i gotuje nam obiady, a my go sobie potem odgrzewamy – wyjaśnił Lindsay, zsuwając zwinnie rękę po plecach Phryne. – Nosisz bardzo skomplikowaną bieliznę!

– Nauczę cię, jak ją zdejmować – obiecała Phryne. – Przyda ci się ta umiejętność w przyszłości. Ale nie teraz. Czy nie masz żadnego wycucia czasu?

– Trener też mi to zawsze zarzuca. – Lindsay zaśmiał się, cofając rękę. – No dobrze, panno Fisher, wyjaśnijmy sobie, jak przedstawiają się sprawy. Alastair nie ma pieniędzy, jego rodzice są ubodzy, chociaż to godni szacunku ludzie. Jego ojciec jest lekarzem, jednak mało zarabia, dlatego Alastair mieszka ze mną. Mój ojciec zapewnił mi lokum i opłaca gospodynię, a ja lubię towarzystwo, więc układ dobrze funkcjonuje. Alastair jest zadziwiający. Niezwykle go lubię. Nawet jak był splukany, nigdy nie prosił mnie choćby o piątaka, aż do ostatniego czwartku. Żaden z moich znajomych nie ma takich oporów. Niektórzy traktują mnie jak dojną krowę... Podoba mi się ten materiał, jest taki gładki. Co to jest?

– Jedwab – poinformowała lakonicznie Phryne, obciągając spódnice prawie do kolan. – Ma być gładki i cieszę się, że ci się podoba. Ale sądzą, że nadszedł czas, bym wyrzuciła ciebie i twojego przyjaciela na śnieg. Zobaczymy się jutro, Lindsay. O której?

– O dziewiątej rano – odparł Lindsay, niechętnie wypuszczając Phryne z ramion. – Przy hangarze dla icedzi. Dlaczego nas wyrzucasz? Czy straciłem już urok?

– Nie, mój drogi. Masz taki sam wdzięk jak w chwili, gdy tu przybyłeś. Ale muszę przeczytać protokół z sekcji zwłok oraz porozmawiać z policją.

– Mogę pojechać z tobą?

– Nie, zobaczymy się jutro. – Wezwwała dzwoniem gospodynię. – Pani Butler, proszę odprowadzić panów do wyjścia. I podstawić samochód. Muszę pojechać na Russell Street.

Lindsay zabrał przyjaciela i wyszedł, rzucając za siebie tęskne spojrzenie.

– Co o nich sądzisz? – spytała Phryne swą pokojówkę.

Dot uśmiechnęła się szeroko.

– Lindsay jest w porządku, proszę pani, jeśli ktoś lubi kobieciarzy.

– Wiesz, że ja lubię – odrzekła Phryne.

Rozdział siódmy

Bo zaraz złapiesz kraba!

Alicja po tamtej stronie lustra - Lewis Carroll

Phryne wjechała swoim czerwonym autem do miasta. Detektyw inspektor Robinson (proszę mi mówić Jack, panno Fisher, tak jak wszyscy) przejął śledztwo i nie mógł się doczekać, kiedy ją przesłucha. Obiecał przekazać jej protokół z sekcji zwłok oraz wszelkie nowe informacje.

Zaparkowała samochód w policyjnym garażu i wspięła się po wilgotnych schodach do małego ponurego gabinetu, który zajmował Jack. Kiedy weszła, podniósł wzrok znad biurka. Był to zwyczajny, dość młody człowiek o ciemnych włosach i piwnych oczach. Nie miał żadnej wyróżniającej cechy, którą pamiętałoby się dłużej niż trzy minuty po jego wyjściu. Właśnie ta przeciętność pozwalała mu być nieustępliwym cieniem nawet najostrożniejszych rzezimieszków z Melbourne. Teraz gnili za kratami, zastanawiając się, jak ich wykryto, i nadal nie przypominali sobie pospolitego mężczyzny stojącego na rogu ulicy, który uparcie ich śledził przez wiele dni. W życiu prywatnym był cichym mężczyzną, troskliwym ojcem rodziny, który hodował w przydomowym ogródku grevillee oraz rzadkie orchidee. Potrafił uczenie i niestrudzenie rozprawić o mierzwie, dopóki stanowczo mu się nie przerwało.

- Ach, panna Fisher. Mam nadzieję, że dobrze się pani czuje? Jak miło znów panią widzieć. Nie proponuję herbaty, którą mamy w komisariacie, bo zapewne już pani jej próbowała. Proszę, by opowiedziała mi pani wszystko o morderstwie w pociągu do Ballarat.

- Z przyjemnością - odrzekła natychmiast Phryne.

Jak zwykle zrelacjonowała wszystko krótko i węzłowato. Detektyw inspektor Robinson skrupulatnie robił dokładne notatki.

- Powiada pani: wywleczona przez okno? - spytał ze zdziwieniem.

- Zdecydowanie tak. Jestem niemal pewna, że została tamtędy wyciągnięta, z powodu włosów, które zaczęły się w szczelinie ramy okiennej. Nie potrafię jednak powiedzieć, gdzie znajdował się morderca.

- A ten młody konduktor blondyn? Proszę go opisać.

- Miał około metra osiemdziesięciu wzrostu, niebieskie oczy, miły uśmiech, był dobrze zbudowany, lecz smukły, nie posiadał żadnych cech charakterystycznych poza blizną na czole, biegnącą wzdłuż linii brwi. Całkiem zagojoną. Sądzę, że miał jakieś dwadzieścia pięć lat, ale mógł być młodszy, czapka zmienia wygląd. Zresztą nie zwróciłam na niego szczególnej uwagi - dodała przepraszająco Phryne. - Byłam bardzo zmęczona.

- Życzyłbym sobie, aby pozostali świadkowie byli przynajmniej tak uważni jak pani - powiedział detektyw inspektor. - A co z motywem?

- Najpoważniejszy miała córka. - Phryne złożyła nogę na nogę i obciągnęła czarną spódnice, żeby nie rozpraszać policjanta. - Ale nie sądzę, by to zrobiła. Mogła wprawdzie wypchnąć matkę z pociągu, a następnie sama się odurzyć, nie wiedząc, że chloroform powoduje oparzenia skóry.

Morderstw w pociągu

Poznałam dziś jej narzeczonego i nie wiedział o tym, a jest studentem medycyny.

– Co pani o nim sądzi, panno Fisher?

– To arogancki młodzieniec, ale większość lekarzy jest taka. Średniego wzrostu, jasne włosy, niebieskie oczy. Tak samo jak jego przystojny przyjaciel, mogliby być bliźniakami. Obaj silni, powinnam dodać, i sprawni. Może należałoby spytać pana Thompsona, gdzie przebywał wspomnianej nocy.

– Nie przypadł pani do gustu, panno Fisher? – spytał detektyw. – A co sądzi pani o tym drugim, jego przyjacielu?

– Zwie się Lindsay Herbert. Bardzo miły, choć nieco narwany i naiwny młodzieniec. Polubiłam go i on też zapalał do mnie sympatią, wręcz przyczepił się jak rzep, jakby ktoś polecił mu tak zrobić.

– Czyżby ten smarkacz próbował panią wykorzystać?! – zawołał z oburzeniem inspektor, a Phryne zachichotała.

– Jeśli jest szansa kogoś wykorzystać, zaręczam ci, Jack, że sama nie omieszkam tego zrobić. Poradzę sobie z panem Lindsayem. Nie miałam jednak okazji porozmawiać z panem Thompsonem. Może będziesz miał więcej szczęścia.

– Może. Niewątpliwie porozmawiam, i to jak najszybciej. Gdzie mieszkają ci studenci?

– Chyba w wynajętych pokojach w Carlton. Ale wiem na pewno, gdzie będą jutro rano o dziewiątej.

– Gdzie?

– Będą wiosłować. Idę do hangaru dla łodzi, by popatrzeć na trening. Może chcesz mi towarzyszyć?

– Tak, panno Fisher, chyba tak zrobię.

– Dobrze. A teraz poproszę o protokół z sekcji.

Phryne przebiegła wzrokiem dokument wyjęty z szarej teczki, próbując powiązać terminy medyczne z pogruchotanym ciałem starej kobiety. Jak wynikało z oględzin, wszystkie straszliwe złamania nastąpiły po śmierci, kiedy to również zadano nieboszczce potężny cios, który strząsnął jej czaszkę. Przyczyną śmierci było zaś...

– Powieszenie? Tak wynika z raportu, prawda? Pęknięcie kręgu szyjnego?

– Tak, proszę pani. Powieszenie. Kość gnykowa, która zawsze jest naruszona, kiedy następuje śmierć przez uduszenie, była pęknięta, ale lekarz twierdzi, że doszło też do złamania karku. Tak się umiera przy powieszeniu. Kiedy następuje gwałtowne szarpnięcie. – Pokazał naciągając się gwałtownie linę i wydał z siebie mdlący odgłos, niczym trzask łamanego karku, a Phryne wzdrygnęła się z obrzydzeniem.

– Przestań, Jack, proszę, to zbyt straszne. Jak mogło do tego dojść? Początek jest jasny. Ktoś odurzył pasażerów wagonu, może mieliśmy nawet zasnąć na zawsze. Wówczas nikt nie potrafiłby powiedzieć, kiedy usunięto ciało ani jak, ale ja się przebudziłam zbyt wcześnie. Ten morderca musi mnie bardzo nie lubić za to, że udaremniłam jego sprytny plan. Tak więc mamy sytuację, że w wagonie jest pełno uśpionych ludzi, a stara kobieta zostaje stamtąd wyciągnięta, z liną okręconą wokół szyi, powieszona i ciśnięta na pobocze.

– Proszę nie zapominać o teorii lekarza z Ballan.

Morderstw w pociągu

- To jakiś szaleniec, nie ma co się zastanawiać nad tymi potwornościami.

- A jak się miewa ta dziewczynka, która straciła pamięć?

- Jane? Tak ją nazywam, bo swego imienia również nie pamięta. Wynajmę fotografa, żeby zrobił jej zdjęcia, które możecie rozesłać do różnych komisariatów i rozdać funkcjonariuszom. Ktoś musiał ją zgubić. I tak ją zatrzymam. Była molestowana i może właśnie przez to straciła pamięć. Jak tylko przypomni sobie, kto ją skrzywdził, żywcem obedrę tego faceta ze skóry. Jest bardzo bystra i spodziewam się, że lada dzień zdoła sobie odtworzyć swoją przeszłość.

- Molestowana seksualnie?

- Tak twierdzi doktor MacMillan.

- Biedactwo. Ale jak zwykle dopuści mnie pani do aresztowania, panno Fisher?

- Będziesz musiał szybko działać - odparła ponuro Phryne, a Jack Robinson pokiwał głową.

- Nie zabiła pani tego drania, który molestował dzieci w Queenscliff - zauważył łagodnie. - Chociaż lekko go pani postrzeliła.

- Dlatego, że obiecałam go panu dostarczyć - wyjaśniła trzeźwo Phryne. - Ten jest całkiem mój.

Detektyw inspektor rozsądnie postanowił nie rozwijać tego tematu i powrócił do kwestii morderstwa w pociągu do Ballarat.

- Sprawdziłem wszystkich konduktorów i pracowników kolejowych w tym pociągu. Okazało się, że Wallace miał rację: nie było żadnego mężczyzny poniżej czterdziestki. Jest pani pewna, że tamten był młody?

- Całkiem pewna - potwierdziła Phryne, przypominając sobie szyję i zarys podbródka nieznanego.

- W takim razie do zobaczenia jutro, panno Fisher, przy hangarze dla łodzi Uniwersytetu Melbourne - rzekł policjant, po czym odprowadził ją aż na ulicę.

Była niespokojna, pobudzona przez namiętne zaloty młodzieńca, więc postanowiła spędzić niewinnie czas w muzealnej galerii sztuki. Stała tam dłuższą chwilę przed kopią posągu Apolla Belwederskiego, z trudem odsuwając od siebie nieobyczajne myśli.

Wróciła do domu w samą porę, by zjeść pyszną kolację, a potem wzięła kąpiel i położyła się wcześniej do łóżka, trzeźwa i samotna.

Dot obudziła Phryne o ósmej trzydzieści, przynosząc jej filiżankę kawy po turecku, i poinformowała zasnęłą panią, że poranek był brzydki, zimny i deszczowy, ale już przestało padać. Dodala, że pan Butler zabrał Jane do fotografa, a panna Henderson jeszcze śpi.

Phryne szybko wypila kawę, która była niemal czystą kofeiną, umyla się i włożyła spodnie, gruby żakiet oraz wysokie buty. Dot znalazła kapelusz, parasolkę i rękawiczki, pasujące do stroju, i asystowała przy uruchamianiu wielkiego samochodu.

- Zgodziłam się na to chyba w przypiływie jakiegoś szalenstwa - jęknęła Phryne. - Silnik już równo chodzi. Dot. Dzięki, pędź szybko do

środka, bo zamarzniecie na kość. Niedługo wracam! – zawołała jeszcze, wrzucając bieg w hispano-suizie.

Jechała bez pośpiechu, mijając inne samochody w mieście, a następnie okrążyła park, gdy zirytował ją jakiś zakaz skrętu. Droga dojazdowa do hangaru była wyboista, ale niezbyt grząska, więc potężne auto pokonało ją bez trudu. Phryne zatrzymała wóz i wysiadła, a pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła, była długa drewniana skorupa z ośmioma parami nóg, zmierzająca w stronę rzeki.

Okazało się, że jest to łódź niesiona przez ośmioosobową osadę. Phryne pomachała i odpowiedział jej las machających rąk. Najwidoczniej osada nie przywykła do tego, że ktoś jej kibicuje podczas treningów, i doceniła towarzystwo. Jakiś mały, chudy człowieczek o czerwonej twarzy i fanatycznym spojrzeniu wsiadał na nowiutki, lśniący rower.

Przejeżdżając, obrzucił Phryne pełnym dezaprobaty spojrzeniem i zjechał chwiejnie na ścieżkę flisacką. Chłopcy zgrabnie spuścili łódź na wodę, gdzie unosiła się lekko jak listek, a następnie wskoczyli do środka, prawie nie mącąc wody, i chwycili za wiosła. Phryne zauważyła pięknego Lindsaya i Alastaira, który nadawał tempo. Nadal wydawał się zdenerwowany i spięty. Phryne usłyszała komendę: „Start! Zaczynamy z trzech czwartych!” – i łódź prędko wślizgnęła się w nurt. Rozległ się wrzask: „Pół!” – wiosła położyły się na płask i zaraz się zanurzyły. „Trzy czwarte, a potem na całość!”. Łódź sunęła szybko, a trener mozolnie pedałował, by za nią nadążyć, jadąc ścieżką flisacką biegnącą wzdłuż wody. Po chwili znaleźli się pod mostem i Phryne musiała wyteżać wzrok, by ich dojrzeć. Dzięki jednemu z tych figli, które wyczynia dźwięk w połączeniu z wodą, usłyszała wyraźnie komendę: „Zawracać!”, a łódź obróciła się wokół własnej osi i pomknęła rzeką w jej kierunku. Phryne odniosła wrażenie, że łódka porusza się bardzo szybko, trener pedałował pochylony mocno nad kierownicą. Jednak wysiłek nie powodował u niego żadnej zadyszki, więc mógł do woli wykrzykiwać obelżywe komentarze, niczym jakiś sierżant.

– Jones, wciągnij brzuch! Trzymaj porządnie wiosła, Hoskins! Przecież nie mieszasz zupy! Co się z tobą dzieje, Herbert, marzysz o jakiejś paninie? Pracuj plecami! Chwyć! Odrzut! Chwyć! Odrzut!

Wrzasnął, by się zatrzymali i spiorunował wzrokiem załogę, gdy łódź znalazła się na wysokości hangaru.

– Wiosłujecie jak pensjonarki! Jak wiosłujecie?! – ryknął.

– Jak pensjonarki, proszę pana! – powtórzył posłusznie chór głosów, a pan Ellis parsknął i wydawało się, jakby zaraz miał buchnąć ogniem z nozdrzy.

– Otóż to! Ten tak zwany start był wolniejszy niż spacer pielęgniarce z wózkami! Ruszamy jeszcze raz! A jeśli nadal będziecie myśleć o swoich pannach – tu rzucił Phryne rozjuszone spojrzenie, przygryzając czarnego wąsa – albo o śniadanku, to nigdy nie stworzycie zgranej osady! No dobra! Do startu! I tym razem skupcie się na tym, co robicie!

Chłopcy znów chwycili wiosła, a Phryne oddaliła się nieco od brzegu, znalazła dogodne miejsce, by usiąść, i zapaliła papierosa. Miała w kieszeni książkę i właśnie się zastanawiała, czy Lindsay obraziłby się śmiertelnie, gdyby zaczęła czytać, ale uniosła wzrok i stała się świadkiem filmowej wręcz sceny. Temperamentny trener, doprowadzony do szału przez jakiś błąd osady, podniósł megafon, by porządnie zrugać

Morderstw w pociągu

chłopaków, i w tym momencie zobaczył, że na ścieżce flisackiej jest znaczny spadek. Wrzeszcząc na całe gardło: „pensjonarki”, pomknął po nabrzeżu i stracił panowanie nad rowerem, choć nadal kurczowo ścisnął megafon, aż ze stłumionym stęknieniem wyładował wraz z pojazdem na płyciźnie. Łódka przemknęła obok, a wiosłarze byli tak sparaliżowani z zaskoczenia, że nie wiedzieli, jak zareagować, i tak przerażeni, że nie odważyli się śmiać. Zawrócili przy moście i podплыnęli do Ellisa, pomocnie wyciągając do niego wiosła. On jednak sam wygramolił się na brzeg i stanął przy hangarze, ubłocony, ociekający wodą, wydobywając rzeczne wodorosty z megafonu.

– Macie być tu jutro, punktualnie – powiedział tylko i odmaszerował sztywnym krokiem.

Phryne przygryzła palce, by zdławić histeryczny śmiech. Osada wyniosła łódź na brzeg i wraz z wiosłami schowała ją do hangaru, a gdy trener zniknął za rogiem budynku, Lindsay ryknął śmiechem, a za nim pozostali, oprócz poważnego Alastaira.

– Och, nie mogę, zaraz pęknię! – jęknął Lindsay, obejmując Phryne, która ocierała oczy, rozbawiona do łez. – On tego nie przeżyje. Biedny stary Ellis. Pensjonarki! No cóż, panno Fisher, musisz przyznać, że zabawne z nas towarzystwo. Wezmę tylko szybki prysznic, przebiorę się i zaraz będę do twych usług. Możesz chwilę poczekać?

Phryne skinęła głową i natychmiast została otoczona przez hałaśliwą grupkę wiosłarzy. Wyglądało na to, że wyprzedziła ją sława znanej pani detektyw.

– Czy mogłaby pani przyjść do nas na uczelnię i wygłosić wykład, panno Fisher? – spytał z przejęciem młody człowiek. – Chętnie byśmy posłuchali o pani doświadczeniach.

O, zapewne bardzo chętnie, pomyślała Phryne. Ale nie liczcie na to.

– Porozmawiam z wykładowcami – odparła, grając na zwłokę. – Ale powinniście raczej zapoznać się z jakimś prawdziwym detektywem. Jestem tylko amatorką. Wszyscy studujecie?

– Tak, panno Fisher, ale na różnych wydziałach. Edwards i Johnson są z muzycznego, Herbert i Tommy Jones z handlowego, Thompson i Connors z medycyny, a drugi Herbert z prawa. Ja studiuję sztukę, nie to co te prostaki. Właśnie się zastanawiamy, czy nie poprosić pań o przyłączenie się do nas przy pieśniach i piwie, ale głównie pieśniach, ponieważ śpiewamy na głosy, a już niemal wyczerpaliśmy repertuar, który brzmi dobrze, gdy jest rozpisany na same tenory i basy.

– Problem z opracowaniem repertuaru elżbietańskiego na męskie głosy jest taki, że wszystko brzmi z rosyjska – zauważył z niezadowoleniem jeden ze studentów wydziału muzycznego. – Tak więc nie jest to zbyt udane.

– Całkowicie się z tym zgadzam. A dlaczego nie można poprosić pań, by się do was przyłączyły?

– Może to głupie, ale rzecz w tym, że my się przyjaźnimy i często się razem upijamy, co nikomu z nas nie przeszkadza, ale wtedy śpiewamy dość nieprzyzwoite piosenki, no a panie...

– Proponuję mały zakład – wtrąciła Phryne. – Zorganizujcie spotkanie chóru męskiego z żeńskim pod pretekstem śpiewania madrygałów. Staw-

Morderstw w pociągu

iam pięć funtów przeciw przejażdżce łodzią wiosłową po rzece, że panie znają bardziej sprośne piosenki od was.

- Zakład stoi - zgodził się natychmiast adept sztuki. - Nazywam się Black, panno Fisher, Aaron Black, i jestem przewodniczącym chóru. Zapraszamy dziewczyny, ponieważ chcemy wykonać *Liebestieder* Brahmsa, a spróbujemy sobie poćwiczyć w hangarze... powiedzmy w piątek? Tak? Przyjdzie pani? Wiem, że dziewczęta byłyby zachwycone spotkaniem z panią, i jestem pewien, że potrafi pani śpiewać. W przeciwieństwie do Tommy'ego, który jest głuchy jak pień.

- Owszem, umiem śpiewać - przyznała Phryne. - O której? Czy mam coś przynieść?

- Piwo byłoby mile widziane - odparł Aaron Black. - To znaczy, że pani przyjdzie?

- Tak, jeśli jest tam jakieś ogrzewanie.

- Będzie ogrzane, choćbym miał przekupić palacza złotem - obiecał Aaron. - A więc do zobaczenia, panno Fisher.

Alastair minął ją, idąc do hangaru, ale nie odezwał się ani słowem. Phryne w zamyśleniu wróciła do samochodu i natychmiast dołączył do niej Lindsay, czysty, we flanelowych spodniach i swetrze do krykieta.

- Nie sądziłem, że przyjedziesz - powiedział cicho. - To dla mnie zaszczyt, panno Fisher.

- Wsiadaj - rzuciła Phryne. - Zaraz tu zamarznę. Masz bardzo miłych kolegów. Zaprosili mnie na wspólne śpiewanie w hangarze w piątek. Przyjdziesz? Umiesz śpiewać?

- Dwa razy tak - odrzekł młody człowiek, odgarniając włosy do tyłu. - Nic nie oderwie mnie od ciebie, Phryne. I całkiem nieźle idzie mi śpiewanie, o ile wolno mi tak o sobie sądzić.

- Zaśpiewaj mi coś - zażądała Phryne. - Pojedziesz do mnie? - dodała, a ukryta w pytaniu sugestia sprawiła, że Lindsayowi z wrażenia opadła szczęka.

- Tak - wyjąkał, więc Phryne odpaliła silnik.

Kiedy pokonywali błotnistą ścieżkę, młodzieniec zaczął śpiewać czystym tenorem:

*Ponieważ figo fago to krzyk mody ostatni,
Dotarł nawet do kanarka mego klatki.
I ptaszyna podkrążone oczka ma...*

Rozdział ósmy

*Nigdy nie daję klientom towarów do ręki;
to byłoby za proste. Musisz sama się
obsłużyć.*

*Alicja po tamtej stronie lustra – Lewis
Carroll*

– Czy mogę prosić o chwilę rozmowy? – spytał uprzejmie niepozorny mężczyzna, mignawszy policyjną odznaką.

Alastair właśnie opuszczał hangar i rozglądał się za jakimś pojazdem zmierzającym do Carlton, kiedy czyjaś ręka opadła na jego ramię.

– Jestem detektyw inspektor Robinson i prowadzę śledztwo w sprawie morderstwa panny Henderson. Zakładam, że zna pan jej córkę.

– Owszem, jesteśmy zaręczeni. Ale nic nie wiem o morderstwie.

– Chciałbym się jednak dowiedzieć, gdzie przebywał pan w nocy dwudziestego pierwszego czerwca – oświadczył policjant, wyjmując notes. – Może sobie usiądziemy na tej ławeczce, wygląda pan na zmęczonego.

– Wcale nie jestem zmęczony – warknął młody człowiek. – I nie zamierzam się panu spowiadać. Nie muszę mówić, co robiłem.

– Nie, nie musi pan, ale wówczas sam będę musiał się tego dowiedzieć, więc o wiele prościej będzie, jak pan mi jednak powie – odparł swobodnym tonem detektyw. – W tę noc doszło do morderstwa i będę pytał wszystkie zamieszane osoby, co wtedy robili. W celu eliminacji, rozumie pan. Czy był pan w domu?

– Pewnie tak – przyznał niechętnie Alastair.

Detektyw inspektor Robinson skwapliwie coś zanotował.

– Rozumiem. Czy był ktoś z panem?

– Nie. Mój współlokator wyszedł. Na całą noc. Nie wiem, gdzie się podziewał. Sam musi go pan o to spytać.

– Nie wiem, po co miałbym to robić, skoro nie jest zamieszany w tę sprawę.

– Och, czyżby? Muszę panu powiedzieć, że ta żeńska harpia już go chwyciła w swoje szpony. Porwała go jak paczkę i odjechała z nim swoim wielkim czerwonym samochodem.

– Cóż, to nie moja sprawa. Ani pańska. – Robinson nie poprawił młodego człowieka, choć wiedział, że harpie są zawsze rodzaju żeńskiego. Inspektor odebrał dobre wykształcenie. – Co pan porabiał w domu? Czy ktoś do pana dzwonił? Albo pana odwiedził?

– Nie. Bylem przez całą noc sam i nie mogę tego udowodnić. Tak było, czy się to panu podoba, czy też nie – dodał zapalczywie młody człowiek. – Nie muszę odpowiadać na pańskie pytania! I jeśli nie zamierza mnie pan teraz aresztować, idę do domu.

– Nie aresztuję pana – odparł spokojnie policjant. – Na razie.

– A więc idę – rzucił wyzywająco Alastair.

Zrobił kilka kroków, po czym zatrzymał się i spojrzał złowrogo na inspektora, jakby chciał sprowokować go do jakiegoś ruchu, a wreszcie odszedł.

Morderstw w pociągu

Cóż, może to wynik urażonej niewinności, a może nie – pomyślał detektyw inspektor. – Rozstrzygniemy tę kwestię w dalszym śledztwie. A więc panna Fisher wzięła tego drugiego do domu? – Zachichotał. – Jaka szkoda, że nie mogę stosować jej metod przesłuchań. Na pewno są bardzo przyjemne.

Wrócił do swego policyjnego auta i godnie odjechał na Russell Street.

Po przyjeździe na miejsce znalazł na swoim biurku plik zdjęć z liścikiem od Dot.

„Drogi Panie Robinson...” – przeczytał. Dot nadal nie znosiła policjantów, ale lubiła Robinsona, więc nie używała jego tytułu. „Panna Fisher kazała to Panu dostarczyć. Chciała też, bym Pana poinformowała, że dziewczynka ma metr pięćdziesiąt wzrostu, wazy trzydzieści osiem kilo, ma brązowe oczy i ciemne włosy. Nie ma żadnych znaków szczególnych – Dot podjęła kilka prób napisania tego trudnego słowa – znamion ani blizn, poza brązowym pieprzykiem na prawym ramieniu. Zdjęcia są zrobione w tej starej sukieneczynie, którą dziewczynka miała na sobie w pociągu. Pani ma nadzieję, że znajdzie Pan tego, kto ją zgubił. Z poważaniem, Dorothy Williams (panna)”.

Fotografie ukazywały chudą, bladą dziewczynkę z długimi włosami. Ktokolwiek ją znał, powinien ją natychmiast na podstawie tych zdjęć rozpoznać. Detektyw inspektor wezwał swoich ludzi, kazał na podstawie negatywów sporządzić odbitki i rozesłać gdzie trzeba, a także polecił dyskretnie śledzić wściekłego studenta medycyny.

– Tak na wszelki wypadek – mruknął do siebie.

...

Po powrocie do domu Phryne dowiedziała się, że Dot i Jane pojechały z doktor MacMillan obejrzeć Queen Victoria Hospital, a panna Henderson leży wygodnie w łóżku, czytając nową powieść. Pani Butler czekała na mleczarza i posłańca z piekarni, więc została uwolniona od swoich zmartwień związanych z mlekiem. Phryne poprosiła o gorącą czekoladę i tost z rodzynkami, po czym poprowadziła speszzonego młodzieńca po schodach na górę, do swoich prywatnych pokoi.

Wystrój był utrzymany w ulubionych przez Phryne zieleniach; zasłony i dywany w odcieniu mchu, a pościel miała barwę świeżych liści. Młody człowiek pomyślał, że czuje się trochę tak, jakby był na drzewie, kiedy opadł na sofę, która ugięła się luksusowo pod jego ciężarem i zdawała się obejmować jego ciało.

Lindsay Herbert widział wiele filmów i teraz mimo woli przypominał sobie Thedę Barę z filmu *When Men Desire*. Jednak Theda wylegiwała się na skórze tygrysa, a panna Fisher miała na podłodze zwykłą owczą skórę.

W kominku płonął ogień, pokój był dobrze ogrzany, a Lindsay czuł się podniecony i spięty. Czy przyprowadziła go tutaj tylko po to, by się z nim drażnić, doprowadzić do tego, że jego podniecenie sięgnie zenitu, a potem go rozczarować? Znał takie kobiety. Miał nadzieję, że Phryne nie jest jedną z nich, ale nie był tego pewien, więc podejrzliwie sączył gorącą czekoladę.

Morderstw w pociągu

Kiedy Phryne odprawiła pana Butlera, poleciwszy, aby jej teraz nie przeszkadzać, i zaryglowała zamek, zaczął zdawać sobie sprawę, że ona wcale nie żartuje. Teraz te trzy pokoje zostały odcięte od reszty domu, chociaż domowe odgłosy dobiegały przez drzwi: głos pani Butler, która sztorcowala mleczarza w związku ze skisłym mlekiem z poprzedniego dnia, oraz warkot nowego odkurzacza, którym pan Butler czyścił dywan w holu.

Lindsay odstawił filiżankę i wstał, a Phryne położyła płytę na gramofonie. Nakręciła go z pewnym wysiłkiem, po czym umieściła igłę na wirującym krążku i rozległ się cienki, koci głos Bessie Smith, który lamentował: „On jest dzięciołem, a ja tylko pukam w niemalowane”.

Phryne wślizgnęła się w ramiona Lindsaya i szepnęła: „Tańczmy”. W rytm tęsknego śpiewu zaczęli wclno sunąć w fokstrocie. Lindsay był podniecony zapachem włosów panny Fisher, gładkością jej nagich ramion, a kiedy uniosła głowę, przycisnął usta do jej szyi i przygarnął ją mocniej do siebie.

– Och, Phryne – wydyszał.

– Pragniesz mnie? – spytała chłodno, z lekkim rozbawieniem.

– Przecież wiesz, że tak.

– Ja też cię pragnę – odpowiedziała, a jej ręce powędrowały do guzików jego koszuli.

Piosenka dobiegła końca i gramofon się wyłączył. Phryne zdarła z chłopaka koszulę i głaskała jego ramiona i plecy, gładkie, sprężyste i umięśnione, młode. Wymacała długie ścięgna biegacza, a nie zbite mięśnie futbolisty. Lindsay, starając się panować nad swymi drżącymi dłońmi, odpiął haftkę z tyłu pięknej welnianej sukni, którą następnie zaczął zsuwać, aż wreszcie całkiem opadła na podłogę. Phryne została w samym biustonoszu bez ramiączek, w haleczce i podwiązkach. Kiedy usiadła na kanapie i wyciągnęła ku niemu nogi, by zdjąć jej pończochy, zauważył, że te podwiązki są bardzo kolorowe. Ostrożnie rolował jedwab, tak by go nie podrzeć, i zachwycał się gładkością nagiej skóry Phryne, gdy dostrzegł, że ona również drży pod jego dotykiem.

Okazało się, że haleczkę ściąga się przez głowę, a stanik odpina z tyłu.

Phryne ujęła kochanka za rękę i zaprowadziła do wielkiego łóżka w ciepłym pokoju, po czym wyciągnęła się na pościeli. Jej ciało zdawało się niemal świecić na ciemnozielonym prześcieradle i Lindsay przez chwilę był tak oszołomiony, że prawie bliski zemdlenia. Pachniała teraz bardziej zmysłowo, zachęcająco, i bał się, by nie zachować się zbyt gwałtownie.

Zmieniła węzowym ruchem pozycję i nagle, sam nie wiedział kiedy, znalazła się pod nim. Poczul delikatne kości obciążone cienką skórą na wysokości bioder i żeber, przesunął dłońmi po jej bokach, a ona przybliżyła piersi do jego ust. Kiedy przywarł do nich wargami, Phryne krzyknęła cicho, a potem już Lindsay znalazł się w niej i wtedy uświadomił sobie, że rzeczywiście nie zamierzała go odprawić z kwitkiem.

Wszystkie poprzednie kontakty, w krzakach, na pograniczu strachu i bezczelności, które były szczytem jego doświadczeń seksualnych, zbladły wobec tej seksualnej uczt. Phryne była silna i gibka jak kotka, wila się i przesuwała pod nim i nad nim, głaszcząc go i calując. Zachwycał ją

Morderstw w pociągu

dotyk jego dłoni i ciała tak samo, jak jego zachwycił kontakt z jej skórą. Wyczuł moment, gdy fala jej pożądania dochodziła zenitu, i przywarł do niej, kiedy wyprężyła się i jęknęła, a potem ciasno oplótła go ramionami.

Lindsay Herbert wtulił twarz w ramię Phryne i zaczął szlochać.

Phryne, zaspokojona, przytuliła go mocno. Łzy chłopaka zbierały się w zagłębieniu przy jej obojczyku, aż wreszcie pociągnął nosem i potrząsnął głową, a wtedy spytała łagodnie:

– Czy żałujesz utraty swej niewinności, kochany?

Młodzieniec uniósł ku niej zarumienioną, mokrą twarz i powiedział:

– Och, nie, ale to było takie cudowne, takie cudowne, Phryne, nie mogę znieść, że już koniec, to znaczy...

Phryne wypuściła go z objęć, a on przetoczył się na bok i otarł oczy skrawkiem prześcieradła. Potem położył dłoń na jej udzie i roześmiał się. Phryne usiadła.

– Jeśli to radość z podboju, mój kochany, to jej nie pochwalam. Chodź, połóż się przy mnie. Lubię dotyk twego ciała, Lindsay, jesteś intrygującą mieszańką gładkości i siły.

Wyciągnął się przy niej i ziewnął.

– Myślałem, że jesteś wampem – wyznał i nieco się obruszył, kiedy Phryne wybuchła śmiechem. – Nie śmieję się ze mnie. Wampy podpuszczają mężczyzn, podniecają ich, a potem porzucają.

– Cóż, rzeczywiście zamierzałam wzbudzić w tobie żądzę – odparła Phryne, krztusząc się od powstrzymywanego śmiechu – ale nie chciałam pozostawić cię niezaspokojonego. I nie musimy się nigdzie spieszyć, mój słodki. Możemy zostać tu przez cały dzień. Chyba że masz coś innego do roboty?

Lindsay zrobił ponurą minę.

– Wiedz, że przez ciebie opuściłem aż trzy wykłady – powiedział z przyganą w głosie, a Phryne znów otoczyła go ramionami.

– A teraz sprawię, że opuścisz kolejne trzy – oświadczyła, zamykając jego protestujące usta pocałunkiem. Lindsay potrafił poznać, kiedy ma do czynienia ze zdeterminowaną kobietą, więc się poddał.

...

Panna Henderson, ciekawa, gdzie podziewa się panna Fisher, usłyszała od pana Butlera, że pani jest na ważnej naradzie i nie wolno jej przeszkadzać. Miał przy tym nieprzenikniony wyraz twarzy. Był zadowolony z tego, że panna Fisher rzuciła malarza, który był jej ostatnim kochankiem. Rozstawiał po całym domu niedokończone płótna i mył pędzle w nieskazitelnie czystym zlewie kuchennym pani Butler. Pan Butler spodziewał się, że student prawa nie będzie tak bałaganił.

...

Budząc się z płytkiego snu, Lindsay przewrócił się na bok i zaklął pod nosem, bo nie miał ochoty opuszczać najcudowniejszego marzenia sennego w swym życiu. Jego twarz weszła w kontakt ze śpiącym biustem Phryne, więc natychmiast otrzeźwiał i ją ucałował.

Morderstw w pociągu

– Och, Phryne, a więc wcale mi się nie śniłaś!

– Jestem realna i całkiem namacalna – przyznała Phryne. – Ale muszę już wstawać, kochany Lindsayu. Mam różne sprawy do załatwienia.

– Tak, wiem – powiedział chłopak, trzymając ją mocno i przyciskając do łóżka kolanem. – Później.

– Później – zgodziła się Phryne ze śmiechem.

...

Lindsay był w łazience i właśnie się zastanawiał, z którego złotego kranu w kształcie delfina leci ciepła woda, kiedy rozległo się głośne łomotanie do drzwi wejściowych, które po chwili otworzył niezawodny pan Butler.

– Muszę natychmiast zobaczyć się z panną Henderson – oznajmił Alastair.

Był to właściwie stłumiony krzyk, co oznaczało, że jest naprawdę wściekły. Phryne włożyła szlafrok i zaczęła nasłuchiwać.

– Dobrze, proszę pana, jeśli pan chwilę zaczeka, sprawdzę, czy jest w domu – odrzekł pan Butler.

– Dobrze wiesz, że jest! – wrzasnął Alastair.

– Miałem na myśli to, że sprawdzę, czy jest w domu dla pana – odparł niewzruszony pan Butler.

Nastąpiła długa cisza, przerywana niespokojnymi krokami gościa po kafelkach podestu. Drzwi do pokoju panny Henderson otworzyły się i zamknęły.

– Panna Henderson się z panem zobaczy.

W holu rozległ się tupot stóp. Phryne usłyszała, jak jakieś drzwi otwierają się z trzaskiem.

– Eunice, czyżbyś miała czelność nasłać na mnie policję?! – wrzasnął Alastair.

– Cholera jasna! – zakląła Phryne. – Czy ten człowiek nie ma serca? Co ja zrobiłam z ubraniem?

Pospiesznie włożyła coś na siebie i zbiegła po schodach, a na wpół rozebrany Lindsay popędził w ślad za nią.

– Panie Thompson, proszę tak nie hałasować – wycedziła lodowatym tonem, a on odwrócił się do niej z twarzą pobladłą z gniewu.

– Ty zdradziecka suko! Co zrobiłaś z moim przyjacielem? Wy, kobiety, wszystkie jesteście takie same. Zdrajczynie i dziwki!

Zamachnął się, chcąc spoliczkować Phryne, i nagle znalazł się na kolanach, czując straszliwy ból w łkciu. Twarz panny Fisher, spokojna i chłodna, była w odległości dziesięciu centymetrów od jego własnej i poczuł bijącą z jej skóry mocną kobiecą woń. Zemdliło go.

– Rusz się tylko, a złamię ci rękę – uprzedziła beznamiętnym tonem panna Fisher. – Jak śmiesz wpadać do mego domu jak zbój? I do tego jeszcze nazywać mnie zdrajczynią? Oto twój przyjaciel. Nie zrobiłam mu krzywdy. Zadowoliliam go... to chyba więcej, niż ty potrafisz. No dalej. Spróbuj mnie uderzyć.

Przerażony Lindsay zatrzymał się na schodach, kiedy zobaczył, że Phryne nie potrzebuje pomocy. Alastairowi przeszła chęć do bitki. W tej

Morderstwo w pociągu

samej chwili Dot i Jane podeszły do drzwi frontowych, panna Henderson zaczęła płakać, pan Butler podniósł słuchawkę, by zadzwonić po policję, a pani Butler wynurzyła się z kuchni z pogrzebaczem. Alastair wstał powoli, spiorunował Phryne wzrokiem, odwrócił się na pięcie i opuścił dom.

- Koniec zabawy - powiedziała Phryne, odgarniając włosy do tyłu. - Zejdź na dół, Lindsay. Panie Butler, proszę zamknąć drzwi i podać jakieś drinki. Nie przejmuj się, Eunice, to był tylko atak nerwowy, do jutra mu przejdzie. Dot, Jane, miło was widzieć. Chodźcie, chyba nawet otworzymy butelkę szampana, panie Butler. Poza tym dzień był przecież bardzo udany.

Phryne opadła na kanapę, szykując się do rozwiązania szampanem Veuve Clicquot przykrego wrażenia, jakie wywołał brutalny Alastair.

Rozdział dziewiąty

*Alicja nazbierała już całe naręcze
pięknego sitowia, ale jak na złość (...) na-
jpiękniejsze kępy wciąż trafiały się tuż
poza zasięgiem jej dłoni.*

*Alicja po tamtej stronie lustra - Lewis
Carroll*

Phryne zbudziła się z nieprzyjemnego snu - nie był to koszmar, ale też nie rozkoszny fantazmat - i odkryła, że w nocy naciągnęła sobie poduszkę na twarz, co prawdopodobnie wyjaśniało sprawę.

Obok niej, śpiąc jak dziecko, leżał piękny Lindsay, gładki i kształtny, i całkowicie odprężony. Phryne podniosła jego rękę i puściła ją. Opadła bezwładnie.

- Nieprzytomny - skwitowała i poszła do łazienki, by przygotować sobie gorącą kąpiel z pianką o zapachu Rose de Gueldy.

Potem usiadła na wielkim łożu i przypatrzyła się swemu kochankowi, nieoczekiwanie wzruszona jego urodą i łagodnością. Uwodząc go, miała różne motywy, mówiąc oględnie. Dominowało wśród nich pożądanie i pragnienie wbicia klina pomiędzy niego a jego przyjaciela Alastaira. Jednak Lindsay okazał się fascynującym, niezmordowanym, gorliwym kochankiem oraz zdolnym uczniem i niemal zazdrościła tej młodej szczęściarce, którą poślubi.

Westchnął i przewrócił się na drugi bok, ukazując pięknie umięśnione plecy, i Phryne już miała znów wślizgnąć się obok niego, kiedy przypomniała sobie o kąpieli, więc pobiegła do łazienki i dopadła kurków na kilka sekund przed przelaniem się wody.

Weszła do wanny i długo rozkoszowała się kąpielą, wynurzając się z piany jak Afrodyta dopiero wtedy, gdy pan Butler zapukał do drzwi, bo przyniósł właśnie poranną herbatę.

- Dzień dobry, panie Butler - powiedziała, przyjmując przepelnioną tacę, a majordomus się do niej uśmiechnął.

- Dzień dobry, panno Fisher, pięknie pani wygląda, obecność tego młodego człowieka dobrze pani zrobiła. Przyniosłem gazety. Jest w nich zdjęcie Jane.

- Dziękuję, panie Butler.

Phryne zamknęła drzwi, obudziła Lindsaya, podając mu filiżankę herbaty, i usiadła obok niego, by przejrzeć wiadomości.

Fotografia Jane znajdowała się na trzeciej stronie, a pod nią widniał podpis: „Czy znasz tę dziewczynkę?”. Phryne pomyślała, że zdjęcie prezentuje się świetnie i umieszczenie go powinno przynieść rezultaty. Lindsay siedział senny, sącząc herbatę, a Phryne oparła się wygodnie o jego ramię.

- Nie wiem, czy osmielę się wrócić do swego mieszkania - przyznał młody człowiek, którego obecność tak dobrze Phryne zrobiła. - Jak spojrzę w oczy Alastairowi?

- Mmm? - mruknęła pytająco Phryne.

Morderstw w pociągu

- Bo widzisz, my znamy się niemal całe życie i wszystko robiliśmy razem - zaczął jej wyjaśniać Lindsay. - Najpierw się razem wspinaliśmy, ale Alastair miał wypadek z innym alpinistą, który zginął, zabity spadającym odłamkiem skalnym. Alastair uznał, że stało się tak z jego winy, choć oczywiście to bzdura, przecież w górach każdemu może spaść kamień na łeb. Poza tym graliśmy w szkolnym teatrze, był dobrym aktorem. Pamiętam go w roli kapitana Hooka, jak kulejąc, czekał na krokodyla, twarz miał całą w bliznach...

- Tak? A jak je zrobił? - spytała Phryne, która słuchała go jednym uchem.

- To proste, za pomocą kleju. Pewnie zauważyłaś, jak marszczy skórę, gdy się go rozleje. Kreseczka kleju na twarzy i blizna gotowa. Potem dołączyliśmy do chóru, a ponieważ nie mogliśmy się już wspiąć, zasugerował, byśmy zaczęli wiosłować. Wszystko robiliśmy razem, oprócz...

- Oprócz tego - powiedziała Phryne, całując jego nabrzmiałe wargi. - Ale to musiało w końcu nastąpić, Lindsay. A ty nie czułeś się opuszczony, kiedy on zaczął się spotykać z panną Henderson?

- Nie, ona go nie uwiiodła, poza tym zawsze uważałem ją za nudziarę, a do tego jeszcze ta straszna matka. Nigdy nie mogłem zrozumieć, co Lindsay widzi w tej dziewczynie. Oczywiście jest bardzo poczciwa, ale nie ma o czym z nią gadać. Po prostu siedziała i wpatrywała się w niego z zachwytem, a jej matka mówiła mu okropne impertynencje. Byłem u nich z wizytą tylko raz, później podziękowałem za tę wątpliwą przyjemność. Jednak wydawało mi się, że mu zależy na tej dziewczynie, choć nigdy o niej nie mówił. Ale przecież sam też nie potrafię oddać słowami tego, co czuję do ciebie, więc go rozumiem. No, ale muszę wstać i pędzić na trening - zakończył niechętnie. - Czy jeszcze cię zobaczę?

- A chcesz?

- Niczego bardziej nie pragnę.

- A więc się spotkamy. Ale nie dziś. Zobaczymy się w piątek, na spotkaniu chóru w waszym hangarze, a potem możesz znów tu przyjść, jeśli zechcesz. Dziś mamy środę. Może do tego czasu chęć ci przejdzie.

- Nigdy - zapewnił z galanterią Lindsay Herbert i odprowadził Phryne na dół na śniadanie.

Miał już wyjść, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi i pan Butler wprowadził przybitego Alastaira. Student trzymał naręczce róż, o które było trudno o tej porze roku, i natychmiast nadział się na Lindsaya i Phryne.

- Przyszedłem przeprosić za wczorajszą scenę. Ogromnie mi przykro - wyduśił z siebie, wciskając Phryne bukiet.

Uchyliła się zrećcznie i odparła chłodnym tonem:

- Proszę je zanieść pannie Henderson, to jej pan zrobił przykrość. Mnie pan nie uczynił żadnej krzywdy.

- Lindsay, wybacz mi, stary - zwrócił się do przyjaciela, a ten serdecznie uściśnął mu rękę.

- W porządku, Alastair - powiedział. - Zaczekam na ciebie i razem pójdziemy na trening.

Lindsay usiadł w holu, a Alastair poszedł przeprosić narzeczoną.

Sądząc po okrzykach zachwyty, jakie usłyszała zza drzwi Phryne, która bezwstydnie podsłuchiwała, chyba osiągnęła swój cel. Pojawił się

pięć minut później, zabrał Lindsaya i odszedł, wyglądając jak uosobienie pokory.

Dot zauważyła, że Phryne zatrzasnęła za nimi drzwi z mściwą satysfakcją. Gdy była jeszcze w holu, zadzwonił telefon, więc odebrała go osobiście.

– Tak, tu panna Fisher, Phryne Fisher – potwierdziła niecierpliwie. – Zaginiona dziewczyna? Gdzie widziano ją po raz ostatni? – Szybko robiła notatki na książce telefonicznej. – Rozumiem, przed college'em Emily MacPherson? A więc ktoś to widział? Dobrze. Poproszę o opis porywacza... tak. Wyglądał przyzwoicie... tęgi... aha. Może pan przysłać jej zdjęcie? Dobrze. Ma pan choć mgliste pojęcie, dokąd ją zabrano? Ojej. Rozumiem. Gertrude Street, tak? Widziano ją tam? Kto? Nieważne, chyba nie muszę tego wiedzieć. Proszę mi przysłać zdjęcie. Zrobię, co będę mogła. Tak, panie Hart, zapewnię ją, że nadal pragnie pan jej powrotu... oczywiście. Proszę jak najszybciej przysłać fotografię. Jeśli rzeczywiście tam jest, wkrótce wróci do domu. Do widzenia.

– O co chodzi, proszę pani? – spytała Dot.

– Nieszczęścia chodzą parami, Do. To był niejaki pan Hart, który chce, żebym wydobyla jego córkę Gabrielle z burdelu w Fitzroy, dokąd została zwabiona sprzed college'u dla kobiet imienia Emily MacPherson przez jakiegoś tęgiego dżentelmena o szacownym wyglądzie. Ojciec chce, by wróciła, i jest przekonany, że ją zahipnotyzowano. Wydaje mi się to mało prawdopodobne. Jednak wezmę zdjęcie dziewczyny i przeschukam z Klarą ten burdel. Zna wszystkich na Gertrude Street. Dopóki nie nadejdzie zdjęcie, nic tu nie poradzę. A ktoś to znowu dzwoni do drzwi?

Okazało się, że to jej zarządcą. Phryne podążyła do salonu i zaczęła tam na niego, z trudem zdobywając się na cierpliwość. Nie była w nastroju do rozmowy o interesach.

Spędziła irytujący poranek, kłócąc się z panem Turnerem, który namawiał ją na zakup różnych akcji. Phryne wolala nabywać grunt i pozbywała się swych akcji spekulacyjnych, czasem nawet ze stratą. Zachowała tylko akcje piwa, tytoniu i mąki.

– Nic mnie to nie obchodzi! – krzyknęła wreszcie, bo całkiem straciła już cierpliwość do natręta. – Mam w nosie, że akcje jakiejś argentyńskiej kopalni złota tanieją. Nie będą dość tanie dla mnie. Interesują mnie wyłącznie domy i państwowe papiery wartościowe, no, może jeszcze biżuteria. To moje ostatnie słowo, a jeśli nie spełni pan moich życzeń, znajdę innego doradcę. Panie Butler, proszę odprowadzić pana Turnera do drzwi!

Pan Turner wyszedł, wkładając kapelusz z miną raczej smutną niż zirytowaną, a pan Butler zamknął za nim drzwi. Pan Turner obrócił się na ganku, jakby przyszedł mu na myśl kolejne akcje, których kupno panna Fisher mogłaby zaakceptować, lecz pan Butler zdążył już zamknąć drzwi na zamek. Majordomus, zmartwiony, że jego pani jest tak rozdrażniona, zajrzał do kuchni, by uprzedzić żonę, że lunch powinien być wczesny i dobry, ponieważ panna Fisher będzie potrzebowała drinka.

Jednak panna Fisher nie miała szans go wypić. Znowu rozległ się dzwonek do drzwi i tym razem pan Butler stanął twarzą w twarz z wysoką chudą kobietą, która spytała:

– Gdzie jest moja siostrzenica?

Morderstw w pociągu

Pan Butler już miał jej powiedzieć, żeby następnym razem piła piwo, bo dżin najwyraźniej jej nie służy, kiedy kobieta zamachała mu przed nosem zdjęciem wyciętym z gazety. Eyla na nim Jane.

- Chyba musi pani porozmawiać z panną Fisher, pani...

- Panno - warknęła. - Jestem panna Gay.

Pan Butler niechętnie udał się do Phryne, by ostrzec ją, że ktoś zgłosił się po Jane. Phryne wyszła do holu, a w tym samym czasie wyloniła się ze swego pokoju Jane, z Węgielkiem na ramieniu.

- Oto i ona. Moja siostrzenica. Chcę ją odzyskać.

- Czyżby? - spytała niemiłym tonem Phryne. - Rozumiem. Jane, czy pamiętasz tę panią?

Jane przywarła do ściany, wystraszona ostrym głosem i szponiastą ręką, która wyciągała się w jej stronę.

- Oczywiście, że mnie pamięta! - krzyknęła panna Gay. - Jestem jej ciotką Jessie, a ona moją siostrzenicą Jane Graham. Skoro nie знаła pani jej imienia, dlaczego mówi pani na nią Jane?

- Nadałam jej pierwsze imię, jakie mi przyszło do głowy. Ale nie wydaje mi się, żeby ona panią pamiętała. Poznajesz tę panią, Jane?

Jane w milczeniu pokręciła głową. Phryne ujęła pannę Gay za łokieć.

- Proszę zostawić mi swój adres i dostarczyć dokumenty potwierdzające, że Jane naprawdę jest pani siostrzenicą, a ja poproszę swojego adwokata, by je przejrzał. Nie mogę oddać Jane pod pani opiekę, nie mając pewności, że jest pani jej krewną. A może nawet wówczas też nie. Bo niby dlaczego dopuściła pani do tego, że Jane tak wychudła, i dlaczego była zupełnie sama w pociągu do Ballarat?

- Wpięłam jej bilet w kieszeń. Miała szczęście dostać pracę służącą u lekarza, choć pewnie teraz wzięli już kogoś innego. Niech jej pani nie słucha, jeśli twierdzi, że źle ją traktowałam. Traktowałam ją jak własne dziecko, kiedy umarła jej matka, a potem babka...

- Tak, dziękuję, panno Gay, jaki jest pani adres? - spytała Phryne, po czym go zapisała. - Skontaktuję się z panią albo zgłosi się do pani mój adwokat. Zakładam, że jest pani legalną opiekunką dziewczynki? Zatwierdzoną sądownie? Nie? A jednak. Żegnaj, panno Gay.

Phryne zrobiła krok w tył, po czym sprytnie wypchnęła kobietę za drzwi.

- Szybko, panie Butler, proszę zamknąć te drzwi na trzy spusty i niko- go więcej nie wpuszczać. Nie ma mnie w domu dla nikogo, nawet dla dawno zaginionych krewnych czy dla kogoś, kto będzie twierdził, że wygrałam szczęśliwy los na loterii. Jejku, co za poranek. Jane! Gdzie jesteś?

Jane leżała skulona na łóżku, z oburzonym Węgielkiem w ramionach, a Phryne nie próbowała nawet jej dotknąć. Usiadła w nogach łóżka i powiedziała beztróskim tonem:

- Nie zamierzam cię jej oddać. Ta kobieta nie ma do ciebie żadnych praw. Nawet jeśli jesteś Jane Graham, co zresztą bardzo ładnie brzmi, ona nie może cię zmusić, byś z nią zamieszkała. Nie jest twoją opiekunką prawną i może wcale nie jest twoją najbliższą krewną. A więc się nie martw. Wezwę swojego adwokata i od razu każę mu przygotować papiery adopcyjne. Najlepiej będzie, jak zrobię to od razu. Przypomniałaś sobie coś?

Morderstw w pociągu

– Tak jakby. Wspomnienia zaczęły wracać, kiedy Węgielek drapał w szybę. Nazywam się Jane Graham. Pamiętam swoją babcię, ale tamtej kobiety za nic nie mogę sobie przypomnieć. Wydaje mi się, że nigdy jej nie widziałam. Jaki jest jej adres, panno Fisher?

– Railway Crescent numer siedemnaście, Seddon.

Jane pokręciła głową.

– W ogóle nie brzmi znajomo?

– Nie.

– Możesz powiedzieć mi prawdę. Obiecałam, że ze mną zostaniesz, i nie wycofam się z tego.

– Panno Fisher, mówię prawdę. Nie rozpoznaję tego adresu i nie znam nazwiska tej kobiety. Pamiętam różne rzeczy do śmierci babki. Potem wszystko zasnuwa mgła.

– Co było w paczce, którą zabrałyśmy ze sobą do pociągu?

– Puder ryżowy Rachel i perfumy Lalla, obróżka dla Węgielka i mydło przeciwpchelne i... i jeszcze coś... chryzantemy dla Dot. Myślę, że to wszystko.

– Widzisz, wcale nie masz kłopotów z pamięcią, Jane.

Jane pokręciła głową tak mocno, że aż rozbijały się jej grube warkocze.

– Nie. Pamiętam wszystko, co wydarzyło się od chwili, gdy znalazłam się na stacji Ballarat, ale nic z przeszłości od czasu pogrzebu babci.

– Wiem, kogo potrzebujemy – oznajmiła dziarsko Phryne. – Berta i Ceca. Zaraz do nich zadzwonię.

– Berta? – powtórzyła ze zdziwieniem Jane, przestając się już kulić w pozycji obronnej.

– I Ceca – potwierdziła Phryne, idąc do telefonu.

Wykręciła numer i poprosiła operatorkę o połączenie z lokalem w Fitzroy.

– Bert? Mówi Phryne Fisher. Mam dla ciebie robotkę. Wchodzisz w to?

Kwkanie dochodzące ze słuchawki brzmiało, jakby ktoś się przed czymś wzbraniał.

– Nie, nie, nic brutalnego ani nielegalnego, trzeba tylko coś sprawdzić. Świetnie. To widzimy się za godzinę.

Phryne odłożyła słuchawkę i wróciła do Jane.

– Pora coś zjeść, a potem wyślemy zwiadowców. Nie frasuj się, mała. Zostajesz ze mną, choćby się waliło i paliło. Jak sobie jeszcze coś przypomnisz, od razu mi o tym mów. A teraz lunch.

Po ostrzeżeniu pana Butlera, a także na fali swych własnych ambicji kulinarnych pani Butler zaserwowała *riz de veau financière*, z cieleciną o niebywalej wprost miękkości i aromacie, następnie wybór serów i kompot z suszonych owoców. Phryne wypiła do tego dwa kieliszki doskonałego wytrawnego wina Barossa, które kosztowała dla zaprzyjaźnionego kupca winnego, tak więc była w wylewnym nastroju, kiedy Bert i Cec nadjechali swoją lśniąca nową taksówką.

Weszli i usiedli, nieco skrzępowani w subtelnie urządzonym salonie Phryne, czekając na prezentację.

– To jest Jane Graham, a przynajmniej tak sądzimy. Czytaliście dzisiejsze gazety?

Bert skinął głową, a Cec chrząknął.

Morderstw w pociągu

– Jane, oto pan Albert Johnson, mój oddany przyjaciel.

Jane przyjrzała się Bertowi. Był niski i krępy, o bystrych niebieskich oczach, ze strzechą ciemnych włosów rzadnących na czubku głowy. Miał na sobie wytarty granatowy garnitur i czystą białą koszulę, najwidoczniej niedawno włożoną. Uśmiechnął się do Jane.

– A to jest pan Cecil Yates, kumpel Berta. Powinniście się dogadać, bo straszny z niego kociarz.

Węgielek dał niemy wyraz swemu zaufaniu, wskakując Cecowi na kolana i pnąc się po jego płaszczu. Cec delikatnie go pogłaskał. Był wysoki, w skandynawskim typie, z grzywą blond włosów i niepasującymi do tej urody brązowymi oczami spaniela. Skinął Jane głową.

Bert poklepał łagodnie kotka i spytał:

– O co chodzi, proszę pani?

– Jane została oddana pod moją opiekę, ponieważ znaleziono ją w pociągu do Ballarat w kusej sukieneczynie, w jaką nie odziałabym nawet psa, z biletem drugiej klasy w kieszeni i bez świadomości tego, kim jest ani jak tam się znalazła. Dziś zjawiała się u mnie pewna okropna kobieta i zażądała wydania Jane, twierdząc, że mała jest jej siostrzenicą. Ma dostarczyć papiery potwierdzające, że to prawda. I tak zamierzam adoptować Jane, ponieważ była źle traktowana, będąc w szponach tej kobiety. Jednak mam powody, by chcieć się dowiedzieć, co dokładnie spotkało ją w domu panny Gay, i proszę, byście się tym zajęli.

– Mówi pani, że ma powody – odparł powoli Bert. – Może mi pani wyjawić jakie?

– Nie. Ale wiążą się z morderstwem, w którego sprawie prowadzę śledztwo.

– Z morderstwem w pociągu do Ballarat? Była tam pani?

– Owszem. Przebywa u mnie również córka ofiary. Wynajęła mnie, abym odkryła, kto jest mordercą, i zrobię to. Jednak dowiedzcie się jak najwięcej o pannie Gay. Kto z nią mieszka, szczególnie chodzi mi o mężczyzn, kto ją odwiedza i w ogóle. Możecie to zrobić? Stawki takie jak zawsze – dodała.

– Rzecz nie w tym, czy możemy to zrobić, ale czy zrobimy – zauważył Bert. – Co o tym sądzisz, stary?

– Sądzę, że tak – zgodził się Cec, a Bert wyciągnął rękę do Phryne.

– Wchodzimy w to – rzekł, a Phryne nałapała im piwa, by to uczcić.

Po południu Phryne ucięła sobie drzemkę, a potem spędziła spokojny wieczór, grając w wista z Jane i panną Henderson, która czuła się znacznie lepiej. Pęcherze obsychały, a doktor MacMillan miała nadzieję, że wątroba nie została jednak uszkodzona. Jane okazała nieoczekiwaną bezwzględność i wygrała niemal siedem szylingów, zanim skończono grę i udano się do łóżek. Jane jak zwykle zabrała ze sobą Węgielka, który ufnie zasnął na jej poduszce.

Morderstwo w pociągu

Lindsay Herbert zjadł lunch w Varsity, poszedł na wykład o deliktach, dowiadując się o bezprawnym pozbawianiu wolności więcej, niż swoim zdaniem potrzebował. po czym udał się do domu, gdzie zjadł kolację z Alastairem, który sprawiał wrażenie przybitego. Ten wybuch w domu Phryne nawet jego samego zaszokował i kiedy obaj wstawili do zlewu naczynia, które pani Whatsis miała pozmywać rano, zapalił papierosa i zaczął się tłumaczyć:

- Sam nie wiem, jak cię przepraszać, stary, za ten straszny występ u panny Fisher.

- Już dobrze, nie myśl o tym - odparł Lindsay, który był śpiący i nasycony po niedawnej przygodzie, więc nie miał ochoty wysłuchiwać utyskiwań ani wyjaśnień.

- Wcale nie dobrze. Zupełnie straciłem głowę... całkiem jak ci faceci, co byli na wojnie, cierpiący na nerwicę frontową.

- Ale dlaczego?

- Najpierw Eunice, biedna dziewczyna, całą twarz ma poparzoną, wygląda okropnie. Potem ty znikasz bez słowa z panną Fisher. A do tego jeszcze policjant miał czelność spytać mnie... mnie!... gdzie byłem w noc, kiedy zdarzyło się morderstwo.

- Hm, cóż, nie mogłem ci przecież powiedzieć: „Wybacz, stary, muszę pędzić, zostałem zniewolony przez piękną damę”. Zwłaszcza że nie byłem pewien, czy zamierza to zrobić. Przecież wyszedłbym na durnia. A co do policjanta, taką ma robotę. A właściwie gdzie wtedy byłeś?

- Tutaj - warknął Alastair, zgniatając w popielniczkę papierosa, jakby żywił do niego przemożną niechęć. - Zrobiła to?

- Co?

- Zniewoliła cię?

- Och, stary, niewielu mężczyzn w dziejach ludzkości zostało tak zniewolonych.

- Hm - mruknął Alastair. - Spotkasz się z nią jeszcze?

- W piątek wieczorem.

- To spytaj, jak jej idzie z tym morderstwem. Zawłaszczyła moją narzeczoną i przyjaciela, ale nie rozwiąże zagadki samym seksapilem. Nie, panno Fisher - rzucił z furją. - Tak łatwo pani nie pójdzie.

- No dobrze, spytam - rzucił ugodowo Lindsay.

- Jeśli starczy ci na to czasu - prychnął jego przyjaciel i sztywnym krokiem odmaszerował do łóżka, z trzaskiem zamykając za sobą drzwi.

Rozdział dziesiąty

- Więc dwa są tańsze niż jedno? - zdziwiła się Alicja, wyjmując portmonetkę.

- Tak, ale jeśli kupisz dwa, musisz zjeść oba naraz - powiedziała Owca.

- W takim razie poproszę o jedno - zdecydowała się Alicja, kładąc pieniądze na ladzie.

Bo przecież mogą być nieświeże - pomyślała.

Alicja po tamtej stronie lustra - Lewis Carroll

Bert i Cec bez trudu znaleźli wielki dom na Railway Crescent w Seddon. Okazało się, że jest w oplakany stanie. Żelazna balustradka werandy była połamana i niepomalowana, a bazaltowa fasada została kiedyś pobielona przez jakiegoś kretyna. Farba klejowa łuszczyła się teraz wielkimi płatami, a dachu nie remontowano od niepamiętnych czasów. Furtka wisiała na zawiasach, ogród przed domem zarastała cykuta i bujna trawa, a sznurek od dzwonka, kiedy został pociągnięty, zatrzeszczał, a potem został w ręku Berta.

Obok drzwi widniał na białonej ścianie czerwony napis: „Pokoje do wynajęcia. Pełne wyżywienie”. Bertowi przyszedł do głowy pewien pomysł.

- Szybko, skryj się na ścieżce, Cec, a ja spytam o pokój. Nie chcę, by cię zobaczyła.

Cec wycofał się w zarośla, a tupot stóp za drzwiami obwieścił, że ktoś idzie otworzyć. Drzwi zaskrzypiały na nieoliwionych zawiasach i ukazała się niska dziewczynka o niechlujnym wyglądzie.

- Czego pan chce? - spytała.

- Wynająć pokój - rzucił szorstko Bert. - Pani w domu?

Dziewczynka skinęła głową, obciążając sprany fartuszek z uporczywymi plamami, i otworzyła drzwi na oścież.

- Proszę wejść - powiedziała jak automat. - Dziesięć szylingów tygodniowo, pranie płatne ekstra, a w domu nie wolno pić ani palić. - Potem jeszcze mruknęła pod nosem: - Lepiej niech pan idzie gdzieś indziej.

Bert usłyszał jednak to ostrzeżenie, uśmiechnął się i poklepał dziewczynkę po chudym ramieniu.

- Mam swoje powody - rzekł surowo, a w oczach dziewczynki zatliła się iskierka porozumienia. - Jak masz na imię? - spytał.

- Ruth - oznajmił cichy głosik. - Tylko proszę nie mówić, że pan ze mną rozmawiał.

Jej słowa były podszyte takim lękiem, że Bert w odpowiedzi jedynie skinął głową.

- Kto przyszedł, dziewczyno? - dobiegł z wnętrza domu skrzekliwy głos. - Doprawdy, w tych czasach dziewczyny nie potrafią wykonać zadanej roboty, nie tak jak wtedy, gdy byłam młoda. Harowałam jak wół

Morderstw w pociągu

po dwanaście godzin dziennie. Teraz tylko chlipią i zapadają na jakieś choroby, kiedy je poprosić o podanie herbaty. No więc? Kto tam jest?

– Jakiś pan – wykrztusiła Ruth. – Chce wynająć pokój, proszę pani.

– Och, czyżby? Powiedziałas mu co i jak?

– Tak, proszę pani.

Oczy Ruth błagały Berta, żeby nie wygłaszał krytycznych uwag, a jego ogarnęło współczucie dla przepracowanej służącej. Biedactwo! Pani domu musi być straszną żoną.

– Tak, wszystko mi powiedziała. – zawołał. – No więc ma pani ten pokój czy nie? Nie będę tu sterczał przez cały dzień.

Panna Gay wyłoniła się z kuchni, wycierając ręce w brudną ścierkę. Bert zlustrował ją od stóp do głów i natychmiast zaklasyfikował jako Wzorcową Sukę, a do tego fleję. Wzorcowe Suki dzieliły się według niego na dwie kategorie: fanatycznie czyste, które pachniały wybielaczem, i te flejtuchowate, które cuchnęły starą gotowaną kapustą. Od panny Gay jechało w dodatku szarym mydłem i skisłym mlekiem. Nie prezentowała się zbyt dobrze w przydeptanych kapciach, spłowiałej podomce z materiału przypominającego jutę, bez pończoch i z żółtym kardiganem przewiązanym na biodrach. Bert zdobył się na swój najlepszy uśmiech i został nagrodzony lekkim złagodzeniem zarysu sztywnej szczęki i wrednych cienkich warg.

– Oto pieniądze. – Wręczył kobiecie dziesięcioszylingowy banknot, który natychmiast zniknął w zakamarkach jej ubioru. – Proszę pokazać mi pokój.

Miała służąca towarzyszyła im, gdy wspinali się po niezamiecionych schodach do pokoju, który niegdyś był pewnie ładny. Miał wysoki sufit udekorowany sztukateriami, a na ścianach były tapety Morrisa. Jednak cienkie gipsowe przepierzenie odcinało dostęp do okna, a w pomieszczeniu stało tylko łóżko polowe z dwoma kocami, kredens, który wcześniej pewnie znajdował się w kuchni, bo nadal widniały na nim haczyki na kubki, stół z jedną nogą krótszą i głęboki fotel, tak wysłużony, że zatracił pierwotny kształt. Bert zdołał jakoś ukryć odrzę i rzucił niedbale:

– Może być. A co z posiłkami?

– Śniadanie o siódmej, lunch o dwunastej, jeśli pan wraca na posiłek do domu. Kolacja o szóstej. Jeśli lunch ma być na wynos, musi mnie pan uprzedzić w przeddzień. Pranie wkłada się do tego worka, w poniedziałki zabieram. Płatne dodatkowo.

– Proszę o klucz – powiedział Bert, a panna Gay odczepiła jeden klucz z pęku podzwaniającego przy jej pasku i mu go wręczyła.

– W pokoju nie wolno spożywać alkoholu ani palić, światło gasi się o dziesiątej. Kobiet też nie wolno przyjmować. Goście muszą pozostawać w salonie. Opłaty przyjmuję w piątek, punktualnie o dwunastej. Jeśli czegoś panu będzie trzeba, niech się pan z tym zwraca do Ruth. Jest głupią, bezwartościową dziewczuchą, ale nie mogę zostawić na lasce losu własnej krewniaczki.

Ruth okręciła rąbek zaplamionego fartucha wokół brudnej ręki i przelknęła lzy. Kiedy panna Gay oddaliła się na schody, Bert poszperał w kieszeni.

– Masz – szepnął, wciskając półkoronówkę w spierzchniętą dłoń dziewczynki. – I nikomu ani słowa, rozumiesz?

Morderstw w pociągu

Ruth pokiwała głową. Jej brązowe oczy były bystre i przenikliwe.

– Nie jest pan taki jak jej zwykli lokatorzy – zauważyła z zaciekawieniem. – Co pan tu robi?

– Idź na dół, przynieś miotłę i zaraz mi tu pozamiataj – rozkazał głośno Bert.

Ruth pobiegła na dół i wróciła z przyrządem, który teoretycznie można było uznać za miotłę, choć bardzo wylusiała. Była sumienną dziewczynką, więc zaczęła cierpliwie zamiatać podłogę, a Bert cicho i szybko wyjaśniał jej swoją misję:

– Chodzi o dziewczynkę, która nazywa się Jane Graham. Szanowna panna Phryne Fisher wzięła tę Jane pod opiekę, bo straciła pamięć... to znaczy ta dziewczynka. Twoja panna Gay zjawiała się u niej dziś rano i zażądała wydania Jane w jej ręce, twierdząc, że to jej siostrzenica. Jednak panna Fisher twierdzi, że coś tu jest nie w porządku, więc wysłała mnie, bym zbadał sprawę. Znasz Jane?

– Tak, to moja najlepsza przyjaciółka! Była tu jakieś sześć miesięcy, od śmierci swojej babci. Najpierw zmarła jej mama, a potem babcia, a ojciec jest marynarzem, ale nie wrócił z ostatniego rejsu, więc pani wzięła Jane.

– Z dobroci serca? – spytał Bert.

Ruth parsknęła cichym śmiechem niewolnika.

– Z dobroci serca? Ona? Chyba pan żartuje. Wzięła Jane tak samo jak mnie, żebyśmy u niej harowały. Ale Jane była dziwna.

– To znaczy?

– Miała koszmary senne – wyjaśniła Ruth. – Bo widzi pan, jej babcia się powiesiła i to Jane ją znalazła... to było w tym domu, przy oknie na górze. Nie mam śmiałości tam chodzić. A potem pojawił się ten hipnotyzer.

– Kto? Uważaj, Ruthie, idzie tu – ostrzegł dziewczynkę Bert i wypchnął ją z pokoju. – Wróć z miotłą, która nadaje się do zamiatania – rzucił szorstko.

Ruth ruszyła pędem po schodach, mijając pannę Gay, która chciała ją trzepnąć w głowę, ale Ruth była szybka i zdołała się uchylić.

– Co za dziewczuszyśko! – prychnęła panna Gay. – Czy wszystko w porządku, panie...

– Smith – powiedział Bert. – Bert Smith.

– Przyniosłam pańską książeczkę opłat, panie Smith.

– Dziękuję. Niech pani przyśle cziewczynę z przyzwoitą miotłą. Na podłodze pełno gipsu, można kark skrócić.

Panna Gay odeszła, a Bert zamknął drzwi. Z pokoju nie było innego wyjścia i czuł się jak w potrzasku. Widać było, że kiedyś dach przeciekał i woda spłynęła po ścianie, pozostawiając rdzawą plamę przypominającą uśmiechniętą twarz.

– Prawdziwy pałac – mruknął sardonicznie Bert i usiadł ostrożnie na łóżku, by zaczekać na Ruth.

Wróciła po półgodzinie, tym razem z prawdziwą miotłą, lecz zapłakana. Bert zauważył ślady łez na twarzyczce dziewczynki i spytał:

– Biła cię?

Ruth pokiwała głową.

– Zabroniła mi z panem rozmawiać, ale i tak będę – rzuciła wyzywająco.

Morderstw w pociągu

Bert zamknął drzwi i oparł się o nie, zatykając dziurkę od klucza na wypadek, gdyby panna Gay zamierzała podsłuchiwać.

Ruth ujęła miotłę i zaczęła głośno zamiatać, a on spytał:

– Co to był za mężczyzna?

– Hipnotyzer. Występował w różnych parkach rozrywki, nawet w Tivoli. Próbował mnie zahipnotyzować, ale tylko udawałam. Jednak Jane zahipnotyzował wiele razy. Potrafił jej wmówić, że lód to rozpalony do czerwoności pogrzebacz, a kiedy dotknął ją kostką lodu, na jej ręce pojawiał się czerwony pęcherz. Potrafił ją przekonać, że rozmawia ze swoją babcią, no więc opowiadała jej o tym, jak pani ją bije, a potem pani ją za to karała. To było straszne – wyznała Ruth, kichając w powodu pyłu gipsowego, który wzniewiała miotłą. – Ale cieszyłam się, że nie mnie to spotyka.

– On nadal tu jest? – spytał zaszokowany Bert, a Ruth skinęła głową.

– To jej gach – rzuciła ponuro. – Przynajmniej tak twierdzą lokatorzy. Ma najlepszy pokój, z oknem, dostaje dobre jedzenie... jajka na bekonie, bułeczki i tak dalej.

– Głodujesz? – spytał Bert. – Skąd cię wzięła?

– Z sierocińca. Wcale nie jestem jej krewniaczką. Adoptowała mnie. Moi rodzice nie żyją. Żaluję, że to zrobiła – powiedziała Ruth ze smutkiem. – Lubiłam sierociniec. Siostry pozwalały mi uczyć młodsze dzieci pisać. Nie chciałam stamtąd odchodzić, ale ona mnie zabrała... Proszę – dodała głośniejszym głosem. – Zamiotłam cały gips, panie Smith.

Śluch Ruth, wyostrzony przez ból, ostrzegł ją, że zbliża się panna Gay, zanim jeszcze Bert ją usłyszał. Otworzył drzwi, a Ruth wybiegła, zabierając miotłę i szufelkę. Bert wyszedł na korytarz.

– Nie będzie mnie przez parę godzin, proszę pani – oznajmił i ruszył schodami na dół, a potem wyszedł na zewnątrz, gdzie w zaniedbanym ogrodzie przyczaił się wcześniej Cec.

Bert poczuł, że wpadł w bagno po szyję. Odnalazł taksówkę, w której siedział jego przyjaciel, za rogiem, na Charles Street, i Cec zapuścił silnik.

– Do pubu – rozkazał Bert. – Nigdy w życiu nie widziałem takiego miejsca. Jest tam brudniej niż w chlewie i Bóg jeden wie, co stałoby się tam z naszą dziewczyną.

– A więc już tam nie wracamy? – spytał Cec, zatrzymując taksówkę przed pubem Mona Castle, ale Bert pokręcił głową.

– Owszem, wracamy – odrzekł pęsepnie. – W tym miejscu dzieją się jakieś okropne rzeczy i chcę to zbadać.

– Czego nie powiedziała nam panna Fisher? – spytał Cec, kiedy trzymali już szklanki w rękach, a Bert skręcił kolejnego papierosa.

– Nie wiem, ale zaczynam się domyślać, a nie podoba mi się to, co przychodzi mi do głowy, Cec. Bardzo mi się to nie podoba.

Bert wyjaśnił Cecowi, co ma na myśli, i zamówili następną kolejkę piwa.

– No więc wynająłem tam pokój, proszę pani – zameldował Bert, dzwoniąc z telefonu w pubie. – Muszę tam wrócić wieczorem. Chcę poznać tego hipnotyzera.

– Tak, słusznie – zgodziła się Phryne. – Ale bądź ostrożny. Zdaje się, że to bardzo nieprzyjemni ludzie.

Morderstw w pociągu

– Ja też potrafię być nieprzyjemny – warknął Bert, obnażając zęby. – Ja i Cec też jesteśmy bardzo nieprzyjemnymi ludźmi.

– No dobrze, mój drogi, ale pamiętaj, że chcę się dowiedzieć wszystkiego o tym facecie, zanim mu spuścisz łomot. Domyśliłeś się, co stało się z Jane?

– Tak, proszę pani. Jak tylko usłyszałem o tym hipnotyzowaniu.

– Więc chcę go mieć żywcem – oznajmiła z naciskiem Phryne. – Może dzięki niemu odzyska pamięć!

Bert niechętnie uznał ten argument.

– Dobrze, proszę pani, rozumiem. Ja i Cec potraktujemy go łagodnie. I jest tam jeszcze jedna sierota, proszę pani. Ma na imię Ruth. Ta suka źle ją traktuje... przepraszam za określenie.

Phryne westchnęła. Nagle w jej życiu zrobiło się okropnie tłoczno.

– Och, jedna więcej nie robi wielkiej różnicy, przyprowadź ją. Kiedy?

– Jutro, jak nam się uda. A pani mogłaby sprowadzić tego swojego oswojonego gliniarza, żeby był w pogotowiu.

– Może – powiedziała Phryne, a Bert poczuł, jak dreszcz przebiega mu po kręgosłupie, jak zawsze, gdy był nabuzowany.

– W porządku, proszę pani. To do zobaczenia.

Odwiesił słuchawkę, zapłacił właścicielowi pubu za skorzystanie z telefonu i wrócił do Ceca.

– Powiedziała, że tę dziewczynkę też możemy zabrać – poinformował go. – Twoja kolej, stary. W mojej nowej siedzibie alkohol jest niedozwolony.

...

Phryne wpatrywała się w dostarczoną jej fotografię. Czy tamten mężczyzna zahipnotyzował Gabrielle Hart? Należało ją jak najszybciej odnaleźć. Trzeba pójść do Klary na Gertrude Street w Fitzroy.

...

Bert przyszedł do domu panny Gay akurat, gdy podawano kolację. Cec wrócił do pensjonatu, w którym mieszkali, by wyjaśnić ich nieocenionej gospodyni nieobecność Berta.

Jadalnia była wychłodzona jak rosyjska akademia wojskowa, ale nie tak dobrze wyposażona. Wielki mahoniowy stół, którego od lat nie czyszczono, został nakryty poplamionym, niegdyś białym obrusem i stała na nim zbieranina przypadkowych naczyń. Część z nich była popękana i wyszczerbiona, a cynowe sztuce nie grzeszyły czystością. Przy jednym miejscu Bert zauważył czyste, nowe naczynia i srebrne sztuce, przed talerzem znajdowała się też podstawka z przyprawami, chleb i masło.

Pięciu lokatorów panny Gay siedziało już przy stole. Sprawiali żalosse wrażenie, jakby różne okoliczności życiowe oraz obecna gospodyni całkiem skruszyły w nich ducha. Bert natychmiast pomyślał o swojej własnej gospodyni, pani Hamilton, z dołeczkami w policzkach i zręcznymi dłońmi, które wyrabiały takie wspaniałe ciasta, i pozazdrościł Cecowi kolacji. Przy stole siedziało dwóch starsuszków, na oko sądząc, otepalnych

i zniechęconych, chudy jak szczapa młody człowiek w końcowym stadium suchot, robotnik albo rzemieślnik bez ręki, który zachował jakieś resztki indywidualności, oraz reprezentacyjny korpulentny dżentelmen w nienagannym stroju wieczorowym, z pasem, białą muchą i prawdopodobnie w eleganckich pantoflach, chociaż Bert nie zaglądał pod stół, by to sprawdzić. Wymanikiurowanymi pulchnymi białymi dłońmi swobodnie łamał chleb i smarował go obficie masłem, jakby przy stole nie siedzieli wygłodniały ludzie. Miał brązowe oczy, przypominające twarde kamyki, i grubą bladą skórę, która zdradzała używanie od wczesnego wieku szminki aktorskiej. Weszła panna Gay, wnosząc wagę z jakąś okropną polewką (którą dżentelmer się nie poczęstował), po czym Bert został przedstawiony lokatorom.

- To jest pan Smith - oznajmiła panna Gay, rozlewając pomyje. - A to pan Brown, pan Hammond - wskazała dwóch starszków, którzy w ogóle nie zareagowali - pan Jones - wskazała młodzieńca - pan Bradford - rzemieślnika, który skinął głową i zaczął szybko wcinąć zupę, jakby dawno przywykł do jej smaku. - I wreszcie pozwolę sobie przedstawić pana Henry'ego Burtona - zakończyła uroczystie.

- Kiedyś już pana widziałem - powiedział Bert, z trudem wygrzebując z pamięci ulotne wspomnienie. - W Tivoli. Występował pan w tym samym programie co ten chiński sztukmistrz, który chwytał pociski zębami.

Pan Burton skinął głową.

- Wielki Chang. Zginął, biedak, kilka lat później przy wykonywaniu tego numeru.

Panna Gay nalala panu Henry'emu z osobnego rondla zupę, która, sądząc po zapachu, była pysznym rosolem z kury. Pozostali lokatorzy nie ośmielili się nawet zgromić jej wzrokiem wobec tak jawnego przejawu faworyzowania. Pan Henry miał wspaniały głos: głęboki, dźwięczny, wyrazisty, jednym słowem doskonale nastrojony instrument wokalny. Bert przypomniał sobie widziany przed laty występ - mężczyzna zachowujący się jak kurczak, kobieta wyciągnięta sztywno jak deska pomiędzy dwoma krzesłami. To było absolutnie niezwykle. Co taki sławny człowiek robił w tej obmierzłej norze? Przecież nie zakochał się w strasznej pannie Gay?

Przyszła Ruth, by zabrać talerze po zupie i rozstawić talerze do drugiego dania, które również były nie od kompletu i bardzo wyszczerbione. Panna Gay wniosła stężaly zimny sos i tłustą pieczeń z jakiegoś zwierzęcia - Bert podejrzewał, że z konia - oraz ziemniaki twarde jak pociski. Lokatorzy bez słowa skargi żuli ten wstrętny posiłek, podczas gdy pan Henry Burton zajadał bażanta z galaretką z czerwonych porzeczek i brokuły. Na deser był mączysty pudding z odrobiną dżemu agrestowego. Nawet starszankowie nie byli w stanie go przełknąć. Pan Henry dostał sucharki i kawałek sera Stilton. Bert wypił filiżankę gorącej wody, w której smętnie pływały trzy listki herbaty, po czym poszedł do łóżka. Większość lokatorów zrobiła to samo. Kiedy Bert położył się na skrzypiącej polówce, pomyślał, że wygodniej mu było na wzgórzach, wśród poległych, pod ostrzałem tureckich snajperów.

Morderstw w pociągu

Phryne wysiadła z taksówki na Gertude Street, a czując dojmujący chłód, owinięła się szczelniej futrem i wtuliła brodę w bujny kołnierz z lisa. Nie była pewna, od czego powinna zacząć poszukiwania Gabrielle Hart w tym okropnym miejscu.

Miała zdjęcie dziewczyny. Zerknęła ponownie na szczupłą, pospolitą twarz, haczykowany nos, głęboko osadzone oczy i duże usta. Ta młoda osóbką nie była ładna, a więc łatwo dalaby się uwieść pochlebstwami. Liczyła sobie szesnaście lat.

Jak zostało wcześniej ustalone, Phryne spotkała się z Klarą w herbaciarni, w której pokątnie sprzedawano też alkohol.

– Phryne! Chodź, kup mi herbatę! – zawołała Klara.

Była to niewysoka chuda kobieta ubrana w tunikę do ćwiczeń gimnastycznych. Jej biodra i biust nigdy nie nabrały dojrzałych kształtów, wciąż wyglądała jak uczennica przed okresem pokwitania. Miała dwadzieścia trzy lata, była lesbijką i osóbką niezwykle przenikliwą.

Podano herbatę. Phryne lubiła Klarę, ale jej towarzystwo wywoływało w niej niepokój. Nie знаła nikogo, kto – tak jak Klara właśnie – nienawidziłby całego męskiego rodu, bez żadnych wyjątków. Była bardzo poszukiwaną przez klientów dziwką, a jej zeznanie podatkowe opiewało zwykle na ponad trzy tysiące funtów rocznie.

W herbaciarni panował ziąb. Klara miała na sobie jedynie tunikę gimnastyczną i zlachany płaszcz, jej chude nogi były gołe i ubłocone. Phryne otuliła się ciasniej futrem.

– Nie marzniesz, Klaro? Napij się choć tej ohydnej herbaty.

– Marznę jak diabli, ale za to mi płacą klienci, no nie? Rozgrzeję się, jak wrócę do domu. Pokaż no to zdjęcie.

Klara wpatrywała się w nie przez chwilę, sącząc letnią herbatę.

– Nie widziałam jej, co nie znaczy, że jej tu nie ma. Zaczniemy od końca ulicy, stopniowo posuwając się dalej. Dobrze się składa, że taka podła pogoda, nikt nie będzie się włóczył po nocy, jeśli może tego uniknąć. Jesteś przygotowana na kłopoty, Phryne?

Phryne skinęła głową. Jej mały pistolet był naładowany i spoczywał w kieszeni futra.

– No dobra. Chodź, kochanie. Cześć, Jack!

Utyłany tłuszczem jegomość posłał jej szeroki uśmiech znad frytkownicy.

– Zaczniemy stąd. Pozostałe dwie tutejsze burdelmamy trzymają tylko skośnookie. Cześć, Alice. Przyprowadziłam dziś przyjaciółkę. Widziałas tę dziewczynę?

– Cześć, Klara – odezwała się potężna kobieta w kiecce z purpurowego atlasu, rzucając ukradkowe spojrzenie na Phryne. – Nie, nie widziałam, to nie jest jedna z moich.

Ospała dziewczyna, ubrana tylko w poplamioną jedwabną haleczkę, podeszła do swojej chlebobawczyni.

– Pan pod czwórką stracił przytomność – poinformowała niedbałym tonem. – Lepiej zawołać chłopców, żeby go wynieśli. Nie podoba mi się to, jak oddycha. Spurpurowiał na twarzy i dyszy jak miech. Cześć, Klara! Co robisz w tym przybytku rozpusty?

– Cześć, Sylvia. Szukam tej dziewczyny.

Morderstw w pociągu

Sylvia odgarnęła do tyłu grzywę ullenionych loków i spojrzała badawczo na Phryne.

– Nie wygląda mi pani na jedną z tych, co martwią się o niewinne duszyczki – zauważyła. – Czego pani od niej chce?

– Chcę zabrać ją do domu – wyjaśniła Phryne. – Jej ojciec się o nią martwi.

– Rany, chciałabym mieć ojca, który martwiłby się o mnie.

– Znasz ją, Syl?

– Można liczyć na jakąś nagrodę?

– Owszem – odrzekła Klara po konsultacji wzrokowej z Phryne.

– Dobra. To jedna z nowych u Chicago Pete'a. Ale miej się na baczności, Klara. Nie są to mile typki. Widziałam ją dziś po południu. Wyglądała na odurzoną. Jest tam od niedawna. Zresztą dziewczyny u Chicago Pete'a zawsze tak wyglądają.

– Jak po narkotykach?

Syl wzruszyła kształtnymi ramionami, z których zsuwały się ramiączka halki.

– Może.

Phryne zwinęła banknot pięcioletowy i wcisnęła go Sylvii w rękę, po czym wraz z Klarą wyszła na ulicę.

– Chicago Pete?

– Tak. Jankes. Gadają, że to były gangster, ale na tej ulicy słyszy się różne rzeczy. Chodź, tu jest wejście.

Phryne i Klara stanęły, przyglądając się przyzwoitej fasadzie z ciemnego kamienia dwupiętrowego domu.

– Jak wejdziemy do środka? I czy zdołamy ją wydostać?

Klara rozszerzyła w uśmiechu spierzchnięte usta, błyskając niespodziewanie białymi zębami. Pogmerała w kieszeni wyświechtanego pałta i wyjęła nóż.

– Nawet Chicago Pete wie, że ze mną nie ma żartów – syknęła.

Phryne pomyślała, że chyba rozpętała na Gertrude Street jakiś groźny żywioł, ale uznała, że Gertrude Street na pewno sobie z tym poradzi.

– Którędy wejdziemy? – spytała.

– Frontowymi drzwiami – oznajmiła Klara i powiodła Phryne po porządnym kamiennych schodach do grubych, zamkniętych na glucho drzwi.

Kiedy zastukała w określony sposób, drzwi otworzyły się ze skrzypem. W progu stanął typek o płaskiej twarzy, bez słowa mierząc wzrokiem ulicznice i damę w futrze.

– Słucham – odezwał się wreszcie, z amerykańskim akcentem.

– Jesteś nowy? – spytała pogardliwie Klara.

Sięgała mu zaledwie do drugiego guzika marynarki.

– Tak, dopiero zszedłem ze statku. Bo co?

– Jestem Klara, zawołaj Chicago Pete'a, dobra?

– A niby czemu miałbym to zrobić?

– Bo chociaż ty mnie nie znasz, to Pete mnie zna i rozwali ci łeb, jak uniemożliwisz nam to spotkanie. Kumplujemy się, wiesz?

Odźwierny wpuścił je do zadbanego holu i poczłapał schodami na górę.

Morderstw w pociągu

– Naprawdę się kumplujecie? – spytała Phryne, zauważając kraty w oknach od ulicy.

– Tak. Powiada, że przypominam mu jego młodszą siostrę. Straszny z niego dziwak. O, idzie. Daj to zdjęcie i pozwól mi mówić.

Chicago Pete był ruiną człowieka: wielkim, zniszczonym facetem. Jego twarz może nawet była kiedyś urodziwa, ale po licznych bójkach tak się zdeformowała, że wyglądała niczym gruda mokrej gliny ugniecionej przez rozszoszczone dziecko. Oczy miał ciemne i zimne jak płyta nagrobna kamienia lupkowego.

– Klara! Dlaczegoż to nie odwiedzałaś mnie przez cały tydzień, panienko? – spytał pięknym niskim głosem, z południowym akcentem.

– Byłam zajęta – odparła Klara. – Mam dla ciebie propozycję, Pete, i zarazem chcę wyświadczyć ci przysługę.

– Wejdźcie tutaj. – Zaprosił je do pokoju, który był urządzonej w stylu wiktoriańskiego buduaru: pastelowy, pełen falbanek i bibelotów. – Wiem, że nie pijesz, panienczko, ale mam lemoniadę. A twoja przyjaciółka może zechce skosztować dobrego starego burbona z Kentucky?

Phryne przyjęła szklanekę, a Klara usiadła na brzegu stołu, prezentując swoje chude ubłoczone nogi. Chicago Pete'a dziwnie poruszył ich widok.

– Dlaczego nie nosisz tych ładnych ubrań, które ci kupiłem? Smutno mi, jak patrzę na te gołe nożyny.

– Taka robota – warknęła Klara. – Słuchaj. Chciałybyśmy wykupić jedną z twoich dziewczyn. To jest moja przyjaciółka Phryne, działa w imieniu innej osoby i nie chcemy żadnych kłopotów.

– Którą?

Klara podała mu zdjęcie. Oczy Chicago Pete'a się zwężyły.

– A, ta. Możecie ją sobie wziąć. Kucharz twierdzi, że ktoś rzucił na nią urok.

– Ten czarny potwór z twojej kuchni? A co on tam wie!

– No, no, nie pozwalaj sobie, panienko. Doktor pochodzi z Nowego Orleanu, jest jazzmanem i kapłanem voodoo. Już on się zna na urokach. Ta laleczka jest nic niewarta. A zapłaciłem za nią...

Zawiesił głos, rozważając, ile może za nią zaśpiewać. Phryne uśmiechnęła się pod nosem. Nie dbała o to, ile zapłaci. Pana Harta było na to stać. Zainteresowała ją natomiast kwestia czarów.

– Jakiś narkotyk? – spytała, ale Chicago Pete pokręcił swą szkaradną głową.

– Nie. A jeśli nawet, nigdy nie widziałem takiego działania. Każę ją przyprowadzić. Zaczekajcie. – Podeszedł do drzwi, wydał polecenie odźwiernemu, po czym zwrócił się do Phryne: – Była mało używana. I jest mało uszkodzona. Ile pani za nią da?

– Ile pana kosztowała?

– Dziesięć papierów.

– Dam dwanaście.

– Dwadzieścia.

– Piętnaście.

– Dziewiętnaście. O, już przyszła. Przywitaj się z miłą panią, laleczko.

Dziewczyna wydawała się senna, miała puste spojrzenie. Była bosa, ubrana w znacznie za dużą koszulę nocną. Phryne zauważyła, że jest posiniaczona na całym ciele.

Morderstw w pociągu

– Naprawdę się kumplujecie? – spytała Phryne, zauważając kraty w oknach od ulicy.

– Tak. Powiada, że przypominam mu jego młodszą siostrę. Straszny z niego dziwak. O, idzie. Daj to zdjęcie i pozwól mi mówić.

Chicago Pete był ruiną człowieka: wielkim, zniszczonym facetem. Jego twarz może nawet była kiedyś urodziwa, ale po licznych bójkach tak się zdeformowała, że wyglądała niczym gruda mokrej gliny ugniecionej przez rozszoszczone dziecko. Oczy miał ciemne i zimne jak płyta nagrobna kamienia lupkowego.

– Klara! Dlaczegoż to nie odwiedzałaś mnie przez cały tydzień, panienko? – spytał pięknym niskim głosem, z południowym akcentem.

– Byłam zajęta – odparła Klara. – Mam dla ciebie propozycję, Pete, i zarazem chcę wyświadczyć ci przysługę.

– Wejdźcie tutaj. – Zaprosił je do pokoju, który był urządzonej w stylu wiktoriańskiego buduaru: pastelowy, pełen falbanek i bibelotów. – Wiem, że nie pijesz, panienczko, ale mam lemoniadę. A twoja przyjaciółka może zechce skosztować dobrego starego burbona z Kentucky?

Phryne przyjęła szklanekę, a Klara usiadła na brzegu stołu, prezentując swoje chude ubłoczone nogi. Chicago Pete'a dziwnie poruszył ich widok.

– Dlaczego nie nosisz tych ładnych ubrań, które ci kupiłem? Smutno mi, jak patrzę na te gołe nożyny.

– Taka robota – warknęła Klara. – Słuchaj. Chciałybyśmy wykupić jedną z twoich dziewczyn. To jest moja przyjaciółka Phryne, działa w imieniu innej osoby i nie chcemy żadnych kłopotów.

– Którą?

Klara podała mu zdjęcie. Oczy Chicago Pete'a się zwężyły.

– A, ta. Możecie ją sobie wziąć. Kucharz twierdzi, że ktoś rzucił na nią urok.

– Ten czarny potwór z twojej kuchni? A co on tam wie!

– No, no, nie pozwalaj sobie, panienko. Doktor pochodzi z Nowego Orleanu, jest jazzmanem i kapłanem voodoo. Już on się zna na urokach. Ta laleczka jest nic niewarta. A zapłaciłem za nią...

Zawiesił głos, rozważając, ile może za nią zaśpiewać. Phryne uśmiechnęła się pod nosem. Nie dbała o to, ile zapłaci. Pana Harta było na to stać. Zainteresowała ją natomiast kwestia czarów.

– Jakiś narkotyk? – spytała, ale Chicago Pete pokręcił swą szkaradną głową.

– Nie. A jeśli nawet, nigdy nie widziałem takiego działania. Każę ją przyprowadzić. Zaczekajcie. – Podeszedł do drzwi, wydał polecenie odźwiernemu, po czym zwrócił się do Phryne: – Była mało używana. I jest mało uszkodzona. Ile pani za nią da?

– Ile pana kosztowała?

– Dziesięć papierów.

– Dam dwanaście.

– Dwadzieścia.

– Piętnaście.

– Dziewiętnaście. O, już przyszła. Przywitaj się z miłą panią, laleczko.

Dziewczyna wydawała się senna, miała puste spojrzenie. Była bosa, ubrana w znacznie za dużą koszulę nocną. Phryne zauważyła, że jest posiniaczona na całym ciele.

Morderstw w pociągu

- Musiała mieć jakieś ubranie - powiedziała. - Czy ktoś może jej przynieść? Ubierzemy ją w nie z powrotem, a potem chciałabym się zobaczyć z pańskim jazzmanem.

- Jeśli chcesz z nim pogadać, znajdziesz go w kuchni. Ale nie sądzę... - Klara wskazała kierunek, a Phryne wyszła z pokoju i mijając odzwiernego, udała się na tyły domu, skąd dobiegały kuchenne zapachy.

- Krewetki z ryżem i zielonym groszkiem - oznajmił chudy czarny mężczyzna, wskazując rondel. - Bardzo smaczne. Czego pani chce?

- Chcę, by zdjął pan urok z Gabrielle Hart - odparła Phryne, a następnie powtórzyła to po francusku.

Stary człowiek wyszczerzył zęby w uśmiechu i zdjął fartuch, po czym sięgnął do płóciennego worka i wyjął z niego pęk kurzych piór.

- Na kolację mamy *poulet Orleans* - poinformował. Wziął jakieś naczynko, które było pełne krwi. - Zna pani voodoo?

- Trochę. Byłam na Hawajach. Potrafi pan to uczynić?

Porwodził mruknięciem.

- Zapłaci mi pani dziesięć srebrnych florenów i zrobię co trzeba. Laleczka odzyska pamięć.

- Kto rzucił na nią urok? Jakis inny kapłan voodoo?

Mężczyzna pokręcił głową.

- To nie moje czary, ale bardzo silne. Silne - powtórzył, podniósł tacę i ruszył za Phryne do różowo-niebieskiego salonu.

Dziewczyna była już w swoim dawnym ubraniu, a Klara rozczesała jej splątane włosy i zaplotła je w warkocz. Gabrielle Hart wyglądała teraz jak uczennica, którą rzeczywiście była, kiedy ktoś pstryknął jej przed nosem palcami i kazał iść za sobą. Wciąż patrzyła szklistym wzrokiem. Klara usadowiła się na kolanach Chicago Pete'a, a on objął ją bardzo ostrożnie, jakby mogła się pokruszyć.

- Nie podoba mi się to - rzucił z niepokojem, a Klara poklepała go po policzku.

- Za dziesiętnaście papierów warto, Pete - odparła uspokajająco.

Kapłan postawił tacę, wbił wzrok w dziewczynę, uniósł jej nadgarstek, a potem pozwolił ręce bezwładnie opaść.

- Silne czary - orzekł, biorąc z tacy naczynie z krwią i pióra i rozkładając na chińskim dywanie biały obrus.

Zdjął koszulę i zaczął namaszczać się krwią, mruczając pod nosem. Gabrielle gapiała się na niego. Po raz pierwszy coś przyciągnęło jej uwagę.

Na szyi starego człowieka wisiała błyszcząca złota moneta. Dziewczyna skupiła na niej wzrok, kiedy zaczął tańczyć.

Okrążył ją trzykrotnie, a potem podpalił pęk piór i zawołał:

- Erzulie! Schwytałaś tę duszę! Wzięłaś to dziewczę w posiadanie! Erzulie! Zabrałaś ją! Kiedy zawołam po raz trzeci, uwolnisz ją! Zwrócisz ją światu, Erzulie!

Chicago Pete i Klara nawet nie drgnęli. Dym po spalonych kurzych piórach wypełnił subtelnie urządzonej pokój wonią fermy. Wyobraźnia Phryne już niemal wywołała z tego dymu jakieś straszne pierwotne istoty, które poruszały się i piszczały w jego kłębach. Z trudem otrząsnęła się z napływających wizji i uszczypnęła mocno w grzbiet dłoni.

Gabrielle Hart drgnęła, jak rażona piorunem, i zaczęła jęczeć. Klara podbiegła do niej i przytuliła przerażoną twarz dziewczyny do swej

Morderstw w pociągu

chudej piersi. Stary człowiek, który lśnił od potu, wyprostował się i wyciągnął uwalaną krwią rękę do Phryne.

Wysypała z portmonetki srebrne monety i dodała jedną ekstra.

– Niech pani przyjdzie w sobotę – rzucił zachęcająco, schylając się po swoje magiczne utensylia. – Mamy dobry jazz. Najlepszy w mieście.

– Dobra już, wynoś się stąd, razem z tym barbarzyńskim badziewiem! – zawołał Chicago Pete.

Kaplan złożył obrus i wyszedł. Klara uwolniła dziewczynę z objęć.

– No dobrze, panie... hm... oto pieniądze... i już sobie pójdziemy. Czy pański odźwierny może zeznać dla nas taksówkę? Dziękuję bardzo – powiedziała uprzejmie Phryne.

Odźwierny został wysłany po taksówkę, a Gabrielle Hart usiadła na krześle i zaniosła się słochem.

– Na pewno chce ją pani? – spytał Chicago Pete, a Phryne tylko się uśmiechnęła.

Klara i Phryne opuściły ten dom o nobliwym wyglądem i czekały na taksówkę przed budynkiem. Gabrielle przestała już płakać i teraz zadawała pytania, a na niektóre z nich Phryne mogła odpowiedzieć.

– Co ja tu robię? Kim pani jest? Gdzie jestem?

– Jestem Phryne Fisher, a to Klara. Znajdujesz się na Gertrude Street w Fitzroy i Bóg jeden wie, co tu robisz. Miałś zaćmienie umysłu, moja droga, a teraz zabieramy cię do domu.

– Nie, nie, ktoś inny mówił już to samo... mówił, że zabiera mnie do domu... a wcale tego nie zrobił... skrzywdził mnie!

– O Boże... Uspokój się. Musisz powiedzieć taksówkarzowi, dokąd ma jechać. Och, całe szczęście, że to Cec.

Cec posłał jej uroczy uśmiech zza kierownicy.

– Mam teraz zmianę – oznajmił. – Bert nadal zajmuje się tymi... ee... sprawami w pensjonacie. Biedaczysko. Dowiedziałem się, że pani prowadzi dochodzenie na Gertrude Street, więc pomyślałem sobie...

– Bardzo słusznie. Ta młoda osoba nazywa się Gabrielle Hart i zaraz poda ci adres, pod który trzeba ją zawieźć. Masz ją przekazać bezpośrednio jej ojcu. Jeśli nie będzie go w domu, zaczekaj, ale sądzę, że go zastaniesz. Daj mu moją wizytówkę i powiedz, że zadzwonię rano. Pilnuj tej dziewczyny, nie pozwól jej wysiąść, dopóki nie dojedziecie na miejsce. Jest trochę skolowana.

– W porządku – rzekł Cec, otwierając drzwi. – Proszę wsiadać, panienko.

Gabrielle Hart podeszła do taksówki, wsiadła i podała Cecowi adres. Spojrzał na Phryne.

– A co będzie z panią?

– Złapiemy inną taksówkę. Dziewczyna się nas boi. Do zobaczenia później, Cec.

– Może podejźmy na postój taksówek – zaproponowała Klara.

Ledwie zrobiły kilka kroków, nastąpił atak.

Dwóch mężczyzn wyszło szybko z przejścia między domami. Klarę zignorowali, po prostu odpychając ją na bok, i chwycili Phryne. Pod ich naporem padła na kolana, usłyszała, jak rozdziera się jej pończocha. I poczuła, że obciera sobie kolano. Trzymali ją za ręce, tak że nie mogła

Morderstwo w pociągu

sięgnąć do kieszeni. Nie powiedzieli ani słowa. Phryne z trudem łapała oddech. Napastnicy byli wyżsi i potężniejsi od niej.

Pewien podoficer żandarmerii kiedyś przez trzy tygodnie uczył pannę Fisher walki wręcz, więc się wcale nie bała, tylko była wściekła, że tak głupio dała się podejść. Postanowiła dać upust swojej złości.

Pierwszemu drabowi trzasnęło kolano, kiedy wierzgnęła mocno w tył, a potem jeszcze przygwoździła mu drugą stopę obcasem. Puścił ją. Phryne z impetem rzuciła się na drugiego napastnika. Trafiła go łokciem w żebra, po czym doprawiła kolaniem, tak że padł na klęczki. Szybko i bezlitośnie cofnęła się o krok, kopnęła go z całej siły i usłyszała suchy trzask łamanych żeber.

– Dranie! – wydyszała Klara, stojąc na brzuchu pierwszego napastnika, ze stopą na jego gardle.

– Pete musiał chyba zmienić zdanie.

– Nie, to raczej nie Pete.

Phryne jeszcze raz kopnęła leżącego faceta i chwyciła go za włosy.

– Kto was przysłał? – syknęła.

Mężczyzna spojrział nieprzytomnie w płonące gniewem zielone oczy i skrzywił się.

– Kto? – Phryne potrząsnęła nim i kilkakrotnie grzmotnęła jego głową o ziemię. – Mów, bo cię zabiję.

Przy nieświeżym kołnierzyku napastnika znalazło się ostrze noża. Zamrugał oczami.

– Sądząc po tych ciuchach, myślałem, że pani jest bogata – wychrypiał i stracił przytomność.

– Fitzroy nie służy nerwom – zauważyła z westchnieniem Phryne. – Zostaw go. Jestem ci winna dobrą kolację i jakąś rozrywkę, Klaro. Co sobie życzysz?

– Koncert Bacha we wtorek i kolacja w Ritzu – zaordynowała Klara. Otrzepała dłonie i obciągnęła swoją tunikę gimnastyczną. – Preferuję Johanna Christiana, ale Jan Sebastian też może być. O, jest taksówka na postoju. Dobrze się czujesz, Phryne?

– Świetnie – odrzekła Phryne, podciągając rozdartą pończochę.

Rozdział jedenasty

*Proszę zeznawać! – rozszło się Król –
albo każę świadka ściąć bez względu na
to, czy się świadek denerwuje, czy nie!²
Alicja w Krainie Czarów – Lewis Carroll*

Phryne obudziła się w czwartek rano, wiedząc, kto zamordował panią Henderson, i zastanawiając się, co począć z tą wiedzą. Metoda była oczywista; motyw całkowicie jasny, a nawet twarz konduktora o blond włosach zaczynała przypominać tę widzianą ostatnio na jawie.

Jak mam to zrobić? – myślała. Przecież to złamie serce biednej Eunice.

Wzięła poranną kąpiel, tym razem nie rozkoszując się zapachem olejku, i pospiesznie się ubrała.

To musiał być Alastair Thompson. Zna się na aktorskich przebiegankach, ma okropny charakter i nie posiada alibi na wiadomą noc. Wystarczyło, że odurzył pasażerów chloroformem, okręcił sznur wokół szyi pani Henderson i zarzucił go na wieżę ciśnię. Był przecież alpinistą. Potem mógł podciągnąć się wraz z nią w górę, nie pozostawiając żadnych śladów. Nie miało znaczenia, czy potem ją zrzucił z wysokości, czy skakał po niej. W każdym razie pozbył się matki, a Eunice mogła już wpaść w jego ramiona i ofiarować mu wszystkie swoje pieniądze, pewnie całkiem spore, jak przypuszczała Phryne.

Postanowiła zadzwonić do detektywa inspektora Robinsona. Okazało się, że doszedł do podobnych wniosków.

– Dziś zamierzam go przesłuchać – oznajmił. – Zgadzam się z panią, panno Fisher. Dam pani znać o rezultatach.

Phryne stwierdziła, że nie ma potrzeby martwić panny Henderson żadnymi wiadomościami, dopóki nie będzie miała jej do powiedzenia czegoś pozytywnego, i zamknęła się w salonie ze swoim adwokatem, który przygotował papiery adopcyjne.

– Panno Fisher, zatrzymała pani tę dziewczynkę, choć ma ona opiekunów prawnych – zaznaczył na wstępie.

Phryne uśmiechnęła się i podsunęła mu „dokumenty” panny Gay.

– Ona nie ma żadnych opiekunów prawnych. Panna Gay jest jej ciotką, ale nigdy nie podjęła kroków, by dziewczynkę adoptować. Oto metryka urodzenia i tak dalej. Biedactwo. Czy przygotował pan wszystko co trzeba?

– Tak, panno Fisher. Wystarczy, jak przyłoży pani palec do tej pieczęci i powtórzy za mną: „Niniejszym potwierdzam tę adopcję swoim nazwiskiem i pieczęcią”. to taka formuła prawna, panno Fisher, sama pani rozumie... i wszystko będzie załatwione.

Phryne zastosowała się do wskazań adwokata.

– A więc teraz jest już moja?

– Kiedy tylko sędzia rzecz zatwierdzi.

– Świetnie. Kiedy może pan przedstawić to w sądzie?

– We właściwym czasie, panno Fisher.

– Tak być nie może. „We właściwym czasie” oznacza co najmniej sześć miesięcy.

Morderstw w pociągu

– Ponieważ chodzi o wniosek do sądu powszechnego, prawdopodobnie zdołam dodać go do listy wniosków, które będą rozpatrywane w przyszłym tygodniu – powiedział prawnik, znów zaszokowany brakiem szacunku panny Fisher dla prawa.

Zebrał papiery i udał się do wyjścia.

Jane zastukała do drzwi salonu.

– Proszę pani, przypomniałam sobie coś – oświadczyła.

– To dobrze. A co?

– Pamiętam pannę Gay. Wzięła babcię i mnie do swojego domu. To było straszne miejsce. Babcia... coś się z nią stało.

– Przypomnisz sobie później. A pociąg? Nic więcej nie pamiętasz?

– Nie. Czy to był pan adwokat, panno Fisher?

– Tak. Właśnie podpisałam papiery adopcyjne. Jesteś teraz moja, Jane, i nikt nie może mi cię odebrać.

Po chwili Phryne zreflektowała się, że nie powinna bez zastanowienia mówić takich rzeczy. Jane zaczęła szlochać, rzuciła się jej na szyję i mocno do niej przywarła, a Węgielek wdrapał się na ramię Phryne, balansując na nim jak czarna sówka i piorunując ją wzrokiem.

– Masz rację, Węgielku – zwróciła się do niego Phryne. – Po co ja to mówiłam. Nieważne. Jane, proszę, weź chusteczkę, i chyba powinnyśmy spokojnie usiąść. Wszystkie te emocje są bardzo męczące, prawda?

Jeszcze więcej emocji wylał z siebie przez telefon przerażony klient.

– Panno Fisher, chcę podziękować pani za wyratowanie córki – zaczął z pozornym spokojem. – Ale czy wie pani, co te dranie jej zrobiły?

– Domyślałam się – przyznała Phryne. – Na pewno była bita.

– Bita i... i... napastowana. Lekarz sądzi, że może mieć... chorobę weneryczną.

– Tak.

– Kim oni byli?! – krzyknął. – Proszę podać mi ich nazwiska!

Pan Hart przestał nawet udawać, że nad sobą panuje.

– Nie znam nazwisk, ale nawet gdybym je znała, i tak nie podałabym ich panu. Prywatna zemsta jest zbyt ryzykowna, a poza tym nielegalna. Proszę zostawić ich mnie.

Po tonie jej głosu pan Hart poznał, że rozmawia z naprawdę rozwścieczoną kobietą.

– Zna ich pani?

– Poznam. I będą tego żalować. Obiecuję.

– Czy mogę coś zrobić? – spytał pan Hart z przygnębieniem.

– Nie. Zniewolili pańską córkę i popełnili oprócz tego tysiąc innych przestępstw. Proszę zostawić ich mnie. Córka potrzebuje teraz pana. Jest niewinną ofiarą, biedactwo. Prawdopodobnie nic nie będzie pamiętać, więc niech jej pan nie przypomina. Jestem przekonana, że może pan jej zapewnić najlepszą opiekę. Proszę ją wywieźć z Melbourne na pół roku. Na przykład Szwajcaria to bardzo malowniczy kraj.

– W pełni pani ufam, panno Fisher.

– I słusznie, panie Hart.

Morderstw w pociągu

Odłożyła słuchawkę. Jak znaleźć porywacza i pomścić biedną Gabrielle Hart? Jednak teraz była zdecydowana to zrobić. Bądź co bądź, dała słowo.

...

Detektyw inspektor Robinson z zadowoleniem zlustrował wzrokiem młodego człowieka trzymanego mocno przez dwóch policjantów. Potrzeba było aż czterech ludzi, by go doprowadzić do komisariatu, bo tak zjadły stawiał opór. Nawet teraz prężył się w uścisku dwóch najpotężniejszych i najsilniejszych funkcjonariuszy.

– Moim obowiązkiem jest ostrzec pana, że nie musi pan nic mówić, a wszystko, co pan powie, zostanie zapisane i może posłużyć za dowód – oznajmił spokojnie detektyw.

– O co jestem oskarżony? – spytał Alastair Thompson.

– O uduszenie Anne Henderson w miasteczku Ballan, albo nieopodal, w nocy dwudziestego pierwszego czerwca tysiąc dziewięćset dwudziestego ósmego roku – odparł policjant, a Alastair Thompson się roześmiał.

– No to mam dla pana niespodziankę. Powiem teraz, gdzie byłem w nocy dwudziestego pierwszego czerwca tysiąc dziewięćset dwudziestego ósmego roku.

– Cóż, rad jestem, że wreszcie się pan na to zdecydował.

– Byłem w miejskiej izbie wytrzeźwień – rzucił szyderczo Thompson. – Pijany w sztok. Następnego ranka musiałem zapłacić grzywnę w wysokości pięciu szylingów. Oplaciło się, jak widać. Niech pan sprawdzi.

Detektyw inspektor Robinson rzeczywiście był zaskoczony, ale zachował typowy dla siebie spokój.

– Proszę go zarejestrować – polecił oficerowi dyżurnemu.

Młody człowiek został więc posadzony na krześle, sfotografowany, pobawiony sznurowadel, krawata oraz szelek, a potem niezwłocznie umieszczony w milej, spokojnej celi.

– Wywołaj zdjęcia i wyślij do porównania z kartoteką pijaków – warknął, a młody stażysta wyniósł aparat i pognął na drugą stronę ulicy, do izby wytrzeźwień, gdzie zażądał rejestru aresztowanych dwudziestego pierwszego czerwca.

– Nie mogę ci go dać – odburknął sierżant. – To aktualny rejestr, więc jest mi potrzebny. Powiedz Jackowi Robinsonowi, żeby sam tu przyszedł i sobie sprawdził. O co w ogóle chodzi?

– Podejrzano o morderstwo twierdzi, że go tu zapuszkowaliście w tę noc, kiedy doszło do zbrodni – wydyszał stażysta. – Inspektor obędzie mnie ze skóry, jak wrócę bez rejestru. Zlitujże się!

– Możesz przepisać tę stronę – zgodził się łaskawie sierżant. – Przy okazji zanotuj nazwiska funkcjonariuszy, którzy byli tej nocy na służbie. Zaraz, kto to był? – Z namaszczeniem pochylił się nad biurkiem. – Aha. Sierżant Thomas i posterunkowy Hawthorn. Możesz porozmawiać z Hawthornem, o ile to się zda na coś, ale Thomasa teraz nie zastaniesz, jest na urlopie.

– Kiedy wróci? – spytał młodzik, gorączkowo notując skrzypiącym piórem na odwrocie nakazu aresztowania. – Ta stalówka jest do niczego, panie sierżancie – dodał.

Morderstw w pociągu

– Wyjechał do Rye na miesiąc miodowy – odparł sierżant, uśmiechając się złośliwie. – Nie zostawił żadnego adresu. To tyle, synu. Idź już i zabierz ze sobą posterunkowego Hawthorna. Hawthorn! – wrzasnął.

– Słucham, panie sierżancie! – rozległ się słaby głos z miejsca, gdzie były cele.

– Skocz no naprzeciwko i zobacz, czy możesz zidentyfikować więźnia Jacka Robinsona. I nie musisz się spieszyć z powrotem. Zjedz sobie jakiś lunch.

– Ale dopiero wpół do jedenastej, sierżancie!

– No to zjedz śniadanie – warknął sierżant, a młody stażysta poprowadził posterunkowego Hawthorna na drugą stronę ulicy, do biura detektywa inspektora, powiewając nakazem aresztowania, aby atrament szybciej wysechł.

Po drodze dyskretnie przyjrzał się Hawthornowi, który był bardzo wysoki – z metr dziewięćdziesiąt wzrostu – a poza tym blady i jakiś nijaki. Często zastygał z otwartymi ustami, a jego oczy miały tępe, roztargnione spojrzenie, które stażysta wcześniej widywał jedynie u owiec.

– O co w tym wszystkim chodzi, młody? – spytał łagodnie Hawthorn pozbowionym wyrazu głosem.

– Detektyw inspektor ma podejrzanego w sprawie tego morderstwa w Ballan. Ale on twierdzi, że tej nocy przebywał w izbie wytrzeźwień.

– I chce, bym go zidentyfikował?

– Tak, proszę pana.

– Och – mruknął posterunkowy i wmaszerował za stażystą do biura Robinsona.

Odręczny odpis z rejestru natychmiast znalazł się na biurku Robinsona, który z irytacją omiótł go wzrokiem.

– Odczytaj mi te bazgroły, chłopcze – warknął na młodzika, a ten natychmiast wykonał rozkaz.

– John Smith, Eldemere Crescent numer czternaście, Brighton.

– To stały klient. I naprawdę nazywa się John Smith, ale nikt mu nigdy nie wierzy i musi nosić ze sobą swoją metrykę. Mówi, że nigdy tego ojcu nie wybaczy... nie, to nie on. Czytaj dalej.

– John Smith, Buildings, East St Kilda.

– Tego nie znam. Czy przypominasz sobie tego Johna Smitha, Hawthorn?

– Tak, proszę pana. Mniej więcej... eee... niewysoki i... eee... jasne włosy i... eee... niebieskie oczy. Tak mi się zdaje.

– Mógłbyś go zidentyfikować?

– O tak, proszę pana – odrzekł Hawthorn. – Tak mi się zdaje.

Detektyw inspektor chrząknął, wstał i zaprowadził posterunkowego pod celę. Z wściekłością spojrzął na Judasza, po czym go odsłonił.

– Zajrzyj, chłopcze. Czy to ten?

– Tak, proszę pana – potwierdził z zadowoleniem Hawthorn.

Robinson, zaciskając ze złości zęby, polecił zwolnić podejrzanego.

– Nie chciałem, by ktoś się dowiedział, że tak się spilem, więc podałem fałszywe nazwisko. To chyba dość powszechna praktyka. Mogę już iść? – spytał Alastair z chłodną uprzejmością.

– Owszem, ale nie wolno panu opuszczać naszego stanu ani zmieniać adresu bez powiadomienia nas o nowym miejscu pobytu. Czy to jasne?

Morderstw w pociągu

– Oczywiście – powiedział Alastair, ukazując w uśmiechu wszystkie zęby.

Gdy tylko opuścił komendę, detektyw inspektor Robinson podniósł słuchawkę i poprosił o połączenie z numerem panny Fisher.

– Nie sądzę, że to całkowita kłapa, ale oczywiście rzuca cień wątpliwości na moją teorię – przyznała Phryne, kiedy zirytowany inspektor zdał jej relację. – Czy sprawdziłeś jego charakter pisma? Musiał gdzieś złożyć podpis. I czy jesteś pewien tego policyjnego świadka?

– Nie, wcale nie. To gamoń. Jednak identyfikacja jest identyfikacją.

– Nikogo oprócz niego tam nie było?

– Był pewien sierżant, ale obecnie przebywa na urlopie, ma miesiąc miodowy. Nie mogę go odwołać.

– Ale może pan wysłać zdjęcie, prawda?

– Tak, zrobię to. Na pani miejscu schodziłbym z drogi Alastairowi, panu Fisher.

– Potrafię o siebie zadbać – odparła lakonicznie Phryne. – Zadziałaj szybko z tym zdjęciem. Do zobaczenia – rzuciła i odłożyła słuchawkę.

Sażyście bardzo zaimponowało, że detektyw inspektor potrafi tak długo i siarczyście kląć, ani razu nie używając tych samych słów.

...

Bert miał w przyszłości twierdzić, że śniadanie u panny Gay było najposępniejszym posiłkiem w jego życiu. „Nie chodzi o to, że smutnym – wyjaśniał. – Ale sakramencko koszmarnym i posępnym głodowym przeżyciem”.

Na stole, tak jak poprzednio, stały przyprawy, zdekompletowana zastawa i specjalne nakrycie dla pana Henry'ego Burtona.

Wygłodniali stołownicy zasiedli wokół wazy z okropną owsianką, rzadką jak klej z mąki, w dodatku przypaloną i pełną grud, a pan Henry Burton wygłosił kliwym głosem modlitwę. Bert nie chciał jeść kleistej brei, ale reszta łapczywie się na nią rzuciła. Tymczasem pan Burton nie żałował sobie ciepłych bułeczek, prosto z pieca, dżemu wiśniowego i masła. Obok jego nakrycia stał też imbryk ze świeżo parzoną kawą. Bert dostał talerz z przypalonym jajkiem na bekonie. Chciał wetknąć to w kanapkę z dwóch kromek czerstwego białego chleba i margaryny, lecz bekon się pokruszył, gdy próbował nadziać go na widelec.

– Nie może pani dać czegoś jadalnego? – spytał rzemieślnik, wskazując swój talerz, na którym smętnie leżał nieświeże jajko i zwęglony bekon.

– Nie wezmę z powrotem tego bekonu, bo go pan złamał – warknęła panna Gay, trzępiąc po głowie przechodzącą obok Ruth.

Bert wypił filiżankę herbaty i zachichotał.

Po śniadaniu robotnicy wyszli, a pan Burton najwyraźniej również gdzieś się wybierał. Wziął kapelusze i laskę, przywdział obszyty barankiem paltot i zawołał Ruth.

– Wezwij mi taksówkę, dziewczyno! – rozkazał.

Bert wykorzystał sytuację.

– Zaraz panu jakąś sprowadzę – zaproponował uprzejmie i poszedł do kuchni, gdzie panna Gay miała telefon.

Morderstw w pociągu

– Ruthie! – wyszeptal. – Zabieramy pana Burtona. Tu masz wizytówkę. Jeśli ona znów cię skrzywdzi, idź do tego domu.

Ruth skinęła głową, schowała wizytówkę do kieszeni, a Bert wymknął się z powrotem do holu.

– Taksówka zaraz podjedzie, proszę pana – oznajmił i zszedł po skrzypiących frontowych schodkach, by rozejrzeć się za Cecem, który natychmiast podjechał.

Gdy wspaniała nowa taksówka stała już pod domem, Bert otworzył pasażerowi drzwi, zatrzasnął je za nim, po czym szybko wskoczył na przednie siedzenie.

– Ejże! – oburzył się pan Burton. – Nie zapraszałem pana do swojej taksówki!

Bert wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Tak się składa, że to moja taksówka, przynajmniej w połowie. A to mój kumpel, Cec. Przywitaj się z tym miłym panem, Cec.

Cec mruknął „cześć”, nie odrywając oczu od drogi.

– Dokąd mnie wieziecie? – spytał Burton.

– Pewna nasza znajoma pragnie się z panem spotkać.

– Co za znajoma?

– Szanowna panna Phryne Fisher.

– Czy jest moją wielbicielką? Mam nadzieję, że nie będzie chciała, bym jej przepowiadał przyszłość... Bo ja się tym nie zajmuję.

– Nie, jej chodzi o hipnozę – wyjaśnił Bert.

Byli już na Dynon Road i pędzili jak wiatr na przedmieścia Melbourne, do St Kilda. Bert pomyślał, że jeśli jeszcze uda mu się nakłonić tego tłustego lajdaka do mówienia, będzie wspaniale.

– No bo te numery, które pan robił w Halls, podobno były świetne – zauważył.

– Były? Mój drogi panie, jestem Wielki Hipno. Przecież sam pan widział, jaką mam moc.

– Tak, pamiętam. Usztyniał pan babeczki tak, że były sztywne jak deski, i kładł je pan pomiędzy dwoma krzesłami. Ale wątpię, czy potrafiłby pan zrobić coś takiego z kimś, kto by tego nie chciał – rzucił Bert, a Henry Burton natychmiast się zjeżył.

– Czyżby? Na przykład z kim? Może z panem?

– No na przykład.

– Spójrz mi w oczy, zaraz się przekonasz – odparł Henry Burton. – Spójrz mi głęboko w oczy.

Bert zrobił to. Oczy, które były brązowe i zdawały się twarde, teraz złagodniały, przypominając oczy jelenia albo zająca, i stały się tak głębokie, że można by w nich utonąć. Stawały się też coraz większe, aż wreszcie objęły całe pole widzenia Berta, a głos brzmiał uspokajająco.

– Słyszysz wyłącznie mój głos – powiedział cicho Burton. – Słyszysz jedynie moje słowa, mój głos, i robisz tylko to, co ci każę. Nie możesz się ruszyć – ciągnął łagodnie. – Nie możesz podnieść ręki, dopóki ci nie pozwolę.

Bert stwierdził z przerażeniem, że istotnie nie może podnieść ręki. Zastygł w półobrocie, widząc jedynie te dziwne oczy i zastanawiając się mętnie, dlaczego nie słyszy silnika samochodu czy innych odgłosów. Zaczął panikować, na próżno starając się poruszyć choćby palcem.

Morderstwo w pociągu

Cec zatrzymał taksówkę przed domem Phryne i wysiadł. Otworzył drzwi i oświadczył spokojnym, beznamiętnym tonem:

– Jak nie uwolnisz mojego kumpla, skręcę ci kark.

Pan Burton poczerwieniał, nachylił się do przodu i pstryknął palcami przed nosem Berta.

– Czujesz się wypoczęty i odświeżony – powiedział szybko. – Obudzisz się, jak policzę od dziesięciu do jednego. Dziesięć, dziewięć, osiem, siedem, sześć, pięć, jesteś już wolny, cztery, trzy, dwa, jeden. Proszę bardzo – zakończył. – Taki tam skromny pokaz – rzucił nonszalancko i wysiadł z taksówki, po czym wszedł na schody prowadzące do drzwi frontowych Phryne.

Rozdział dwunasty

– Czas minął. Odpowiadaj – zażądała Królowa, patrząc na zegarek. – Mówiąc, otwieraj usta nieco szerzej i dodawaj na końcu każdego zdania: „Wasza Wysokość”.

Alicja po tamtej stronie lustra – Lewis Carroll

– Och, to na pewno Wielki Hipno! – zawołała Phryne, kiedy pan Butler wprowadził gości do salonu. – A to moja dama do towarzystwa, panna Williams. Obie jesteśmy zachwycone, że możemy pana poznać. Proszę siadać. Napije się pan czegoś?

Wielki Hipno skłonił się z zrozumiałym uśmiechem, oddał kapelusz i płaszcz panu Butlerowi, po czym usiadł, zgadzając się na whisky z wodą sodową.

– Chciała się pani ze mną widzieć, panno Fisher? W jakiej sprawie, jeśli wolno spytać? Chyba dość palącej, skoro na dobrą sprawę zostałem porwany. Cieszę się, że moja sława jeszcze nie zbladła, choć od lat pięć jestem już na emeryturze.

– A właściwie dlaczego przestał pan występować? Publiczność już nie dopisywała?

– Ależ skąd! – obruszył się Burton, szarpiąc lśniący lok nad czołem. – Znalazłem inne... ee... zajęcie, które okazało się tak absorbujące, że musiałem poświęcić mu cały swój czas.

– No tak, stręczycielstwo zawsze wydawało mi się dość męczącą profesją.

Bert, który pozostał w pobliżu drzwi, skinął głową, jakby potwierdził się jego podejrzenia. Cec przyglądał się scenie z nieruchomą twarzą, ale pięści same mu się zacisnęły.

– Wybiera pan w sierocińcach odpowiednie dziewczęta, a ta odrażająca panna Gay je adoptuje. Cóż za miłosierna kobieta. Rozmawiałam z przedstawicielami trzech zakładów, w których jest dobrze znana. Osoba o dużej wrażliwości społecznej, powiadają ci durni ludzie, dama, która zajmuje się trudnymi przypadkami, bierze złe dziewczyny i znajduje dla nich zatrudnienie. Oczywiście z pomocą swego obłaskawionego hipnotyzera, który pilnuje, by trudne do poskromienia dziewczyny nie narobiły szumu. Co pan na to, panie Burton?

– W całym moim życiu jeszcze nigdy nikt mnie tak nie obraził! – wysapał tęgi mężczyzna, usiłując się wygramolić z fotela.

Phryne się roześmiała.

– Och, dajże pan spokój! W całym życiu? Chyba pan nie słuchał, co ludzie mówią. Proszę nie wstawać, panie Burton – dodała, wyjmując nagle mały pistolet i mierząc w niego.

Pan Burton pobladł. Opadł z powrotem na fotel, wydobyl z kieszeni jedwabną chusteczkę i otarł nią twarz.

– No dalej, proszę się przyznać i nie marnować mego cennego czasu! – warknęła Phryne. – Albo zdarzy mi się wypadek z tym pistolecikiem. Ile

Morderstw w pociągu

było tych dziewcząt? Proszę mówić!

– Jakieś... trzydzieści pięć. Tak, trzydzieści pięć, nie licząc Jane.

– Trzydzieści pięć – powtórzyła lodowatym tonem Phryne. – Rozumiem. Gdzie je pan sprzedawał?

– W różne miejsca. Głównie zaopatrywałem nasz region. Przeważnie wychodziły z zakładów nieźle wytresowane, takie małe dziwki pod każdym względem, poza tą profesją, i nie trzeba było ich hipnotyzować... szkoda mojej sztuki, jak wyjaśniałem pannie Gay. Wystarczyło naświetlić sytuację, powiedzieć, że będą dobrze zarabiać, zajmując się czymś przyjemniejszym niż prace domowe, i większość z nich wyrażała zgodę.

– A co potem?

– Kiedy dziewczyna była już odpowiednio nastawiona, organizowaliśmy jej podróż, wysyłając telegram co kupca.

– Ile żądaliście za jedną dziewczynę?

– Sto pięćdziesiąt funtów. Większość z nich to były świetne dziewczyny. Chociaż za tę małą sukę spod Emily MacPherson dostałem tylko stówę. Oczywiście zawsze są pewne straty, jak zawsze w tej profesji, głównie z powodu samobójstw, alkoholu i narkotyków, no i oczywiście chorób wenerycznych, ale te, które wysyłałem, były czyste i względnie świeże, moi nabywcy mogą na mnie polegać w tej mierze.

Phryne z trudem przełknęła ślinę. Dot gapiła się na niego z otwartymi ustami. Cec sięgnął po najbliższą karafkę i pociągnął z niej trzy duże łyki, przekazując ją później Bertowi. Pan Burton, syty i wymuskany, opadł na oparcie fotela, wyraźnie ubawiony ich reakcją.

– Czemu jesteście tacy zaszokowani? To wasze urocze społeczeństwo domaga się, aby były dziwki i miłe dziewczęta. A skoro są miłe dziewczęta, muszą być i dziwki... ja je tylko dostarczam.

– Zawód dziwki powinien być kwestią wyboru – powiedziała Phryne. – A jaki wybór pan im dawał? Spytał pan Gabrielle Hart, czy chce być zgwałcona i odurzona? A teraz mam dla pana propozycję.

– Domyślałem się tego. – Pan Burton się uśmiechnął.

– Pamięta pan Jane?

– Tak, mała beksa płacząca za swcami książkami. Ruthie i babcia.

– Zahipnotyzował ją pan, prawda?

– Owszem. Jechała pociągiem do Ballarat, gdzie miano ją przyjąć do bardzo ekskluzywnego domu, prowadzonego przez moją szczerą przyjaciółkę, ale tam nie dotarła. Wsadziłem ją do popołudniowego pociągu, a znaleziono ją w nocnym. Musiała gdzieś wysiąść, ale nie potrafię wyjaśnić, co poszło nie tak, w trakcie hipnozy otrzymała dokładne instrukcje.

– Chcę, by przywrócił jej pan pamięć – oświadczyła szybko Phryne.

– A jeśli odmówię?

– Wówczas obawiam się, że... – Phryne poruszyła swym małym pistoletem.

Pan Burton zauważył, że choć Phryne zachowuje się nonszalancko, a jej fioletowa jedwabna suknia jest dość dekadencka, to nadgarstek dłoni trzymającej pistolet nie jest wiotki, a palec pewnie dotyka spustu.

– Przeprowadźcie ją – polecił, odkasłując w chusteczkę. – Spróbuję. Ale może nie zareagować. Mówię wam, że w międzyczasie coś się wydarzyło, przeżyła jakąś traumę.

Morderstw w pociągu

– Czy zawsze uprawiał pan seks z tymi dziewczętami, panie Burton? – spytała Phryne.

– O tak, panno Fisher, to należało do czynności przygotowawczych, a poza tym również dlatego tkwiłem w tym biznesie. Musiałem mieć jakąś rekompensatę za porzucenie sceny. Ale ta akurat, jak pamiętam, okropnie piszczała, a ja przypomniałem sobie, że burdel w Ballarat płaci pięćdziesiąt funtów ekstra za dziewice, więc dałem spokój. Nie chciałem stracić tej forsy, sami rozumiecie.

Bert wydal z siebie stłumiony odgłos i zmiał swój filcowy kapelusz jak szmatę. Phryne rzuciła mu srogie spjrzenie.

– A więc traumę wywołało nie napastowanie seksualne, lecz coś innego? – spytała obojętnie Phryne.

– O tak, coś nieoczekiwanego – powiedział pan Burton, nie łapiąc ironii.

Dot przyprowadziła Jane, która weszła do pokoju ostrożnie, nie poznaając wprawdzie pana Burtona, ale też nie czując do niego ani krztyny sympatii. Phryne ukryła pistolet i ujęła ją za rękę.

– Jane, kochanie, usiądź tutaj i popatrz na tego pana. Możesz czuć się całkiem bezpieczna. Jestem tu i cię nie zostawię.

Węgielek przemaszerował z ramienia Jane na kolana Phryne, zwinął się w czarną kulkę i zaczął mruczeć. Jane się odprężyła. Pan Burton pochylił się do przodu i położył kciuk na jej czole.

– Jesteś śpiąca, Jane, prawda? – spytał piękny głos, głęboki jak muzyka organowa. – Jesteś śpiąca, Jane?

Jane nadal miała otwarte oczy, ale jej głos stał się zimny i pozbawiony charakteru, niby głos ducha.

– Jestem śpiąca.

– Jakie rozkazy wydał ci ten mężczyzna? – spytała Phryne, a Jane wzdrgnęła się, słysząc inny głos, ale odparła: – Żebym zapomniała, co mi zrobił.

– Jane, cofam ten rozkaz – odezwał się pan Burton, widząc pistolet w odległości kilkudziesięciu centymetrów od swojej twarzy. – Jesteś wolna i uwolniona od wszelkich rozkazów, jakie wydałem ci ja albo ktoś inny. Kiedy teraz będę liczyć od dziesięciu do jednego, zaczniesz odzyskiwać pamięć, a do północy przypomnisz sobie wszystko, co się wydarzyło. Rozumiesz, Jane?

– Rozumiem, że jestem wolna – powtórzył jej mechaniczny głos i mimo głębokiego transu słyhać było pewną odmianę. – Rozumiem, że nie podlegam już pańskim rozkazom.

– Dziesięć, dziewięć, osiem, przeciągnij się, Jane, siedem, sześć, pięć, cztery, zamrugaj, dziewczyno, czujesz się wypoczęta i odświeżona i powoli odzyskujesz pamięć, a do północy wszystko sobie przypomnisz, trzy, dwa, jeden, zbudź się!

Pstryknął palcami przed twarzą Jane, a dziewczynka zamrugala, spojrziała na niego przytomnym wzrokiem i z krzykiem rzuciła się w ramiona Phryne.

– To on! Mężczyzna, który... mnie skrzywdził. Drapał w okno i kazał, bym wpuściła go do środka. Och, panno Fisher, niech mu pani nie pozwoli mnie zabrać!

Morderstw w pociągu

Phryne uściskała Jane, a potem przekazała ją Dot, podczas gdy pan Burton wstał i uśmiechnął się z satysfakcją. Dot chwyciła w objęcia oszalałą z przerażenia Jane i została podrapana przez zdenerwowanego Węgiełka, który obwinił ją za to, że został zrzucony z kolan Phryne.

– No cóż, panno Fisher, spełniłem pani życzenie, więc może teraz porozmawiamy o zapłacie?

Cec warknęła, a Bert zrobił dwa kroki do przodu.

– Zapłacie! – wrzasnął. – Ty parszywy kundlu, zaraz ci skręcę kark!

– Chwileczkę – wtrąciła Phryne, wstrzymując Berta gestem. – Czy odda się pan dobrowolnie w ręce policji?

– Chyba sobie pani żartuje, panno Fisher. A jeśli pozwoli pani temu zbirowi, którego pani najęła, tknąć mnie choćby palcem, wniosę przeciw niemu pozew i oskarżę go o napad z pobiciem. Zamierzam wyjść tymi drzwiami jako wolny człowiek, panno Fisher. A wie pani dlaczego? Bo żadna z tych trzydziestu pięciu dziewcząt nie będzie świadczyć przeciwko mnie. Wszystkie kochają mnie jak ojca, gluptaski, a zresztą siedem z nich już nie żyje.

– Nie wyjdzie pan tymi drzwiami jako wolny człowiek, a wie pan dlaczego? – Phryne uśmiechnęła się nieprzyjemnie. – Bo za tą kotarą jest szczur, niemal jak w *Hamlecie*. Czy twój stenotypista zdołał wszystko zanotować, Jack?

– Tak, wszystko mamy czarno na białym – odrzekł detektyw inspektor, wychodząc zza zasłony. – Założę się, że nie spodziewałeś się mnie znów zobaczyć, Henry?

– Robinson? – Henry Burton sapnął z niedowierzaniem. – Jak się tu dostałeś?

– Od lat cię podejrzewałem, ty draniu. – Detektyw inspektor posłał mu swój najsłodszy, zapraszający uśmiech. – Zdobyłem zeznania dziewięciu dziewczynek, które wyszły z transu, ale to mi nie wystarczało, bo miały duże luki w pamięci. Nie mogły sobie przypomnieć, jak wpadły w łapy tęgiego dżentelmena o statecznym wyglądzie i pięknych oczach. Teraz już wiem, że panna Gay wyciągała je z sierocińców, nie będzie trudno złożyć to wszystko w całość, tak że nawet mój szef w to uwierzy.

Bert i Cec pochwycili Wielkiego Hipno.

– Mogę mu przyłożyć? – spytał prosząco Bert. – Tylko raz.

– Nie, muszę go zaprowadzić do kwatery głównej policji. Jest kopalnią informacji. Wie wszystko o przybytkach występku i białym niewolnictwie w stanie Wiktoria. Nie chcę, by coś mu się stało.

Nagle Jane, która wyrwała się z uścisku Dot, dała nura pod ramionami mocujących się mężczyzn tak szybko, jak ptak rzuca się na robaka, i skoczyła na pana Burтона z palcami zakrzywionymi niczym szpony, bo natłok powracających strasznych wspomnień doprowadził ją do ataku szału. Węgiełek, zeskakując z jej ramienia, również drapał na oślep, szukając oparcia dla łapek. Wreszcie Cec powstrzymał atak dziewczynki i odciągnął ją od pokiereszowanego Henry'ego Burтона.

Węgiełek uciekł do Ceca, jak robiły to wszystkie koty, i ukrył swój szpiczasty pyszczek w zagięciu jego ramienia. Jane, której furia ostygła, też się przytuliła do tego wysokiego mężczyzny, a on pochylił jej głowę, żeby nie musiała obciążać pamięci kolejnym koszmarnym widokiem.

Morderstw w pociągu

Ostre jak brzytwa kocie pazury, desperacko szukające oparcia, uczyniły to, czego nie udało się zrobić biednej, sponiewieranej dwunastoletce: przyćmiły magiczne spojrzenie pana Burtona.

Zaszokowany Bert puścił poranionego mężczyznę, a pan Butler, który z fascynacją śledził całe to zajście, wezwał telefonicznie ambulans. W pokoju zapadło milczenie, słychać było tylko szloch Jane i stłumione pociąganie nosem Burtona, który przycisnął dłonie do twarzy. Ambulans przyjechał w ciągu dziesięciu minut; przez ten czas nikt się nie poruszył ani nie odezwał. Wreszcie Robinson, stenotypista i aresztowany wyszli. Drzwi frontowe zamknęły się z trzaskiem. Nadal nikt się nie odzywał. Cec z jednakową delikatnością głaskał koca i Jane. Po chwili Dot wzięła głęboki oddech i wstała.

– No i już po wszystkim. Zakończenie było straszne, ale nikt z was nie powie, że ten potwór na to nie zasłużył. Panie Butler, proszę poprosić żonę, by zaparzyła herbatę. Może napije się pani brandy? – zwróciła się do Phryne. – Panie Cec, co mogę panu zaproponować? Filiżankę herbaty?

Jej pelen werwy głos wytrącił wszystkich z odrętwienia. Phryne zaczęła rozglądać się za zapalniczką. Jane usiadła prosto, otarłszy twarz w koszulę Ceca. Bert rozsiadł się wygodnie i skrzył papierosa, a dłonie niemal wcale mu nie drżały. Cec uśmiechnął się do Dot.

– Dziękuję, panienko, napiłbym się piwa, tak samo jak Bert, a potem coś byśmy przekazali. Zwłaszcza Bert, bo biedaczysko jadł ostatnio tylko głąby od kapusty i inne odpadki.

Po kilku minutach wszyscy poczuli się już lepiej. Najlepiej świadczył o tym fakt, że kiedy Węgielek wysunął głowę z zagięcia ramienia Ceca i zaczął wylizywać sobie przednie łapki, nikt nie zadrzał na myśl, co z nich zmywa.

– O rany, stary, zupełnie zapomnieliśmy o malej Ruthie! – wykrzyknął nagle Bert, odstawiając z hukiem pusty kufel.

– Jest w kuchni – zauważyła cierpko pani Butler i zręcznie napełniła mu kufel piwem. – Jest tu od dziesięciu minut, ale nie mogłam wam przeszkadzać. Takie brewerie w domu damy! Ale już chyba po wszystkim. Ruth czuje się dobrze, panie... eee... Bert. Mówi, że panna Gay znów ją zbila... ma biedaczka podbite oko... więc uciekla do panny Fisher, tak jak pan jej polecił. Właśnie się myje, bo inaczej zaraz bym ją zawołała. Czy wszystkie te straszne sprawy już są załatwione? – spytała ścisłym głosem, ale Phryne ją usłyszała.

Pani Butler odsunęła się na bok, by pozwolić Jane i Węgielkowi pobiec do kuchni. Z łazienki Butlerów dobiegły po chwili radosne okrzyki.

– Ta akurat straszna sprawa jest zakończona – powiedziała Phryne, poklepując gospodynię po ramieniu – Jednak druga koszmarna sprawa wróciła do punktu wyjścia. Osoba, która ze wszech miar pasowała na mordercę z pociągu, ma najlepsze z możliwych alibi: była w izbie wytrzeźwień, pod okiem policji, a więc to ją wyklucza z kręgu podejrzanych. Ojej. Co za męczący dzień. Czy mogłaby pani podać wcześniej kolację, pani Butler? Biedny Bert był ostatnio na diecie odchudzającej. Potem chyba wszyscy możemy położyć się spać. Jutro jadę z panną Henderson otworzyć jej dom i pomóc jej posprzątać. Dot i Jane jadą z nami. Będzie to pewnie dość męczące, a jeszcze właśnie sobie przypomniałam, że jutro wieczorem w hangarze dla łodzi jest występ studenckiego chóru.

Morderstwo w pociągu

- Tak, proszę pani, na tę wczesną kolację mogę podać rybę. Chłopak zarzekł się, że złowiona dziś rano. Do tego raz-dwa dorobię trochę frytek. Może być? I proszę się nie zamartwiać tą drugą sprawą - dodała uspokajająco, widząc, że Phryne jest blada i spięta. - Sama się rozwiąże. Jeszcze trochę piwa, panie Bert?

Bert podsunął kufel i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Za pani kolację warto nadstawić głowę, pani Butler - powiedział.

- A, dajże pan spokój - fuknęła gospodyni i podreptała szybko do kuchni, by oddać się gorączkowej krzątaninie.

Jane siedziała przy piecu, obok wyszorowanej do czysta Ruth. Na jej kolanach zwinął się Węgielek. Kociak już się całkiem uspokoił i wpatrywał się w płomień, rozanielony, jakby był przy piersi matki.

- Coraz więcej sobie przypominam - powiedziała cicho Jane. - Pamiętam, jak wysiadłam z pociągu na stacji, pośrodku otwartej przestrzeni. Nie wiedziałam, kim jestem ani dokąd jadę, ale czułam, że nie chcę tam jechać. Usiadłam na ławce, potem zrobiło się ciemno i zatrzymał się jakiś pociąg. Usłyszałam płacz dziecka... podeszłam, wzięłam je na ręce i wsadziłam do pociągu. Wtedy wydało mi się głupie, żeby zostać na tej stacji, więc też wsiadłam do pociągu i schowałam się w damskiej toalecie. Zostałam tam do chwili, gdy... coś się stało... a potem byłam już w Ballarat i nic nie pamiętałam. Wydaje mi się, jakby to przydarzyło się komuś innemu, nie mnie - wyjaśniła. - Wszystko jest trochę zamglone, jakbym widziała to kiedyś na filmie.

- I oczywiście nikt nie czekał na ciebie na stacji, bo przyjechałaś innym pociągiem - powiedziała Phryne. - Wszystko się zgadza, Jane.

Jane nagle podniosła wzrok i położyła dłoń na obleczonym jedwabiem kolanie Phryne. Jej zwrócona ku górze twarz wyglądała bardzo dziecięco.

- Czy nadal jestem grzeczną dziewczynką, proszę pani?

Phryne pochyliła się, by objąć Jane, z nieznanym sobie wzruszeniem, i zapewniła ją, że oczywiście jest.

Rozdział trzynasty

*Przede wszystkim sprawdziła, czy na kominku płonie ogień, i z przyjemnością przekonała się, że owszem, najprawdopodobniej: bużował tak samo dziarsko jak ten, który zostawiła z tamtej strony lustra. „A więc będzie mi tu tak ciepło jak w starym pokoju – pomyślała Alicja. – A nawet cieplej, bo nikt nie skrzyczy mnie, że siedzę za blisko kominka”.
Alicja po tamtej stronie lustra – Lewis Carroll*

– Ojej, jak tu zimno! Ale nic nie szkodzi. Dot zaraz napali. Nie miałaś żadnej służby, Eunice? A jeśli tak, to nie zadbała o porządek.

– Zwolniłam służących, oczywiście z odpowiednim wymówieniem, ale obawiam się, że nie dotrzyмали warunków naszej umowy.

Phryne, Dot, Jane i Ruth towarzyszyły Eunice Henderson do jej domu, aby nie ugięła się samotnie pod ciężarem wspomnień, otwierając ponure szare drzwi. Kiedy okazało się, że Eunice panuje nad swoimi emocjami, przystąpiły do bardziej palących spraw.

W środku panował ten zatechły chłód, który lęgnie się w niezamieszkańskich domostwach i działa przygnębiająco na każdego, kto tam wejdzie. Dot powiesiła swój porządny granatowy płaszcz na wieszaku w holu i zabierając ze sobą dziewczęta, poszła poszukać kuchni, by jak najszybciej napalić w piecu i otworzyć okna. Niosła olbrzymi kosz pełen jedzenia, była też w nim herbata z cukrem oraz butelka mleka. Phryne pomogła Eunice zdjąć płaszcz, ale sama wolała zostać w swoich sobolach.

Eunice przejechała palcem po stoliku w holu i spojrzała na czubek rękawiczki, uwalniana kurzem. Dom był elegancką willą w edwardiańskim stylu, solidnie zbudowaną i bogato zdobioną, ale niekochaną, zagrożoną i mocno podupadłą. Phryne podniósła wazon, w którym stały zwiędłe lilie; poruszyły się ze smutnym szelestem w szlamowatej zielonej wodzie.

– Potrzebna będzie armia służących, by to wszystko posprzątać – zauważyła z westchnieniem Eunice. – Kiedy przychodzą twoje sprzątaczkі?

– Umówiłam je na dziesiątą, więc to pewnie właśnie one – odrzekła Phryne, słysząc ostry dzwonek do drzwi. – Wspaniałe kobiety, pani Butler za nie ręczy.

Wpuściła do środka niską korpulentną kobietę i drugą, też niewysoką, ale chudą, zabrała ich płaszcze i wskazała im jadalnię.

– Proszę tędy, moje panie. Sugeruję, abyście zaczęły od otwarcia wszystkich okien i wpuszczenia świeżego powietrza. Panno Henderson, to pani Price i pani Cummings.

– Miło mi panie poznać – powiedziała Eunice. – Dacie sobie radę? Straszny tu bałagan.

Chuda kobietka obciągnęła sukienkę, zawiązała fartuch i owinęła głowę wielką białą-czerwoną chustką.

Morderstw w pociągu

- Ja i Maisie sobie z nim poradzimy - zapewniła. - Sprzątałyśmy w gorszych miejscach, prawda, Maisie?

Maisie pokiwała głową, okrywając włosy niebieskim szalem.

- Po gorącej wodę mamy iść do kuchni? - spytała Adela Price, a Phryne skinęła głową.

Kobiety wyprostowały dziarsko ramiona.

- Ja zajmę się oknami, Dell, a ty odsuń szyber i napal w kominku - zarządziła Maisie.

Eunice poprowadziła Phryne na górę.

- Dom strasznie podupadł, od kiedy mama straciła pieniądze - powiedziała przepraszająco. - Była kiedyś bardzo bogata i przywykła do luksusu. Po krachu Megatherium Trust starałam się, jak mogłam, zapewnić jej wszelkie wygody, ale cóż...

- Twoja matka miała pieniądze w tym truście? - spytała Phryne, doganiając Eunice na zakurzonym podeście, a potem wchodząc za nią do ciemnej sypialni.

Megatherium Trust, pospiesznie zorganizowany przekręt Bobby'ego Matthews, znanego Phryne cwaniaka, który żył ze środków dostarczanych z Anglii, wyszedł na jaw pod koniec maja 1928 roku, pochłaniając środki wszystkich inwestorów. Tymczasem szanowny Bobby wybrał cieplejszy i życzliwszy mu klimat Ameryki Południowej. Phryne nie żałowała, że wyjechał. Megatherium, też coś! Po tym krachu krążyło wiele mało zabawnych dowcipów o prehistorycznych potworach.

- O tak, włożyła w Megatherium całe swoje pieniądze. Straciła wszystko, co do pensa. Ojej, mole dobrały się do tego dywanu. Sądzisz, że ktoś z twoich znajomych mógłby się mimo to przydać?

- Bert i Cec na wszystko znajdą miejsce, w najgorszym razie będzie to wysypisko śmieci. Wybacz, że pytam, Eunice, ale czy twój narzeczony o tym wie?

- Nie, skąd, ten temat jakoś nigdy nie wypłynął. Przypuszczam, że uważa mnie za bogatą. Oczywiście nieźle mi się powodzi, ale zawdzięczam to wyłącznie swojej pracy.

- Ach tak? - Phryne natychmiast przemknęło przez myśl kilka teorii. - Jakiej pracy?

- Obiecujesz, że nikomu nie powiesz? - spytała z naciskiem Eunice, zatrzymując się z naręczem okropnych sukien.

- Nie pisnę ani słowa - przyrzekła Phryne, kreśląc krzyżyk na sercu.

Eunice otworzyła małe drzwiczki i wślizgnęła się przez nie. Phryne wcześniej sądziła, że prowadzą do garderoby, ale to była mała pracownia. Znajdowała się w niej maszyna do pisania oraz stos starannie ułożonych maszynopisów.

- Jesteś pisarką! - zawołała.

Eunice Henderson oblała się rumieńcem.

- Piszę romanse do czytania w pociągu, ale są dość okropne.

- Nad czym obecnie pracujesz?

- Teraz akurat nad niczym. Właśnie zrobiłam korektę *Niewolnic namiętności*. To najokropniejsze brednie, jakie kiedykolwiek napisałam, więc jestem pewna, że odniosą podobny sukces jak *Jedwabne więzy* i *O północy z szejkiem*. Sprzedałam po tysiąc egzemplarzy w ciągu dwóch tygodni i nadal są dodruki. Nie powiesz o tym nikomu, prawda?

Morderstw w pociągu

- Oczywiście, że nie, moja droga, ale sądzę, że wykazałaś się ogromną przedsiębiorczością! Jak to się zaczęło?

- Mama zawsze lubiła czytać takie kliwe bzdety, a ja nauczyłam się pisać na maszynie, aby prowadzić jej korespondencję związaną z finansami. Ćwiczyłam pisanie na maszynie i postanowiłam sprawdzić, czy potrafiłabym napisać coś w stylu tych mamy książek, które wydawały się dość proste. Okazało się, że słowa same wypływają na papier, ledwie nadążałam ze stukaniem w klawisze. Nie miałam pojęcia, że posiadam tak prostacką wyobraźnię - wyznała, rzucając suknie na szeleszczący stos. - Wysłałam potem swoje dzieło do wydawcy, który był dawnym znajomym ojca, a więc mogłam liczyć na jego dyskrecję, i tak się zaczęło. Jestem w stanie pisać jedną książkę na trzy miesiące i wygląda na to, że rynek chłonie te brednie jak gąbka. Dzięki temu stać mnie było na wodę lawendową dla mamy, ręcznie wyrażoną czekoladę, wypadki do Ballarat i... ojej, zupełnie zapomniałam o matce! Jestem bez serca!

Eunice usiadła na mosiężnym łóżku i szlochala przez pięć minut, aż wreszcie otarła oczy, schowała chusteczkę i wróciła do rozmowy.

- Teraz, kiedy rany na twarzy mi się zagoiły i nie jestem odurzona środkami przeciwbólowymi, czasem mam takie napady płaczu - powiedziała ze smutkiem. - Biedna mama! Kto ją zabił?

- Przez jakiś czas sądziłam, że twój narzeczoney, Eunice, niech Bóg mi wybaczy - wyznała Phryne, sortując buty. - Ale to nie mógł być on.

- Nie mógł!? - spytała Eunice z napięciem.

- Nie, wygląda na to, że tę noc spędził w policyjnej izbie wytrzeźwień, pijany jak bęła.

- To... bardzo do niego niepodobne. - Eunice rzuciła na stertę trzy rękawiczki. - Nie tyka alkoholu... no, może od wielkiego dzwonu. Nieważne. Wybaczam ci te podejrzenia, Phryne, wiele za nimi przemawiało. Czemu mama trzymała siedem pończoch nie do pary? Co pocniemy z tym wszystkim?

- Położymy te rzeczy w holu na dole, a Dot je posortuje. Część przekazemy potrzebującym, a resztę Bert i Cec oddadzą szmaciarzom. Musimy tylko zdecydować, co chcesz zatrzymać.

- Wszystko, co tu jest, można zabrać, łącznie z dywanem... chyba da się go zrolować, jeśli uwolnisz ten róg... dziękuję.

Zaczęły znosić do holu bezładną zbieraninę starych ciuchów, ale też porządne ubrania, rozliczne torebki, buty pamiętające jeszcze czasy wiktoriańskie, grzebienie i pudelka z zaschniętym pudrem, brudne szpilki do włosów, czepki wkładane na noc i koronkowe halki. W dwie godziny uporały się z pokojami na górze, a Phryne dojrzała do filiżanki herbaty i papierosa.

Dot, Ruth i Jane wertowały stertę ubrań, porządne rzeczy pakując do skrzyń po herbacie, a szmaty do worków. Bert, Cec i sprzątaczkę wynosili niepotrzebne meble, bibeloty i różne szpargały do rozklekotanej furgonetki Berta.

- Cudownie jest pozbywać się tego starego badziewia - powiedziała Eunice, kiedy miały pracowników, idąc do kuchni. - Ale czy jesteś pewna, że ktoś zechce te rzeczy? Spójrz tylko na ten szklany kloz przykrywający słubny bukiet prababci! Wygląda jak jakaś narośl!

Morderstw w pociągu

- To bardzo dobre szkło. Rzemieślnicza robota - zauważył Cec, który upatrzył sobie klosz na prezent dla swojej lubej.

Panna Henderson uśmiechnęła się ciepło.

- Weź go sobie i niech ci służy - rzuciła, a Cec się rozpromieniał.

- Idziesz wreszcie?! - zawołał Ber: spod drzwi wejściowych. - Nie będę tu sterczał przez cały dzień!

Cec chwycił szklane naczynie i pospiesznie wyszedł.

Phryne i Eunice wypily herbatę i z zadowoleniem oceniły świetną robotę, która została już wykonana. Podłogi wymieciono do czysta, okna były otwarte, ogień w kominku płonął, a w domu unosiła się przyjemna woń dymu z bierwion i zapach pasty do mebli.

- To bardzo miło z twojej strony, że mi pomagasz, Phryne - powiedziała Eunice. - W jeden dzień wszystko zostanie zrobione i już dziś mogę spać we własnym łóżku.

- Nie przeszkadza ci, że zostaniesz tu zupełnie sama?

- Nie, kochana, cóż może mi się stać? Właśnie wypędzam duchy swojej rodziny i będę całkiem szczęśliwa w samotności. Zachowam tylko niezbędne meble, a usunę wszystkie te ozdóbki, pióra i martwe ptaki, muszle i stoliczki. Wyrzucę ekran kominkowy wykonany przez ciocię Matyldę, której nie znosiłam, wywalę haftowany taborecik Kochanej kuzynki Nell oraz kolekcję motyli wujka Johna. Ta pustka zdaje mi się bardzo przyjemna - ciągnęła, trochę oszołomiona odzyskaną przestrzenią. - To ładny dom, tylko był strasznie zagracony. No i firanki. Zawsze nienawidziłam tych sfaldowanych firanek.

- Nie wyrzucaj ich - sprzeciwiła się Phryne - musisz mieć coś, by zasłonić okna. Tymczasem je przytnij.

- Jak to?

- Po prostu zrównaj je z podłogą.

Eunice Henderson rzuciła się na Phryne i mocno ją wycalowała.

- Och, Phryne, dlaczego nie przyszło mi to do głowy? Zawsze drażniło mnie, że te koronki walają się po podłodze, jakby tylko dla zademonstrowania światu, że można sobie r.a coś takiego pozwolić, a nigdy nie pomyślałam, żeby je przyciąć! Szybko! Gdzie nożyczki?

Z werwą zabrały się do dzieła, a zbędne metry koronek wylądowały w workach, obok stuletnich ubrań. Dot zagarnęła dla siebie stos delikatnej bielizny. Jane i Ruth znalazły zapas chińskiej satyny i pozwolono im go zatrzymać. Bertowi ogromnie się spodobała pewna wielka muszla, więc wziął ją na prezent dla swojej gospodyni. Potrzeba było aż jedenastu kursów rozklekotanej furgonetki w różne miejsca, by solidnie przetrzebić zasoby gromadzone w tym domu przez siedemdziesiąt lat, a Phryne dziwiła się, że nadal jest ich tak dużo. W bieliźniarce ledwie mieściły się irlandzkie prześcieradła i w całym domu było jeszcze sporo łóżek, stolików i krzeseł, akcesoriów kominkowych i obrazów, ale pozostała tylko jedna ozdoba: wysoki niebieski wazon, prosty w formie, który jakiś przodek zdobył w trakcie powstania bokserów w Chinach.

- To jedyna rzecz matki, jaką chciałam zatrzymać - powiedziała Eunice, kiedy usiadły przy kuchennym stole, pijąc popołudniową herbatę. - Pragnę ci ofiarować ten wazon, Phryne. Będzie ślicznie wyglądał w twoim zielono-błękitnym salonie.

- Och, Eunice, nie mogę go przyjąć, jest zbyt cenny...

Morderstw w pociągu

– Ależ możesz. W przeciwnym razie go słukę. Nigdy w życiu nie chce oglądać żadnych bibelotów. Urządzą sobie pracownię w pokoju śniadaniowym, który wychodzi na ogród. Będę bardzo szczęśliwa. I nadal zatrudniam cię do znalezienia zabójcy mojej matki.

– Tak, wiem, chociaż w obecnej chwili nie mam zielonego pojęcia, kto mógł być. Ale wkrótce pojawi się jakiś nowy trop. Jesteś pewna, że można cię tu zostawić samą?

– Najzupełniej – odrzekła z przekonaniem Eunice, żegnając się ze swymi pomocnikami w wyszorowanym, zimnym holu.

Wiał zachodni wiatr i w domu roznosił się zapach morza. Za plecami Eunice, w wysprzątanym pokoju, w kominku płonął jasny ogień, a na jedynym pozostałym stoliku czekała kolacja. Phryne ucałowała Eunice na pożegnanie i pozwoliła Bertowi podwieźć się do domu furgonetką, w której usiadła, trzymając w objęciach niebieski wazon, jakby to było dziecko.

...

Phryne zjadła wczesną kolację z Dot, Jane i Ruth. Jane była zatroskana, więc pomiędzy jajkami na bekonie a kotletami Phryne zapytała dziewczynkę, co się dzieje.

– Przypomniałam sobie – powiedziała Jane. – Co mnie wytrąciło z transu, co złamało jego moc. Coś zobaczyłam. Wie pani o mojej babci? Powiesiła się w domu panny Gray, w oknie na piętrze.

– Co zobaczyłaś? – spytała Phryne – Nie mów mi, jeśli nie chcesz.

– Zobaczyłam powieszoną starą kobietę – mruknęła Jane. – Była wyciągana przez okno za szyję, jej głowa wyglądała zupełnie jak u mojej babci. – Jane zademonstrowała, jak głowa opada bezwładnie na bok. – Świecił jasny księżyc, tak samo jak w tę noc, kiedy zmarła moja babcia. To mnie ocuciło. I poczułam się bardzo dziwnie.

– Gdzie to się zdarzyło, Jane?

– Obok tej wieży, z której pociągi czerpią wodę. I był tam mężczyzna, panno Fisher, mężczyzna.

– Co robił?

– Ciągnął za linę. Ciało podjechało w górę, a on wstał, wspiął się na wieżę, a potem rozhuśtał je i rzucił na trawę. To było straszne i zaskoczyło oczy. Potem zeskoczył...

Jane zaczęła płakać. Ruth chwyciła ją w ramiona.

– Ruthie! To było przerażające!

– Opowiedz o tym pani – rozkazała Ruth i Jane posłusznie kontynuowała:

– Wylądował na jej ciele i...

– Wiem, co zrobił, Jane. Nie musisz mówić dalej. Co było potem?

– Wyglądałam przez okno damskiej toalety i usłyszałam za sobą straszny krzyk, a wtedy pociąg ruszył. No i zostałam tam, proszę pani.

– Czy poznałabyś tego mężczyznę, Jane?

– Chyba tak, proszę pani.

– Dobrze. Teraz usiądźcie i zjedzcie kotlety, dokończmy kolację, bo umieram z głodu.

Morderstw w pociągu

Ruth zastygła nagle, z widelcem w połowie drogi do ust, i zadała pytanie, które dręczyło ją, od kiedy przybyła do domu Phryne.

– Panno Fisher, co zamierza pani ze mną zrobić?

– A co byś chciała?

– Jane mówi, że wysyła ją pani do szkoły.

– To prawda.

– I że lubi pani inteligentne dziewczyny.

– Owszem.

– I adoptowała ją pani.

– Tak – przyznała Phryne, zastanawiając się, do czego to wszystko zmierza.

– Jestem inteligentna, pracowita i zawsze opiekowałam się Jane. Co ona pocznie beze mnie? Powinna pani wziąć nas obie, a nie wybrać jedną, jak kociaka z miotu.

Jane położyła dłoń na ramieniu Ruth i spojrzała na Phryne. Ruth w zamysleniu przygryzła koniuszek jednego z warkoczy. Następnie podniosła widelec i połknęła nabity nań kawałek kotleta, jakby nie była pewna, kiedy dostanie kolejny posilek.

Phryne uśmiechnęła się.

– Dwie to lepiej niż jedna – orzekła. – Zastanawiałam się, jak Jane wytrzyma sama w tym zwariowanym domu. Dobrze, Ruth. Ty też. Masz jakichś krewnych?

– Nie – oświadczyła Ruth i wzięła jeszcze chleba, po raz pierwszy w życiu zadowolona, że jest sierotą.

– Zadzwoń jutro do tego irytującego adwokata i przeprowadzę wszystko legalnie. Ale będziecie musiały wkrótce wyjechać do szkoły, dziewczynki, a tutaj wrócić na ferie. Możecie robić, co chcecie, pod warunkiem, że będziecie się pilnie uczyć. I nigdy nie wolno wam nic nikomu mówić o prowadzonych przeze mnie sprawach, ani mru-mru, rozumiecie?

Dziewczynki skinęły główkami. Ruth uśmiechnęła się od ucha do ucha i klepnęła Jane w ramię.

– Koniec z panną Gay, Jane, koniec z Seddon, koniec z Wielkim Hipno, a najlepsze ze wszystkiego...

– Najlepsze ze wszystkiego? – spytała zdziwiona Phryne.

– Jest to, że koniec ze zmywaniem! – zakończyła Ruth i uściśliła Jane tak mocno, że aż Węgielek ją drapnął.

Phryne zjadła kolację i poszła na górę się przebrać, po drodze zastanawiając się, co włożyć na tę muzyczną imprezę w hangarze.

Wybrała wygodę – ciemne spodnie i kurtkę, a na to kożuszek, doskonały na chłodną, ciemną noc, jaka się właśnie zapowiadała.

Kiedy szła na dół, zadzwonił telefon, więc od razu podniosła słuchawkę. Był to detektyw inspektor Robinson, najwyraźniej cały w skowronkach.

– Panna Fisher? Och! Odbiera pani telefon osobiście? Przecież to nie uchodzi... Dzwonij, żeby opowiedzieć o naszym draniu.

Morderstwo w pociągu

– Aha. O którym?

Policjant zachichotał.

– O Burtonie. Wyszedł już ze szpitala i pomaga nam w śledztwie. Śpiewa jak z nut, nie to co ta zatwardziała suka, jego żona.

– Co? Jest ożeniony z panną Gay?

– Owszem. Rany na oczach nie są poważne, tylko zadrapania, ale wygląda na to, że stracił swą moc. Próbował zahipnotyzować jednego z moich posterunkowych... ubawiłaby się pani setnie tym pokazem.

– Uważaj na niego, Jack. Jest niebezpieczny.

– Panno Fisher, wiadomo, że człowieka nie da się zahipnotyzować wbrew jego woli. Zresztą i tak stracił kły.

– Dentysta będzie musiał mu wstawić nowy komplet. Gratulacje.

– Dziękuję, panno Fisher. I jeszcze jedno. Dostałem odpowiedź od Thomasa, wie pani, tego sierżanta, który spędza miesiąc miodowy w Rye.

– I?

– Nie ma pewności. Pamięta tego faceta, ale nie jest do końca przekonany, czy to właśnie on. Powiedział, że to był dziwny przypadek. Facet nie wydawał się bardzo pijany, ale kiedy mijal go policjant z patrolu pieszego, przewrócił go, a następnie usiłował ukraść mu hełm. Młodzi dżentelmeni płatają różne figle, zwłaszcza studenci.

– Rzeczywiście. Na razie nic więcej nie zdziałamy. Och, Jack, zapomniałam ci coś powiedzieć. Mam naocznego świadka morderstwa, który widział, co się stało i może zidentyfikować mordercę.

– Naocznego świadka morderstwa, panno Fisher? Kto to jest?

– To Jane, mówiłam ci, że odzyskała pamięć. Posłuchaj.

I Phryne opowiedziała policjantowi, jak umarła babcia Jane.

– Wygląda na to, że widok tej starej kobiety wiszącej na linie, na tle oświetlonego okna, zaszokował dziewczynkę i wyrwał ją z transu, w którym mała była pogrążona za sprawą pańskiego nieszkodliwego Burtona. Zobaczyła też mężczyznę na wieży ciśnień.

– Widziała go?! – wykrzyknął Jack Robinson. – I potrafi rozpoznać?

– Tak twierdzi – odrzekła Phryne. – Przyprawdzą ją jutro, by obejrzała zdjęcia. Może tak być?

– Do jutra – zgodził się Jack Robinson.

Rozdział czternasty

Po cichutko i nagle wziął... i przepadł od razu.

Wyprawa na żmirlacza – Lewis Carroll⁴

Ruthie i Jane miały tyle do omówienia, że Phryne zaproponowała, żeby do pokoju Jane wstawić łóżko polowe dla Ruth. Wiedziała, że będą gadać przez całą noc, więc lepiej, żeby im było wygodnie. Pamięć wracała Jane w wielkich porcjach, a Phryne miała nadzieję, że nie okażą się niestrawne.

Ruth, Jane i Węgielek uraczyli się lekką kolacją złożoną z chleba z masłem i gorącego mleka, a potem ułożyli się wszyscy w łóżku Jane, tak aby dziewczynki mogły rozmawiać, nie będąc przez nikogo słyszane. Noc była chłodna, ale cała trójka rczkoszowała się ciepłem w gniazdku pod puchową kołdrą z barwną poszewką. Phryne przyszła do nich, by pożegnać się przed wyjściem.

– Dobranoc, moje drogie – powiedziała, a spod puchowego wzgórnka padło chóralne: „Dobranoc, panno Fisher”.

Uśmiechnęła się i zamknęła za sobą drzwi.

– Dot, idę na tę muzyczną imprezę tylko dlatego, że obiecałam zjawić się z piwem. A ty się już połóż i niczym nie przejmuj. Panie Butler, czy skrzynki są bezpiecznie zapakowane?

– Tak, panno Fisher, wszystko jak trzeba.

– No dobrze, więc ruszam. Możliwe, że wrócę w towarzystwie, ale nie będę już pana potrzebowała. Wszyscy mogą iść spać. Mieliśmy ostatnio zbyt dużo wrażeń. Czy drzwi i okna są zamknięte, panie Butler? Świetnie. W takim razie dobrej nocy – powiedziała Phryne i odpłynęła w noc.

W futrzanej czapie i kożuszkę wyglądała jak elegancki kozaczek. Bez problemów zapaliła silnik w hispano-suizie, ostrożnie wyprowadziła auto na Esplanade i skierowała się ku miastu. Wiatr owiewał jej twarz i targał włosy, a ona śmiała się głośno do deszczowej nocy. Jakże przyjemnie było jechać drogą i czuć pod palcami moc maszyny! Naciśnęła mocniej pedal gazu i auto skoczyło natychmiast w przód jak rączy jeleni.

Phryne podjechała bitą drogą pod hangar. Wszystko wokół wskazywało na to, że zabawa bitą drogą w toku. Piętrowy, niezbyt solidny budynek z balkonem był oświetlony latarniami, tak samo jak wiele otaczających go drzew. Dochodził z niego chór harmonijnych głosów śpiewających *Jeruzalem* Williama Blake'a. Phryne zatrzymała samochód i wsłuchała się w śpiew. Był doskonały. Deszcz kropił, rzeka płynęła z pluskiem, a głosy – wysokie i niskie – mieszały się pięknie

*O, luk mi dajcie z żaru złota,
A z pragnień moich groty strzał!
Dajcie mi włócznie! Pękaj chmuro,
Abym ognisty rydwan miał!⁴*

Morderstw w pociągu

Phryne zapaliła papierosa i odchyliła się na oparcie skórzanego fotela, myśląc, że Blake był rzeczywiście świetnym poetą, choć, niestety, szalonym, jak to często z poetami bywa.

Hymn dobiegł końca. Ludzie wylegli na balkon, a jedna z dziewcząt zawołała wysokim głosem, chyba nieco zmienionym przez dżin:

– O rany! Ale bombowy samochód!

– To na pewno panna Fisher – rzucił ktoś inny. – Mam nadzieję, że pamiętała o piwie.

– Owszem, pamiętałam o piwie! – odrzyknęła panna Fisher. – Ale wnieście musicie je sami.

Rozległ się tupot, a potem kilku chłopaków wypadło z hangaru i zbiegło ku niej po schodach.

– Och, panno Fisher, tak się cieszę, że mogła pani przyjechać. Proszę pozwolić, że pomogę pani wysiąść. Ma pani przepiękne auto! To bardzo uprzejmie, że przywiozła pani napoje dla chłopaków... i dziewczyn, oczywiście. Connors, ty i Tommy Jones weźcie piwo, dobra? Pamięta mnie pani, panno Fisher?

Phryne ujęła wyciągniętą gorliwie dłoń i wysunęła się zza kierownicy, szperając w pamięci w poszukiwaniu nazwiska pasującego do żywej, inteligentnej twarzy.

– Oczywiście, że cię pamiętam... – Zagrała na zwłokę. – Aaron Black, prawda? A jak tam nasz zakład?

– Ma pani u mnie zaklepaną przejażdżkę łódką w dół rzeki – odrzekł z szerokim uśmiechem. – One znają o wiele więcej sprośnych piosenek niż my. Ale szybko się od nich uczymy. Doszliśmy do wniosku, że należy połączyć oba chóry. To przecież niemądre, żebyśmy mieli dwa osobne w czasach równouprawnienia, kiedy kobiety są już wszędzie, studiują nawet medycynę i prawo. Zwłaszcza że w muzyce wszystkie partie są tak samo ważne. Co pani o tym sądzi?

Phryne pozwoliła uroczemu gadule poprowadzić się po schodach, następnie obok ułożonych na stojakach łodzi przypominających trumny, aż wreszcie znaleźli się na zwykłym parkiecie tanecznym. Na jednym jego końcu była lada barowa, na drugim balkon.

– Trochę tu tłoczno – rzucił przepraszając zdyszany Connors, przechodząc obok ze skrzynką piwa. – I zawsze się boję, że balkon nie wytrzyma kolejnej imprezy, ale na razie daje radę.

– Piwo?! – wrzasnął jakiś postawny młodzian, chwytając za skrzynkę i błyskawicznie wyciągając z niej butelkę.

Zębami zerwał kapsel i wydudlił połowę zawartości, zanim oburzony kolega odebrał mu zdobycz.

– Trochę kultury, prostaku! To jest panna Fisher, która ofiarowała nam ten bursztynowy płyn i sikacza dla dziewczyn, więc zachowuj się przyzwoicie!

Ciemnowłosy olbrzym z wystudiowaną delikatnością ujął obleconą w rękawiczkę dłoń Phryne i złożył pełen uszanowania pocałunek.

– Madame, pani uprzejmość nas oszalałmia... czy mogę już dostać z powrotem swoją butelkę, Aaron?

Aaron, widząc, że Phryne się uśmiecha, oddał koleżce butelkę, gdy tymczasem chór zaczął śpiewać smutną pieśń o dziewczęce, która była wprawdzie uboga, ale uczciwa. Phryne zauważyła po drugiej stronie sali

Morderstw w pociągu

nachmurzonego Alastaira, a przy nim pięknego i zabawnego Lindsaya, który wydawał się zażenowany. A potem dwie dziewczyny zaczęły domagać się uwagi Phryne oraz jej wina, więc przepchnęła się na balkon, gdzie stał wiklinowy fotel.

– Co sądzi pani o połączeniu obu chórów, panno Fisher? – spytała blondynka, obgryzając poplamiony atramentem paznokieć. – Ci chórzyści są trochę prostacy.

– Bzdura, Marion – parsknęła jej koleżanka, chuda i stylowo ubrana, choć do pełnej elegancji brakowało jej pończoch. – Po prostu się denerwują w naszym towarzystwie. Jak tylko się przekonają, że nie odstręcza nas wulgarność, to zaraz się uspokoją. A my potrzebujemy basów, jeśli mamy zaśpiewać tę Wielką Mszę h-moll, o której wciąż gadasz.

– Chyba tak. Na świecie jest wielu mężczyzn, prawda? Nie ma sensu udawać, że nie istnieją. Bardzo panią podziwiamy, panno Fisher. Czytamy relacje ze wszystkich pani dochodzeń. Czy prowadzi pani obecnie jakąś nową sprawę?

– Ależ oczywiście, zajmuję się sprawą dwóch pań: jedna z nich zniknęła, a druga się zjawiała, jedna jest martwa, a druga żywa.

– Och, zagadka! Spróbujmy ją rozwiązać. Chce pani trochę wina? Całkiem dobre – stwierdziła Marion. – Zawołajmy Alastaira, jest niesamowicie biegły w rozwiązywaniu zagadek!

– Alastair! – krzyknęła druga dziewczyna, ale wyglądało na to, że jej nie usłyszał, bo odwrócony plecami do balkonu klócił się z Lindsajem.

– Co się z nim ostatnio dzieje? – spytała Agnes. – Jest taki rozdrażniony. A dawniej był z niego fajny chłopak, choć zawsze strasznie zakuwał.

– Ja studiuję sztukę – wyjaśniła Marion. – Agnes jest na medycynie, tak samo jak ten Alastair, który był kiedyś całkiem zabawny, ale w ostatnim roku zrobił się z niego potworny nudziarz. W kółko gada tylko o forsie.

Phryne napiła się trochę wina, dobrego rieslinga z Hunter Valley, którego osobiście wybrała, sądząc, że jest wystarczająco lekki i słodki jak na studencki gust. Ponieważ nie było pod ręką żadnych kieliszków, lyknęła wprost z butelki, przekazując ją następnie dziewczynom.

– Nie znam tej piosenki – zauważyła Agnes. – Co oni śpiewają?

Jej tatko za drzwiami zawsze fuzę trzyma.

Trzymał ją w grudniu i kiedy nastął maj.

Gdy go spytano, po diabła mu ta fuzja?

Rzekł: na studenta, co odszedł w siną dal.

W siną dal, radośnie zabrzmiały tenory. W siną dal, zabuczały basy. Na studenta, co odszedł w siną dal.

– Fajna piosenka, musimy się jej nauczyć. Wiesz, Agnes, chyba masz rację. Kiedy śpiewamy wspólnie, wszystko brzmi lepiej, bardziej harmonijnie. Jak jesteśmy same, trochę za bardzo piszczymy.

– Szkoda, że nas nie słyszaliście – wtrącił Lindsay, który zjawił się nagle za plecami Phryne. – Rycieliśmy jak niedźwiedzie z migreną. Teraz brzmi to doskonale.

– Jeszcze nie całkiem – zaprotestował Johnson, wystawiając głowę spod ramienia Lindsaya. – Jest pewna dysharmonia, ale da się ją wykluczyć na próbach. Musimy się dostroić do siebie i wyćwiczyć wchodzenie

w odpowiednim czasie. Posłuchajcie. Jedna część sali śpiewa w innym tempie niż druga.

Tak właśnie było. Któryś z chłopaków zaintonował stary kuplet o Tomie, który „ma coś długiego”, jak się okazało, znany dziewczynom. Odpowiedziały, że Mary ma „coś włochatego”, ale marnie się zgrały z kolegami, więc trudno było się rozemnieć, kto co ma. Wreszcie kakofonia głosów przeszła w chóralny śmiech.

– Czy to było tak rubaszne, jak mi się zdawało? – spytała Phryne, a Marion się zaczerwieniła.

– Chodziło o kij od szczotki i szczotkę – wyjaśniła.

Phryne się rozeźmiała i wypila kolejny łyk wina. Na zewnątrz panowały chłód i ciemność, lał rzęsy deszcz, ale w hangarze było bardzo ciepło, wino smakowało wybornie, a śpiew brzmiał przepięknie (chwilami). Phryne odprężyła się po raz pierwszy, od kiedy opuściła łóżko ze śpiącym Lindsayem. Wyjęła zza pazuchy butelkę cointreau.

Wiele osób, które go spróbowały, piły ten likier po raz pierwszy i widać było, że mocno na nie działa. Edwards, studiujący muzykę, zasugerował, by zaśpiewać negro spirituals, a śpiewacy zaczęli: *Kołysz się lekko, rozkolonych rydwanie*. Chór szkolonych głosów w tej ciasnej przestrzeni brzmiał wspaniale. Phryne poczuła, jak lzy napływają jej do oczu, kiedy włączyła się do śpiewu, a Marion bez zażenowania pociągała nosem.

*Patrzę na Jordanu drugi brzeg i cóż widzę?
Że nadchodzą, by zabrać mnie do domu,
Aniolowie gromadą ku mnie kroczą,
Aby wreszcie zabrać mnie do domu.*

Zanim przebrzmiała wzruszająca pieśń, Edwards został odepchnięty na bok przez jakiegoś okularnika, wielbiciela madrygałów, wymachującego plikiem nut.

– Cieniasy na prawo, basy na lewo – rozkazał i nagle Phryne została sama na balkonie.

Osuszyła do końca butelkę i siedziała, wpatrzona w noc, rozkoszując się deszczem, aż nagle poczuła rękę przesuwającą się po jej łydce ku kolanu i przykryła ją dłonią.

– To ja, droga pani – rozległ się znad podłogi głos Lindsaya, który ukrył się przed pozostałymi chórzystami. – Już tak prędko o mnie zapomniałaś?

– Nie, drogi chłopcze, wcale nie zapomniałam. Chodź, usiądź przy mnie, chyba że lepiej ci na podłodze.

– Jak mnie zauważą, zaraz zawloką na salę, żebym śpiewał, więc wołę zostać tutaj. Ależ masz gładkie łydki. Nie znam nic gładszego, no, chyba że twoje uda.

– Co za bezczelny młodzik – rzuciła Phryne, z trudem łapiąc oddech. – O co klóciłeś się z Alastairem?

– Czy to ważne? – spytał Lindsay, kładąc głowę na jej kolanach. – Czy tej nocy też zabierzesz mnie ze sobą i obdarzysz swymi wdziękami?

– Może, jeśli na to zasłużysz? O co wam poszło?

– Aleś ty nudna, robię się zazdrosny o Alastaira, bo tak się nim interesujesz. No, ale jak już koniecznie musisz wiedzieć, to chce wyprowadzić się ode mnie, już spakował wszystkie swoje rzeczy. Spytałem go, dokąd się

Morderstw w pociągu

wybiera, ale zbyt mnie uważa, że to nie moja sprawa, i oczywiście miał rację.

- Kiedy wyjeżdża? Przestań się wydurniać, Lindsay, to ważne.

- Jutro - odparł z urazą Lindsay. - Nie mam pojęcia, dokąd się wybiera, ale myślę, że ma to jakiś związek z pewną niezbyt oszalałającą pięknością i pieniędzmi. A wiesz, to zabawne, że tej feralnej nocy siedziałem akurat w ciupie.

- Słucham?

- Och, nie zrobiłem nic złego - zapewnił Lindsay. - Alastair miał różne świetne pomysły, zanim zdziwaczał.

- Doprawdy? - spytała Phryne z takim naciskiem, że Lindsay wstał z podłogi i spojrzął jej w twarz. - A więc cóż to za pomysł miał Alastair?

- No więc to było tak... - wydukał, patrząc na jej rozwścieczoną twarz, która wyglądała, jak wycięta z marmuru, a oczy były jak z zielonego lodu. - Powiedział, że skoro mam zostać prawnikiem, powinienem wiedzieć, jak jest w więzieniu, a dowiem się tylko wtedy, gdy do niego trafię. Poradził mi, żebym dał się zamknąć na jedną noc za wszczynanie burd po pijanemu. W izbie wytrzeźwieni i tak wszyscy podają fałszywe nazwiska. O rany, Phryne, co się stało? Co ja takiego zrobiłem?

- Gdzie Alastair? - spytała odrętwiałymi ustami i omiotła wzrokiem salę: prosta sprawa, bo Alastair powinien stać z tenorami, ale go tam nie było. - Chodź! - zawołała.

Zsunęła się po balustradzie i słupie wspierającym balkon, zeskoczyła na ziemię i pognąła do samochodu, a młody człowiek za nią. Phryne wskoczyła za kierownicę i odpaliła potężny silnik, który zbudził się z rykiem.

- Dokąd jedziemy?! - wykrzyknął Lindsay.

- Jedziemy zapobiec kolejnemu morderstwu, o ile jeszcze zdążymy! - odkrzyknęła Phryne.

Lindsay zapał się na siedzeniu, gdy hispano-suiza, wyjąc na najwyższych obrotach, wyskoczyła z wyboistej drogi na szosę. Nie wiedział, że samochody mogą jeździć tak szybko. Phryne, kiedy była wściekła, potrafiła prowadzić jak szatan, bo brała lekcje u panny May Cunliffe, zwyciężczyni rajdu z Kairu do Londynu. Phryne miała silne nerwy i mocne nadgarstki, a silnik hispano-suzy został stworzony do wyścigów. Deszcz bębnił w dach samochodu i w szyby, światła ledwie ćmiły w ciemności, jakby były zamazane wazeliną.

Lindsay nic nie mówił, choć rozpieprzyły go emocje. Phryne kurczowo ścisnęła kierownicę i przygryzała dolną wargę, mając nadzieję, że odgadła, dokąd zmierza morderca.

Po dziesięciu minutach Lindsay powiedział:

- Phryne, jedziemy do twojego domu, prawda? Czego się tam spodziewasz?

- Nie wiem - warknęła Phryne, wpadając w poślizg podczas wymijania wlokącej się ciężarówki. - Sięgnij do mojej bocznej kieszeni, dobrze?

- O Boże, panno Fisher, pistolet?

- Umiesz się nim posługiwać?

- Tak - odrzekł niepewnie Lindsay. - Kiedyś strzelałem.

- Dobrze. Tylko postaraj się nikogo nie zabić. A teraz posłuchaj. Jak dotrzemy do domu, chcę, byś szedł głośno lewym chodnikiem, a ja pójdę

Morderstw w pociągu

wybiera, ale zbyt mnie uważa, że to nie moja sprawa, i oczywiście miał rację.

- Kiedy wyjeżdża? Przestań się wydurniać, Lindsay, to ważne.

- Jutro - odparł z urazą Lindsay. - Nie mam pojęcia, dokąd się wybiera, ale myślę, że ma to jakiś związek z pewną niezbyt oszalałającą pięknością i pieniędzmi. A wiesz, to zabawne, że tej feralnej nocy siedziałem akurat w ciupie.

- Słucham?

- Och, nie zrobiłem nic złego - zapewnił Lindsay. - Alastair miał różne świetne pomysły, zanim zdziwaczał.

- Doprawdy? - spytała Phryne z takim naciskiem, że Lindsay wstał z podłogi i spojrzął jej w twarz. - A więc cóż to za pomysł miał Alastair?

- No więc to było tak... - wydukał, patrząc na jej rozwścieczoną twarz, która wyglądała, jak wycięta z marmuru, a oczy były jak z zielonego lodu. - Powiedział, że skoro mam zostać prawnikiem, powinienem wiedzieć, jak jest w więzieniu, a dowiem się tylko wtedy, gdy do niego trafię. Poradził mi, żebym dał się zamknąć na jedną noc za wszczynanie burd po pijanemu. W izbie wytrzeźwieni i tak wszyscy podają fałszywe nazwiska. O rany, Phryne, co się stało? Co ja takiego zrobiłem?

- Gdzie Alastair? - spytała odrętwiałymi ustami i omiotła wzrokiem salę: prosta sprawa, bo Alastair powinien stać z tenorami, ale go tam nie było. - Chodź! - zawołała.

Zsunęła się po balustradzie i słupie wspierającym balkon, zeskoczyła na ziemię i pognąła do samochodu, a młody człowiek za nią. Phryne wskoczyła za kierownicę i odpaliła potężny silnik, który zbudził się z rykiem.

- Dokąd jedziemy?! - wykrzyknął Lindsay.

- Jedziemy zapobiec kolejnemu morderstwu, o ile jeszcze zdążymy! - odkrzyknęła Phryne.

Lindsay zapał się na siedzeniu, gdy hispano-suiza, wyjąc na najwyższych obrotach, wyskoczyła z wyboistej drogi na szosę. Nie wiedział, że samochody mogą jeździć tak szybko. Phryne, kiedy była wściekła, potrafiła prowadzić jak szatan, bo brała lekcje u panny May Cunliffe, zwyciężczyni rajdu z Kairu do Londynu. Phryne miała silne nerwy i mocne nadgarstki, a silnik hispano-suzy został stworzony do wyścigów. Deszcz bębnił w dach samochodu i w szyby, światła ledwie ćmiły w ciemności, jakby były zamazane wazeliną.

Lindsay nic nie mówił, choć rozpieprzyły go emocje. Phryne kurczowo ścisnęła kierownicę i przygryzała dolną wargę, mając nadzieję, że odgadła, dokąd zmierza morderca.

Po dziesięciu minutach Lindsay powiedział:

- Phryne, jedziemy do twojego domu, prawda? Czego się tam spodziewasz?

- Nie wiem - warknęła Phryne, wpadając w poślizg podczas wymijania wlokącej się ciężarówki. - Sięgnij do mojej bocznej kieszeni, dobrze?

- O Boże, panno Fisher, pistolet?

- Umiesz się nim posługiwać?

- Tak - odrzekł niepewnie Lindsay. - Kiedyś strzelałem.

- Dobrze. Tylko postaraj się nikogo nie zabić. A teraz posłuchaj. Jak dotrzemy do domu, chcę, byś szedł głośno lewym chodnikiem, a ja pójdę

Morderstwo w pociągu

prawym. Rób dużo hałasu. Możesz śpiewać. Jeśli on tam będzie, zachowuj się sympatycznie i udawaj pijanego. Zatrzymaj go, dopóki nie nadejdzie pomoc. Potrafiśz to zrobić?

Phryne bardziej wyczuła, niż zobaczyła, jak chłopak prostuje się i zaciska zęby. Można było na niego liczyć.

- Tak - zapewnił. - Dlaczego miałby przyjść do twojego domu?

- Bo odkrył, że Jane go już wcześniej widziała.

Samochód zatrzymał się cicho na zimnej ulicy. Deszcz wymył kamienie i wygładził asfalt. Phryne zapięła kożuszek i zsunęła czapkę na oczy, nachyliła się i mocno ucałowała Lindsaya w usta.

- Powodzenia - powiedziała i wysiadła.

- Do ataku - odparł Lindsay, przypominając sobie setki przygnębiających filmów.

Czuł smak ust Phryne na swoich wargach, idąc ciemnym chodnikiem z boku domu.

Rozdział piętnasty

*Dal mi wiele do myślenia... tylko o czym?
W każdym razie wiadomo, że ktoś kogoś
zabił... to jasne...
Alicja po tamtej stronie lustra - Lewis
Carroll*

W domu nie paliły się żadne światła. Dochodziła pierwsza. Ciszę mącił jedynie szmer kropli deszczu na listowiu, a więc Phryne dobrze słyszała Lindsaya, który po drugiej stronie domu śpiewał swym przyjemnym tenorem: *Kołyś się lekko, rozkoszny rydwanie*, co jakiś czas przerywając śpiew głośnie czkawką. Naprawdę miał talent aktorski, o który zapewne go nie podejrzewał jego arogancki przyjaciel. Było ciemno i mokro, a Phryne nie zdawała sobie wcześniej sprawy, ile przedmiotów sięgających do wysokości łydki przechowywano na bocznym chodniku. Uderzyła się w coś, co sądząc po łomocie, było szpadlem i chwyciła go, by zaznaczyć swoje kroki i robić jak najwięcej hałasu.

Może się myliła. Może pojechał odwiedzić Eunice, a może zaciągnął jakąś chórzystkę w krzaki (choć w taką noc nawet studentom przechodziła pewnie ochota na ksiuty), a może niewinnie wrócił do domu i położył się spać.

Jakaś gałąź smagnęła Phryne po twarzy, na chwilę mącąc jej wzrok. Kiedy odzyskała ostrość widzenia, tkwiła w czymś żelaznym uścisku, a silna dłoń zakrywała jej usta.

Phryne nie walczyła, bo nie miało to sensu - wydała z siebie przeciągłe westchnienie i całkiem zwiotczała. Tego napastnik się nie spodziewał, musiał zmienić uchwyt, by ją utrzymać, więc złapał ją w pasie, uwalniając jej ręce i usta, i przeszedł tak kilka kroków. Była zdumiona, jaki jest silny. Nie ważyła zbyt wiele, ale ten człowiek niósł ją, jakby była piórkiem.

- Zemdląłeś, co? - warknął stłumiony głos. - Panna Fanaberia Fisher, szpanerska suka, która ukradła mi przyjaciela jak biednego pieska. Teraz dam ci nauczkę, panno Fisher, choć masz się za taką mądrałą. Zabiję cię i położę z rozrzuconymi kończynami, by tak cię odnalazł twój kochanek. Słyszę go, jak potyka się i śpiewa, pijany dureń. Bawiliście się w chowanego, tak? Najpierw ty, potem on, no i ta mała dziwka, i wreszcie cała forsa będzie moja.

Rzucił Phryne na plecy i zaczął rozpinać guziki jej kożuska. Phryne zdrętwiała z przerażenia. Ten mężczyzna był dziesięć razy silniejszy od niej, więc za chwilę zostanie przyszpiloną jak ćma.

Szybko i zęcznie przeturlała się w bok, uniosła nogi i kopnęła z całej siły. Poczuli, że obcasy wbiły się w coś miękkiego. Napastnik ryknął z bólu jak ranny niedźwiedź i upadł na kolana, prawą ręką łapiąc Phryne za szyję. Miał uchwyt silny jak małpa, Phryne na próżno usiłowała oderwać jego palce. Jedna dłoń nie była na tyle duża, by objąć całe jej gardło, ale naciskał kciukiem arterię szyjną, więc Phryne zaczęła mieć mroczki przed oczami.

- O, tu jesteś, stary - wybełkotał Lindsay, nieco zdyszany. Usłyszał krzyk i pobił rekord szybkości, obiegając po ciemku dom. - Piękna noc,

Morderstw w pociągu

prawda? Och, uwielbiam te rześkie noce, kiedy można odpocząć na chłodnym łonie zimy – paplał bez sensu, podnosząc pełną butelkę, którą znalazł w samochodzie. – Widziałeś gdzieś pannę Fisher? Cudowna dziewczyna. O, tu jest. – Z przerażeniem wytrzeszczył oczy, widząc purpurową twarz Phryne. – Wybacz, stary – dodał i z całej siły opuścił butelkę na głowę swego współlokatora.

Butelka rozbila się z trzaskiem, rozcinając skórę na głowie Alastaira, i krew zalała mu oczy. Puścił Phryne, która odpełzła na bok i po omacku szukała oparcia na ścianie domu, by dźwignąć się z ziemi.

– Co ty, Alastair, nie żyjesz? – spytał Lindsay, schylając się nisko, i w tej samej chwili poleciał głową w dół, bo z ciemności wystrzeliły ręce, które pociągnęły go za szyję.

Stało się to tak szybko, że nawet nie zdążył krzyknąć, a już ujrzał przed sobą zakrwawioną twarz swego współlokatora.

Phryne wystrzeliła z małego pistoletu, raniąc Alastaira w udo. Jego ciało drgnęło, ale nie zwolnił uścisku. Lindsay miotał się, dusił. Phryne znów uniosła pistolet i precyzyjnie trafiła Alastaira w przedramię, które opadło mu bezwładnie. Mogła teraz odciągnąć dławiącego się Lindsaya i przez chwilę stali objęci, podczas gdy potwór leżał na stercie liści, związując się z bólu.

– Idź do domu, dzwoni po policję, prędko! – zawołała Phryne.

Lindsay, kaszląc, pokuśtykał w rrok i po chwili usłyszała, jak dobija się do drzwi. W holu zapaliły się światła. Teraz wyraźnie widziała napastnika. Alastair był przystojnym młodym człowiekiem, ale w tej chwili miał przerażającą maskę bestii, tak że Phryne aż się wzdrzygnęła z obrzydzenia. Trzymała pewnie broń w rękę, czując, że jest przyklejona do niej zasychającą krwią, a czas płynął. Zapaliły się kolejne światła, rozległy różne głosy i szcęk słuchawki zdejmowanej z widełek. Potwór na ziemi się poruszył. Phryne zrobiła krok w tył i uniosła pistolet.

– Zabij mnie – mruknął, a z jego nosa wydobyły się bąble krwi.

– Nie – odparła, zauważając, że drży jej głos.

– Zabij mnie. Ja chciałem cię zabić. Próbowałem, ale mi się nie udało. To naturalne prawo. Musisz mnie zabić.

– Nie – powtórzyła Phryne.

Czuła, że uginają się pod nią kolana i że jeśli ktoś szybko nie nadejdzie, ona może upaść i znaleźć się w zasięgu tego potwora spoczywającego na spryskanych krwią liściach.

– Zabilesz starą kobietę – powiedziała, dodając sobie odwagi.

– Tak – przyznał. – Była bezużyteczna. Jak wszystkie kobiety niezdolne już do rodzenia dzieci. Zresztą i tak nigdy mi nie ufała. To było łatwe. Ukradłem mundur, wsiałem do pociągu, odurzyłem chloroformem Eunice i starą, a kiedy pociąg zatrzymał się przy wieży ciśnienia, zarzuciłem linę z hakiem i tyle. Ona prawie nic nie ważyła. A to poczucie mocy! Czulem, że mogę rządzić światem. Tę właśnie daję człowiekowi morderstwa, panno suko Fisher. Daje boską moc.

– Przeszedłeś tu, by zabić Jane – powiedziała Phryne. – Ona jeszcze nie osiągnęła wieku odpowiedniego do rodzenia dzieci. Czyż to nie byłoby marnotrawstwo?

Alastair podparł się i wierzgnął, próbując usiąść.

– Chodź tu i pomóż mi – zażądał.

Phryne ani drgnęła.

– Boisz się mnie, co? Bo powinnaś się mnie bać. Jestem nadczłowiekiem.

– Tak, słyszałam o tym – rzuciła Phryne.

– To byłaby strata, ale w naturze jest sporo marnotrawstwa. Miliony plemników, a jeden zapładnia komórkę. Tysiąc żółwików się wykluwa, ale tylko siedemdziesiąt dociera do morza. Natura jest bardzo rozrzutna. Wyprodukuje więcej dziewczynek, a tamta odzyskała pamięć. Stanowiła dla mnie zagrożenie. Dla mnie! Żadna mała dziwka nie może stanąć na drodze mego przeznaczenia! Wybrańcy rozkwitną. Reszta zostanie zniszczona.

– Eunice nie rozkwitła – zauważyła Phryne, zastanawiając się, czy ma gorączkę, czy też noc robi się cieplejsza. – Poparzyłeś jej twarz.

– Drobnny błąd. Nigdy wcześniej nie używałem chloroformu, to staroświecka substancja, ale potrzebowałem jej, bo jest cięższa od powietrza. Musiałem mieć coś, co opadnie na twarz śpiących. Jeśli nie pomożesz mi usiąść, udławię się krwią, która mi ścieka do gardła – dodał.

– A udław się – parsknęła Phryne.

W tym momencie pan Butler, Lindsay i Dot wybiegli z domu. Padła w ramiona wiernej pokojówki.

– Powiedzcie policjantom, żeby przywieźli lekarza – wydyszała. – Bo inaczej jego życzenie się spełni.

Phryne, wsparta na ramieniu Dot, weszła do oświetlonego holu, gdzie pochwyliła swoje odbicie w lustrze. Twarz miała bladą, oczy zapadnięte, w czarnych obwódkach, usta i policzki pozbawione koloru. Widniały na nich jednak liczne czerwone odciski palców z tak wyraźnymi liniami papilarnymi, że Jack Robinson zasugerował później, by je z niej zdjąć. Phryne roześmiała się, bo potworny Alastair, przypięty pasami do noszy, mającący, lecz żywy, został już wyniesiony, a ona właśnie raczyła się mocnym drinkiem z brandy i wody sodowej.

Dot rozpałała w salonowym kominku, a Lindsay padł na dywanik, który przed nim leżał, i przymknął oczy. Podobnie jak Phryne, był wymarowany krwią i ziemią z liśćmi oraz posiniaczony przez tamte straszliwe ręce. Pan Butler przyniósł mu drinka – taką samą mieszankę, jaką miała Phryne. Kiedy Lindsay wypił tego drinka i następnego, jego twarz się zaróżowiła i mógł się wreszcie skupić.

Ujrzał Phryne, która zrzuciła wcześniej zakiet i spodnie i była teraz odziana w powłóczystą wełnianą suknię w szarzielonej barwie liści eukaliptusa. Dot zmyła jej gąbką błoto i krew z twarzy i rąk. Pan Butler zajął się w ten sam sposób Lindsayem i umył mu twarz, jakby chłopak był pięciolatkiem, który nie umie radzić sobie z czekoladą. Później Lindsay zdjął swoją tweedową marynarkę, zniszczoną (jak się obawiał) nieodwoalnie, oraz brudne spodnie, a włożył szlafrok i kaptcie. Wrócił na swoje miejsce przed kominkiem, umyty i przebrany, czując się jak w dzieciństwie, kiedy niania przyprowadzała go do salonu na godzinę przed kolacją.

Phryne obejmowała dłońmi parującą filiżankę z mocną czarną kawą, a oszolomiony Lindsay przyjął swoją kawę z wdzięcznością, mając wrażenie, jakby zbudził się ze złego snu. Po jednym łyku poznał, że to kawa po irlandzku, z bardzo dobrą whisky. Upił trochę, zastanawiając się, czemu

Morderstw w pociągu

ma tak obolałe gardło, a potem uświadomił sobie, że Phryne zaczyna coś opowiadać.

– Sądził, że matka Eunice Henderson jest bogata – mówiła, wpatrując się w zawartość filizanki. – Mylił się, jak to często bywa; ta stara kobieta była bankrutką, gdyż straciła całą fortunę w krachu Megatherium. Eunice ma własne pieniądze. Utrzymywała matkę. Pomylił się też co do Eunice – dodała w zamyśleniu. – Nie lubiła swojej matki... cóż, nikt nie potrafiłby jej lubić... ale pogodziła się z tym, że będzie z nią żyć, póki natura nie upomni się o swoje prawa. Nie życzyła matce śmierci. Alastair spodziewał się chyba, że Eunice będzie zadowolona, a nie że pogrzy się w żalobie. A na pewno się nie spodziewał, że wynajmie mnie, bym odkryła, kto jest zabójcą. To go zdenerwowało. A ja sądziłam, że jest tylko zazdrosny o mnie, bo uwiodłam jego przyjaciela.

– Ależ Phryne, co ty wygadujesz! – zaproponował Lindsay, ocknąwszy się nieco.

Dot uśmiechała się do niego. Pan Butler ponownie napelnił jego filizankę. Policjant, który najwyraźniej ubierał się w pośpiechu, bo z nogawkę wystawał mu rąbek spodni od piżamy, stał bez ruchu. Lindsay opadł na podłogę. I tak był zbyt zmęczony, by dbać teraz o reputację panny Fisher.

– Ale myliłam się. Nie był zazdrosny, przynajmniej nie w tym sensie. Był wściekły, że jakakolwiek kobieta staje z nim do walki, że jest na tyle bezczelna, by próbować przejrzeć jego motywy. Tymczasem ja to zrobiłam. Zerknęłam na twarz tego konduktora i pomimo czapki i blizny niemal go później rozpoznałam. Kiedy przedstawił swoje alibi, doszłam do wniosku, że widocznie się pomyliłam, ale potem Lindsay wyskoczył z tą swoją bombą. Z opisu są identyczni.

– Żałujcie, żeście tego nie widzieli – powiedział sennie Lindsay. – Zsunęła się z balkonu jak małpa i przygnała tu samochodem jak szatan. Czulem się, jakbym pędził w trąbie powietrznej.

– Cóż, uważałam, że nie ma chwili do stracenia – rzuciła Phryne. Dopiła kawę po irlandzku, dotknęła gardła i skrzywiła się. – I tak właśnie było. Czy u dziewczynek wszystko w porządku?

– Tak, proszę pani, sprawdzałam, obie śpią jak susły, razem z kotem.

Dot położyła jedną stopę Phryne na swoich kolanach i zaczęła masować. Nie uszło jej uwagi, że chociaż Phryne miała dwa zestawy męskich ramion, w które mogła się rzucić, gdy było już po wszystkim, a jedno z nich należało do aktualnego faworyta, to padła w objęcia Dot. Piękne stopy Phryne były zimne jak lód. Dot wytrwale je rozcierała.

– Odkryłem, skąd się dowiedział, że Jane go rozpoznała, panno Fisher – odezwał się Jack Robinson, na próżno usiłując dyskretnie podciągnąć gacie od piżamy, tak by nie wystawały z nogawkę spodni. – Podśluchał naszą rozmowę. To znaczy koniec mojej wypowiedzi. Akurat stał przy kontuarze i podpisywał się w rejestrze zwolnień, kiedy rozmawiałem z panią przez telefon. Coś takiego już się więcej nie powtórzy – dodał gwałtownie. – Jak o tym opowiem, będą musieli założyć mi telefon w gabinecie. Mogła pani zostać zabita, nie mówiąc już o dziewczynkach. Co zaszło, kiedy dotarła pani do domu?

– Wiedziałam, że nie mógł przybyć o wiele wcześniej niż my, bo jeszcze niedawno był w hangarze, i że nie dostanie się do wnętrza domu.

Morderstw w pociągu

Kazałam założyć mocne ukośne kraty po tym, jak zjawił się Węgielek, a ja zdałam sobie sprawę, jak ciemny i niewidoczny jest ten chodnik. Pomyślałam, że Alastair będzie skradal się wokół domu w poszukiwaniu swoich ofiar. – Zadrżała i z trudem przelknęła ślinę. – I sądziłam, że Lindsay i ja damy sobie z nim radę. Ale mało brakowało, by nam się nie powiodło, co, Lindsay?

– Gdybyś go nie postrzeliła, toby mnie zabił – stwierdził Lindsay. – A jestem jego przyjacielem. To daje człowiekowi do myślenia. Czy on przeżyje, inspektorze?

Jack Robinson zaśmiał się ponurc. Trzecia nad ranem to nie była jego ulubiona pora, więc nie bawił się w subtelności i oświadczył prosto z mostu:

– Przeżyje, by mogli go powiesić. Panna Fisher nie chciała go zabić, więc tego nie zrobiła. A ten drań jest silny jak tur.

W tej chwili zadzwonił telefon. Pan Butler poszedł odebrać.

– To Eunice Henderson, panno Fisher – oznajmił.

Phryne, wsparta na ramieniu Dot, dokuśtykała do telefonu.

– Witaj, Eunice, co mogę dla ciebie zrobić?

Przez długą chwilę w słuchawce panowała cisza. Phryne pomyślała, że chyba połączenie zostało zerwane. Ale nagle Eunice wyszeptala:

– Wiesz, kto zabił moją matkę, prawda, Phryne?

– Tak, moja droga, wiem.

– Ja też wiem. To był Alastair, prawda?

– Tak.

– Bo wiesz, poznałam jego plecy. Widziałam tego konduktora blondyna, ale nie skojarzyłam twarzy ani głosu, tylko plecy wydały mi się znajome. Wiedziałam cały czas, Phryne, mając nadzieję, że to nieprawda.

– Tak, Eunice.

– Czy go złapali? – W jej szepcie brzmiała rozpacz.

– Tak.

– Czemu to zrobił? – jęknęła.

Phryne była zbyt zmęczona, by wymyślać jakąś taktowną odpowiedź, a poza tym mówienie drażniło jej gardło.

– Dla pieniędzy – odrzekła.

– Ale matka nie miała nic poza tym domem. – Eunice zaczęła się śmiać. – Ofiarowałabym mu cały swój majątek. – Zamilkła na chwilę. – No cóż, to już koniec – powiedziała ze smutkiem.

– Eunice, czy masz kogoś, kto mógłby z tobą teraz pobyc? – spytała niespokojnie Phryne.

– Nie, moja droga, ale nikogo mi nie potrzeba. Dam sobie radę. Jestem teraz sama... nie mam matki, krewnych ani ukochanego. To może być całkiem interesujące doświadczenie. Nie będę trzymać cię w holu w tak zimną noc, Phryne. Dziękuję ci za wszystko.

– Dobranoc – powiedziała Phryne i Eunice odłożyła słuchawkę.

– Wygląda na to, że panna Henderson od początku podejrzewała Alastaira – poinformowała Phryne obecnych. – No cóż, to już koniec, jak powiedziała Eunice. Poproszę jeszcze trochę tej kawy, panie Butler, a potem możemy chyba wszyscy iść spać.

– Skontaktuje się pani ze mną, panno Fisher? Muszę spisać protokół w związku ze schwyтaniem zbrodniarza – powiedział Jack Robinson. – Do-

Morderstw w pociągu

bra robota, panno Fisher. Powinniśmy zatrudnić panią u nas, cha, cha.

– Cha, cha – powtórzyła kpiąco Phryne. – Czy udało wam się zdobyć jakieś dowody, Jack? Napij się kawy, postawi cię na nogi. Dobrze się czujesz, Lindsay?

– Tak, w porządku, jestem tylko nieco oszołomiony tym wszystkim, co się stało.

Phryne się roześmiała. Jack Robinson przyjął filiżankę kawy po irlandzku i powiedział:

– Owszem, znaleziono skradzione pierścionki w jego pokoju. Ale jak wiadomo, uciekł, nie pozostawiając żadnych śladów. Z wieży ciśnień zeskokczył na ciało tej kobiety, a stamtąd prosto na tory, nawet nie dotykając błota, więc i śladów nie było. Potem zwinął linę, torami doszedł do następnej stacji, wyrzucił mundur konduktorski i czapkę, usunął sztuczną bliznę, włożył własne ubranie, które nosił cały czas w plecaku, takim jakby żołnierskim. Pewnie został mu z czasów wspinaczki. Następnie wrócił pociągiem do miasta. To był sprytny plan, starannie obmyślony. Pewnie nigdy byśmy go nie dorwali, gdyby nie pani, panno Fisher. Mam nadzieję, że nie jest pani mocno poturbowana?

– Nie, choć jutro pewnie będę cała obolała. Lindsay, kochanie, musiałeś chyba coś podejrzewać. Mieszkałeś z nim przecież. Na pewno wygadywał przy tobie te dyrdymały o nadczłowieku.

Lindsay ocknął się i zamrugał.

– O tak, owszem, ale nigdy nie zwracałem na to uwagi. Nasi przyjaciele nieraz robią z siebie osły i nie ma sensu się tym przejmować. Sądziłem, że przechodzi taką dziwną fazę... medycy są często oryginałami, sama wiesz.

– Tak, wiem.

– A co się stanie z tymi dziewczynkami? – spytał Jack Robinson. – Czy mam wezwać opiekę społeczną?

– O nie! – zaprotestowała Phryne. – U mnie będzie im dobrze. Wyślę je do szkoły, a potem, jak będą chciały, pójdą na uniwersytet. To dobre dziewczęta – dodała cicho. – Poza tym Bert mnie zabije, jeśli coś im się stanie. Będzie im dobrze. Nie musisz się o nie martwić, Jack.

– W takim razie nie będę i już sobie pójdę – powiedział detektyw inspektor. – Jest późno i żona się pewnie niepokoi, że mnie tak długo nie ma. Dobranoc, panno Fisher. Dobrej nocy – dodał, spoglądając z ukosa na Lindsaya.

Pan Butler odprowadził policjanta do drzwi i zgasił światło na zewnątrz. Phryne Fisher nie przyjmie tej nocy już żadnych gości.

Dot pomogła Phryne wstać. Panna Fisher wyciągnęła posiniaczoną rękę do pięknego młodzieńca.

– Pójdiesz się ze mną położyć? – spytała cicho.

Lindsay usiłował się podnieść, wydal z siebie krótki okrzyk i pozwolił Dot, by pomogła mu wstać z fotela.

Dot odprowadziła tych dwoje na górę, do buduaru Phryne, gdzie ułożyli się wygodnie w łóżku. Przyniosła dodatkową poduszkę dla chłopaka i ledwie powstrzymała się od pocałowania Lindsaya w policzek, kiedy otulała go kołdrą. Phryne zasnęła natychmiast, obejmując młodzieńca i układając głowę na jego ramieniu. A on podniósł oczy na Dot i uśmiechnął się sennie.

Morderstwo w pociągu

- Dobranoc, Dot - wybelkotał, nieprzytomny ze zmęczenia, i tym razem Dot nachyliła się i go ucałowała.

- Słodkich snów - powiedziała, gasząc światło i zamykając drzwi.

Wspięła się po schodach do swojego pokoju, ale nie chciało jej się spać. Myślała o morderstwie, o strasznej przemianie młodego człowieka w potwora oraz o tragicznych losach dziewczynek śpiących teraz z kotkiem w pokoju gościnnym. Przez cały czas, kiedy patrzyła przez okno z odsuniętą firanką na morze, widziała światła statków przesuających się śmiało po niewidocznej wodzie, jakby były ciągnięte na sznurku. Dot westchnęła, zdjęła szlafrok i weszła do swego wąskiego łóżka. W tym wszystkim musi być jakiś sens, pomyślała i próbując pojąć jaki, zasnęła.

- ¹ Wszystkie cytaty z *Alicji po tamtej stronie lustra* w przekładzie Jolanty Kozak.**
- ² L. Carroll, *Przygody Alicji w Krainie Czarów*, przeł. M. Słomczyński.**
- ³ Przeł. Jolanta Kozak.**
- ⁴ Przeł. Robert Stiller.**
- ⁵ Przeł. Jerzy Pietrkiewicz.**